№ 16 Petersburg, dnia 20 kwietnia (2 maja) 1890 r. ROK IX

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50., Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojedyńcze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 funta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codzień od 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie—kantor ogłoszeń (Rajchman i Frendler, Senat. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Plohn.

Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki" str. 16, oraz Dodatek do „Kraju" str. 4; razem str. 44.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Konieczność reformy taryf asekuracyjnych rolnych. **Artykuły i korespondencye:** Listy z Niemiec, p. *Stosz.* Kilka uwag o taktyce posłów polskich w Berlinie, p. *Nowogródzianina.* Wychodźctwo do Ameryki. p. *Zygmunta Glogera.*

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): «Szkice» Adama Szymańskiego, tom II. Mierzwiński w Krakowie.

Echa zachodnie (od specyalnych korespondentów «Kraju»): z Bolonji p. *Wilejkę*, z Poznania p. *Domarata*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Średnika.* **Ziemie słowiańskie** (listy korespondentów «Kraju»: z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). **Z politycznego świata,** p. *Krajowca.* Wiadomości polityczne. **Kronika zagraniczna.**

Z tygodnia (słowo wstępne). **Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy** (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). **Wiadomosci bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska** (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specyalnych korespondentów «Kraju»): z Piotrkowa p. *Palestranta*, z Wilna p. *Ign. Ludgewskiego*, z Mińska p. *Al. Jelskiego*, z Kamieńca pod. p. *R. P.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Rygi p. *Abc.* i t. d. **Rozmaitości. Kuryer prawny. Kuryer koscielny. Kuryer szkolny.**

Ekonomista. Stosunki handlowe na dalekim Wschodzie. Kaukaz i Persya, p. *Oktawjana Jeleńskiego* (dok.). Pożyczki na zastaw zboża na drogach połudn.-zach. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.* **Doniesienia. Ogłoszenia.**

PRZEGLĄD LITERACKI.

Człowiek a przyroda, p. *Stanisława Kramsztyka.* **Tytus Chałubinski,** napisał *Dr. Ignacy Baranowski* (dok.). **Jutro,** wiersz *Wiktora Gomulickiego.* **Mendel Gdański.** Obrazek p. *Maryę Konopnicką.* **Filantropja praktyczna w Anglji,** p. *J. Janżula* (d. c.). **Elżbieta Radziwiłłówna i Dwór Berliński,** p. *K. Bart.* (dok.). **Upadek rycerstwa.** (Odczyt doc. D-ra Bronisława Dembińskiego). **Nowe książki.**

Petersburg, 18 kwietnia v. s.

TT Wobec zbliżającego się terminu, w którym Towarzystwa ubezpieczeń zamierzają gruntownie zmienić dotychczasowe podstawy taryfowania asekuracyj rolnych, będzie, sądzimy, na czasie wyrzec słów kilka w tej kwestyi, zwłaszcza gdy dotąd nikt w niej nie zabierał głosu i gdy sam ogół niebardzo jest z nią obznajmiony. Aby zaś zgóry zaznaczyć nasze stanowisko, oświadczamy, że nie myślimy ani zapoznawać interesu Towarzystw ubezpieczeń, ani tem mniej wyłączać go zupełnie z niniejszego artykułu, lecz pragniemy z całym spokojem i objektywizmem przedstawić istotne położenie stron obu, t. j. ubezpieczającej i ubezpieczonej. Wielką usługę oddadzą nam tu materyały statystyczne, zbierane z godną uznania starannością przez akcyjne Towarzystwa ubezpieczeń i obejmujące okres czasu ostatnich lat pięciu. Wystudyowaliśmy je dokładnie, przeprowadziwszy z niemi cały szereg kombinacyj i działań arytmetycznych; rezultat tej pracy i własne wnioski podajemy ciekawemu czytelnikowi.

Zaznaczamy na wstępie, że ubezpieczenia rolne nie taryfują się według jednakowej dla całego państwa normy, lecz że każde większe terytoryum posiada swoją własną taryfę rolną. Tym sposobem powstało 6 taryf, a mianowicie: 1) dla Królestwa polskiego (która zresztą jest dowolną i przepisom tak zwanej konwencyi nie podlega); 2) dla pięciu guberni północno-zachodnich (bez guberni kowieńskiej); 3) dla trzech guberni południowo-zachodnich; 4) dla trzech guberni nadbałtyckich; 5) dla guberni kowieńskiej; 6) dla pozostałej części Cesarstwa. Taryfy te różnią się od siebie nietylko wysokością stopy opłaty, lecz i niektóremi specyalnemi dla danych okolic przepisami, tak że np. przepis, stosowany do ubezpieczeń w gub. podolskiej, nie jest obowiązującym dla sąsiedniej chersońskiej i odwrotnie. Wyradza się ztąd z konieczności pewien chaos przy użyciu taryfy i zarazem zdziwienie wielu ubezpieczonych, którzy, posiadając swe majątki w różnych dzielnicach państwa, nie mogą pojąć, dlaczego za ten sam przedmiot muszą płacić asekuracyę w jednem miejscu dwa razy drożej, niż w innem. Otóż dziś, opierając się na rezultatach pięcioletnich operacyj, Towarzystwa zamierzają przystąpić do rewizyi wszystkich taryf, klasyfikując gubernie nie przyrodzonemi terytoryami, jak dotąd, lecz według mniej lub więcej dobrych wyników swej działalności w każdej guberni, przyczem wypracowane być mają zasady ogólne dla całego państwa, nie pomijając tych szczególnych, jakie dla tej lub owej okolicy ustanowićby wypadło. Bardzo więc być może, iż w przyszłości taryfa dla gub. kijowskiej będzie np. taką samą, jaką obowiązuje w tambowskiej, a dla wileńskiej taką samą, jak dla wołogodzkiej, jeśli się okaże, że te gubernie zaznaczyły się w szeregu lat ostatnich jednakowemi rezultatami. Zasada, niema co mówić, słuszna i przeciwko niej walczyć nie będziemy; przewidujemy z niej jednak, że intencyą Towarzystw będzie podwyższenie taryf dla tych guberni, które stale przynosiły straty; czy zaś ta intencya objawi się i w kierunku zniżki tam, gdzie stałe były zyski—tego w tej chwili przewidzieć nie możemy.

W niniejszym artykule zajmiemy się tylko taryfą dla północno- i południowo-zachodnich guberni, gdyż taryfa dla Królestwa polskiego żadnej nateraz zmianie nie ulegnie. Przy rozważaniu zaś poniższych zestawień cyfrowych prosimy mieć na uwadze, że gubernia, która przynosi 75% strat od pobranych premij, nie daje już żadnego zysku, gdyż 25% premij idzie z konieczności na koszta administracyjne Towarzystwa, prowizyę agentów, płace urzędników i inspektorów, gildyę, opłaty patentów etc.

I. Gubernie południowo-zachodnie. Rezultat wszystkich Towarzystw za ostatnie lat 5 przedstawia się jak następuje:

Gubernie:	Pobrane premje rs.	Wypłacone wynagrodzenia za pogorzele rs.	% strat.
Wołyńska. . . .	1,209,815	1,107,063	91,5
Kijowska. . . .	1,812,939	1,034,597	57,1
Podolska	1,402,227	561,822	40,0
Razem . .	4,424,981	2,703,482	61,1

Widzimy z tej tablicy, że powyższe trzy gubernie w swym ogóle przedstawiają się bardzo pomyślnie, dając Towarzystwom 14% (75—61) czystego zysku. Poszczególe jednak rozważane doprowadzają do wniosku, że gub. wołyńska znacznie psuje rezultaty dwóch pozostałych, które bez tamtej nawet 50% strat nie zrządzają. Istotnie, jest coś wadliwego w stosunkach ekonomicznych Wołynia, skoro straty nie w jednym roku lecz w pięciu, nie w jednem Towarzystwie lecz w czternastu, dosięgły wysokości 91,5%! W przeciągu lat pięciu tak gub. kijowska jak podolska nie wykazały *ani jednego roku*, któryby naraził Towarzystwo na straty: wszystkie lata były bez wyjątku pomyślne; tymczasem w wołyńskiej guberni z pięcioletniego okresu dwa tylko lata były średnio pomyślne (1884—74% i 1887—70%), pozostałe zaś trzy stanowczo są klęskowe (od 98—110%). Czy jestto rezultatem mniej urodzajnej gleby, czy obcego elementu kolonistów, czy większej obecności żydów po wsiach, czy innych jeszcze jakich czynników — zbadać niepodobna; jednakże sądzimy, że troskliwsza czujność ze strony agentów i ze strony inspektorów możeby zdołała poprawić nieco owe stosunki, a przynajmniej wyświetlić przyczynę takiego stanu.

Rozwój asekuracyi rolnej w tych trzech guberniach przedstawia poniższe porównawcze zestawienie r. 1884 z 1888, t. j. pierwszego i ostatniego z pięciolecia:

W roku 1884.

W gub.:	Suma ubezp.	Opłata.	Od tysiąca.
Wołyńskiej . .	15,291,600	226,358	14,7
Kijowskiej . .	23,032,100	331,454	14,8
Podolskiej . .	20,573,900	273,711	13,3

W roku 1888.

W gub.:	Suma ubezp.	Opłata.	Od tysiąca.
Wołyńskiej . .	17,636,700	243,753	13,8
Kijowskiej . .	32,018,300	396,628	12,4
Podolskiej . .	29,016,700	327,018	11,2

Z zestawienia tego dwa fakty przedewszystkiem są widoczne: 1) że suma ubezpieczenia i, co za nią idzie, opłata wzrastała stale, oraz 2) że stopa opłaty, czyli taryfa w tym okresie czasu uległa pewnemu obniżeniu. Co do pierwszego, przyrost ubezpieczeń szczególniej jest uderzającym w gub. podolskiej i kijowskiej, dochodząc do 40%, gdy tymczasem w wołyńskiej zaledwie 15% w ciągu lat pięciu wynosi. A jakkolwiek wiemy, że wysokość ubezpieczeń rolnych zależy w znacznej mierze od urodzajów, to jednak w tym wypadku żywotność i zasobność południowo-zachodnich guberni jest niewątpliwą, gdyż dane statystyczne, jakie mamy pod ręką, wykazują największy przyrost właśnie w budowlach i inwentarzach, które najmniej od stanu urodzajów zależą. Co do drugiego, łatwo zauważyć, że najmniejsze obniżenie premij uzyskała wołyńska, bo tylko 6%, największe zaś podolska i kijowska, bo 17%. Myliłby się jednak, ktoby w takiem subtelnem postępowaniu Towarzystw dopatrywał się jakiejkolwiek ich rozwagi lub sprawiedliwości. Jestto dziełem wprost przypadku, że procentowo redukcya taryfy nie wypadła równo dla wszystkich guberni; większa, gdyby

nie konkurencya i nie względy uboczne, nie byłoby takiej nawet redukcyi.

Wnioski, jakie nam się pod pióro nasuwają, pozostawiamy na później, a tymczasem przechodzimy do następnej taryfy rolnej, przeznaczonej dla guberni północno-zachodnich. Znajdziemy tu wiele cyfr ciekawych i pouczających, choć zgóry ostrzegamy, że niebardzo wesołych.

II. Gubernie północno-zachodnie. Rezultat działalności wszystkich Towarzystw za ostatnie lat 5 przedstawia się jak następuje:

Gubernie:	Pobrano premje rs.	Wynagrodzenie za straty pogorzelowe rs.	% strat.
Wileńska	495,142	464,479	93,8
Witebska	207,498	160,350	77,3
Grodzieńska . . .	668,714	817,146	122,1
Kowieńska . . .	440,989	406,402	92,2
Mińska	557,718	700,399	125,6
Mohylowska. . .	274,411	306,262	111,6
Razem . .	2,644,272	2,855,038	108

Jestto olbrzymia różnica od rezultatów, jakie w południowo-zachodnich guberniach osiągnięte zostały. Tam widzieliśmy 14% czystego zysku od 4,424,981, czyli około 619,000 rs.; tu zaś mamy 108% strat + 25% kosztów administracyjnych = 133% od 2,644,272 rs., czyli blizko 880,000 rs., które do interesu rolnego na Litwie dopłaciły wszystkie Towarzystwa w ciągu ostatnich lat pięciu. Z pomiędzy sześciu guberni niema ani jednej, któraby była korzystną; co więcej, są gubernie, które w ciągu lat pięciu nie wykazały ani jednego pomyślnego roku, do takich zaś należą: wileńska, grodzieńska, mińska i mohylowska; natomiast kowieńska miała jeden rok pomyślny z pięciu, a witebska dwa. Inna jeszcze nasuwa się uwaga z porównania obu tych terytoryów: oto trzy gubernie południowo-zachodnie wniosły opłatę za ubezpieczenia rolne w ilości prawie 4½ miljona, natomiast sześć północno-zachodnich zaledwie 2,65 mil. rs. Naturalnie różnica taka może być następstwem różnicy w urodzajności gleby i zamożności mieszkańców; lecz z drugiej strony wiadomo nam także, iż Litwa w stosunku do Rusi daleko mniej objawia pociągu do ubezpieczania swego mienia, czego przy następnem rozważaniu spuszczać z uwagi nie będziemy. Nie możemy wszakże wskazać rzeczywistej przyczyny, która wywołała tak fatalny stan ubezpieczeń rolnych, a z wielu przypuszczeń, jakiebyśmy uczynili, najprawdopodobniej ich suma złożyłaby się na rzetelne objaśnienie tego smutnego faktu.

Rozwój asekuracyi rolnej w ciągu ostatniego pięciolecia widocznym jest w sześciu północno-zachodnich guberniach z poniższej tablicy:

W roku 1884.

W gub.:	Suma ubezp.	Opłata.	Od tysiąca.
Wileńskiej . .	6,369,200	82,435	12,9
Witebskiej . .	2,973,000	30,511	10,3
Grodzieńskiej .	10,578,800	126,870	12,0
Kowieńskiej. .	8,032,200	78,184	9,7
Mińskiej . . .	9,005,500	103,663	11,5
Mohylowskiej.	2,848,300	35,383	12,1

W roku 1888.

W gub.:	Suma ubezp.	Opłata.	Od tysiąca.
Wileńskiej . .	10,073,200	111,451	11,1
Witebskiej . .	5,030,700	49,044	9,7
Grodzieńskiej .	13,455,100	142,904	10,6
Kowieńskiej. .	13,018,400	95,291	7,3
Mińskiej . . .	10,806,800	114,391	10,6
Mohylowskiej .	5,184,500	60,411	11,6

Przedewszystkiem zauważymy, że przyrost ubezpieczeń rolnych nastąpił tu daleko gwałtowniej niż na Rusi, gdyż w niektórych guberniach (mohylowska) doszedł nawet do 80%, najsłabszy zaś przyrost (20%) w mińskiej, jest jeszcze wyższym, aniżeli w wołyńskiej. Następnie zwrócimy uwagę na gubernię kowieńską, która, jak wspomnieliśmy, posiada odrębną od reszty guberni taryfę i skutkiem tego stopa opłaty od tysiąca jest w niej znacznie niższą. Wreszcie skonstatujemy, że mimo tak opłakane rezultaty, Towarzystwa we wszystkich guberniach poniżały opłatę, co jest najlepszym dowodem, że nie kierowała niemi sprawiedliwość lub ścisłość rachunkowa, lecz konkurencyjne względy.

Jeszcze jedna i ostatnia tabliczka, zestawiająca gubernie porządkiem wysokości taryfy w 1888 r.:

W gub.:	Stopa od tysiąca wynosi:	Straty zaś:
Wołyńskiej . . .	13,8	91,5%
Kijowskiej	12.4	57,1%
Mohylowskiej . .	11,6	111,6%
Podolskiej	11,2	40,0%
Wileńskiej	11,1	93,8%
Mińskiej.	10,6	125,6%
Grodzieńskiej. . .	10,6	122,1%
Witebskiej. . . .	9,7	77,3%
Kowieńskiej . . .	7,3	92,2%
w Król. polskiem.	7,2	87,0%

Tabliczka ta uczy nas, że reforma taryfy rolnej jest bardzo naglącą, bo oto najlepsze gubernie: podolska i kijowska, mają taryfy o 10—20% wyższe od najgorszych, mińskiej i grodzieńskiej, nie mówiąc już o innych nieprawidłowościach, jakie bezstronny umysł w powyższych zestawieniach sam łatwo dostrzeże. Nie możemy winić Towarzystw, że tak długo tolerowały istnienie podobnych nonsensów, wiemy bowiem, że statystyka zbiorowa, która daje naukową podstawę wszelkim zmianom i reformom, dopiero od lat pięciu została zaprowadzoną, lecz musimy żądać, aby przerobienie taryf teraz, skoro już są jakie takie materyały potemu, nastąpiło w duchu słuszności i sprawiedliwości z jednej strony, a z uwzględnieniem moralnych i materyalnych warunków z drugiej. Jak zaś pojmujemy tę kwestyę i jak ją mieć rozstrzygniętą pragniemy, postaramy się pokrótce czytelnikowi przedstawić.

* * *

Po powyższych naszych wywodach, każdy prawdopodobnie sformułowałby sobie mniej więcej następującą receptę pod adresem komisyi, pracującej nad zmianą taryfy rolnej: «Ponieważ przy 75% strat pogorzelowych asekuracyjne Towarzystwa wychodzą na zero, przeto, aby miały przynajmniej 5% czystego zysku (co zresztą jest dostatecznem wynagrodzeniem), należy taką ustanowić taryfę, iżby na jej podstawie straty pogorzelowe nie przekraczały 70%. W tym więc celu wypadałoby taryfę dla gub. wołyńskiej podwyższyć o 21½%, dla kijowskiej zniżyć o 13%, dla podolskiej zniżyć o 30%, dla mohylowskiej podwyższyć o 31,6%, dla mińskiej o 55½% i tak dalej w tym duchu». Rozumowanie takie jednak, pozornie logiczne, nie byłoby ani praktycznem, ani nie zaradziłoby złemu, jeśli ono gdzieindziej niż w zbyt nizkiej taryfie spoczywa. Najprzód pięcioletnia statystyka w życiu asekuracyjnem, jakkolwiek daje pewne podstawy do sądów i wniosków, nie jest jeszcze rzetelną i ścisłą miarą istotnego stanu rzeczy; na to potrzeba dłuższych obserwacyj i to nietylko wyłącznie cyfrowych, ale także, że się tak wyrazimy, śledczych, skierowanych do zbadania przyczyn pożarów, zwiększenia się ich liczby i t. p. Z pięcioletniego więc okresu ani o do-

---

ODCINEK „KRAJU".

LUŹNE KARTKI.

[«Szkice» Adama Szymańskiego, tom II. Mierzwiński w Krakowie].

Io. Jaką drogę obierze twórczość człowieka, wrażliwego na zagadnienia moralne, który znalazł się w wyjątkowem otoczeniu— na chłodnej ziemi Sybiru, osamotniony, pozbawiony wygód i kłamstw cywilizacyi, przygnębiony potęgą obszarów i nieznacznem życiem, które na nich wre, pośród natury srogiej, krępującej, pośród tajgi, która wyje i chijosu, który mrozi, pośród strasznych, nieskrępowanych egoizmów, walki życiowej, nie osłoniętej konwenansami? Jak oddziała na niego widok natury ludzkiej w jej nagości brutalnej i tchórzliwej, tych mas, których moralności odcyfrować niepodobna, ciągła blizkość zbrodniarzy, etyka europejska przeinaczona, niemocna? Czy przyzna, że dusza ludzka w największym upadku zachowuje dążenia do wielkiej pokory względem bóstwa i tęsknotę za spokojem sumienia, chociaż nawet wyrzuty jego przyjmuje jako pociechę — jaki wpływ wywrze nań przekonanie, że granica między zbrodniarzem i niezbrodniarzem jest często zewnętrzną, przypadkową, że wielu napiętnowanych przez sprawiedliwość ludzką, duszę ma czystą i gołębie serce?

Zdaje mi się, że takie warunki, jeśli temperament ciągnąć nie będzie do głuchej na wszystko mizantropji, zdolne są wytworzyć prawdziwego duszoznawcę, który z czułością, spotęgowaną przez oddalenie od kraju, przez widok wielu naokół boleści, bronić będzie wielkiej zasady, że nieszczęśliwi są nieodpowiedzialni, że w ogniu ludzkiego cierpienia szlachetnieje nawet zbrodnia i upadek.

Ten kierunek twórczości, bezpośrednio wypływający z warunków otoczenia, spotka się obecnie z kierunkiem, w intencyach równie szczerym, lecz w przyczynach bardziej sztucznym, w jakim od pewnego czasu kroczy twórczość wielu zachodnich pisarzy. Powiew dobroci i łagodności zastąpił miejsce objektywnego stosunku do życia; coraz więcej uwagi skupia się na cierpiących i na cierpieniach. Można zauważyć pod koniec naszego wieku pewne zniechęcenie do skomplikowanych, zimnych życiowych rozwiązań; wierzyć zaczynamy, że nad dobroć i łagodność niema środka do zaprowadzenia pewnej harmonji w życiu. A nawet są umysły utrzymujące, że temu odrodzeniu towarzyszyć będzie spotęgowany wpływ Ewangelji, która pozostanie nazawsze wielkiem przytuliskiem stęsknionego za dobrem ducha.

Dobroć głęboka, prawdziwie męzka, skierowana ku poznaniu ludzi, potrzebujących przebaczenia, stanowi siłę talentu, a może nawet sam talent Adama Szymańskiego.

Drugi tom jego «Szkiców» wywarł na mnie głębokie wrażenie; autor, którego indywidualność wyraźnie się zaznacza, wydał mi się czystym, prawdziwym moralistą. W francuzkiej powieści ze szlachetną tendencyą łączą się drobnostkowe opisy przewrotności i zboczeń; niewiadomo w końcu, co jest środkiem, co celem; zmysłowość temperamentu autorskiego nadaje wątpliwy charakter etycznym wnioskom. Autor «Szkiców» unika szczegółów fizycznego życia; o ile ich ominąć niepodobna, rzuca na nie światło smutku; jego obserwacya, przeważnie wewnętrzna, uwydatnia więcej plastykę stanów duszy, przytem takich, które po większej części zawisłe są od wyłącznej idei, opanowującej człowieka, niezależne są od czynności ciała, jakby po za niemi; uczucie jego trzymane wciąż podniośle, wyraża się najlepiej w formie surowych, energicznych zwrotów biblijnych i ich paralelizmu. Tło syberyjskich pejzaży, które Szymański maluje z ponurą siłą, pokrewną Poë, smutek samotnego człowieka, wobec którego okropna melancholja romansów Zoli wydaje się retorycznym zwrotem, prostota i szczerość, obrazy niezasłużonego męczeństwa, straszliwej pokuty, i bezbrzeżna wyrozumiałość, skromne, pełne pokory przebaczenie—przy-

broci jednej guberni, ani o lichocie drugiej nie można jeszcze powziąć tak stanowczego wyobrażenia, iżby mieć prawo ferowania wyroku na czas dalszy i, potępiając stanowczo jedne gubernie, a faworyzując drugie, tym zapewniać wszelkie ulgi, a tamte pociągać do wysokiej opłaty. Powtóre, szematyczne oparcie się o wyniki statystyczne i stosowna podług nich podwyżka lub obniżka taryfy, wytworzyćby musiały z natury rzeczy kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt taryf rolnych, w miarę tego, jak każda gubernia zaznaczyła się w statystyce, a to zaś nie leży ani w zamiarach Towarzystw ani w intencyach ogółu.

Ustanawianie wysokiej w każdym niemal zakresie taryfy opłat nigdy nie prowadziło do celu zamierzonego i przeszkadzało zawsze szybszemu rozwojowi danej gałęzi pracy społecznej. Że to, cośmy powiedzieli, nie jest paradoksem, przekonywa fakt ogromnego wzrostu korespondencyi listowej, wymiany depesz, ruchu pasażerskiego i towarowego na kolejach i t. p. bezzwłocznie po nastąpionem obniżeniu pierwotnej opłaty, gdy przeciwnie jej podwyższenie wydawało wprost przeciwne skutki.

Nie zaprzeczamy, że w przedsiewzięciu tak losowem, jakiem jest ubezpieczenie wogóle, obniżanie taryfy musi mieć ciaśniejsze granice, że zatem ogół nie ma prawa żądać od asekuracyjnych instytucyj, aby one pracowały z ciągłemi stratami. Z drugiej jednak strony mniemamy: 1-mo, że obniżenie taryfy rolnej dziś obowiązującej, pomimo nieświetnych tu i owdzie rezultatów jest koniecznem i możliwem, a to dla tego, że 2-do, instytucye asekuracyjne nie uczyniły jeszcze ze swej strony tego wszystkiego, co dla dokładnego i porządnego biegu spraw ubezpieczeniowych dawno uczynić należało.

Te dwie tezy powyższe silnie są z sobą spojone i wzajem od siebie zależne. Pierwsza z nich, dotycząca możliwości obniżenia taryfy, nawet wobec niekorzystnych rezultatów, łatwo da się umotywować dwiema okolicznościami, a mianowicie: naprzód tem, że zniżenie opłaty przyciągnie dobrych i poważnych klientów, którzy dziś, nie czując się pod żadną grozą, trzymają się zdala od asekuracyjnych instytucyj. Artykuł wstępny w N-rze 18 «Kraju» z r. z. dotykał już mimochodem tej kwestyi; tu ją podnosimy i twierdzimy, że uprzystępnienie ogółowi warunków ubezpieczenia zachęci jednych, pociągnie przykładem innych i da Towarzystwom dobry aliment w opłatach asekuracyjnych, jako kompensatę za uczynione ustępstwa. Ci wszyscy, którzy dotąd nie ubezpieczali się wcale, pozostawiając swe mienie na łasce Opatrzności, byli ludźmi spokojnego sumienia, którzy, jeśli obawiali się czego, to chyba pioruna lub jakiego niezwykłego przypadku. Obawy podpalenia przez zemstę nie żywili wcale, a tem mniej uczuwali chętkę do spekulacyi na pogorzelowem wynagrodzeniu. Z tych względów, uważając swe ubezpieczenie za ryzyko dla Towarzystw niewielkie, opłatę zaś dla siebie za wysoką, woleli nie ubezpieczać się wcale. Jeśli jednak nowa taryfa da im możność korzystania z dobrodziejstw asekuracyi, możność odpowiednią ich kieszeni—wówczas można być pewnym, że nikt z wstrzemięźliwych dotąd ziemian nie będzie tak nieroztropnym, iżby nawet uderzenie piorunu zaryzykował. A wtedy, do tego zastępu ubezpieczonych, którzy dziś same tylko straty, jak np. w guberniach północno-zachodnich, wyrządzali, przybędzie świeży kontyngens pożądanych nabytków, który wysokość procentową strat zredukuje—i ich dotkliwe dla Towarzystw skutki złagodzi.

Drugi motyw, przemawiający za możnością obniżenia taryfy, wynika z drugiej naszej tezy, t. j. usprawiedliwi się rezultatami tych reform, jakich Towarzystwa w manipulacyi zawierania ubezpieczeń dokonać powinny. Kładziemy tu nacisk na to, o czem wspominaliśmy już wyżej, a mianowicie: na potrzebę większej czujności przy ustanawianiu wartości przedmiotów ubezpieczonych, następnie na ciągłem kontrolowaniu wątpliwszych ryzyk podczas trwania ubezpieczenia, wreszcie na dokładniejszem poznaniu osób ubezpieczających się i ich stosunków. Wszystko to możnaby nazwać doborem ubezpieczeń i klientów.

Otóż, niestety, dobór ten wiele pozostawia do życzenia, a raczej, powiedzmy otwarcie, niema go wcale. A tymczasem prosta logika kupiecka nakazuje zachować tu jaknajwiększą ścisłość i przezorność. Pierwszy lepszy bank nie udzieli kredytu pierwszemu lepszemu petentowi, dopóki wprzód nie poinformuje się dokładnie o jego materyalnej i moralnej gwarancyi, chociaż chodzi tu tylko o zwrot tego, co się pożyczyło. Tymczasem instytucye asekuracyjne za kilkadziesiąt rubli rocznej opłaty biorą na siebie odpowiedzialność za straty kilka lub kilkanaście tysięcy wynieść mogące i nie zadają sobie trudu wywiedzieć się wprzód należycie o wszystkich szczegółach przyjętego zobowiązania. Dopiero pogorzel ujawnia likwidującemu inspektorowi wszystkie braki i ujemne strony ubezpieczenia i przekonywa go, że gdyby było ono wprzód wszechstronnie zbadanem, możeby uległo redukcyi, albo też nawet zupełnemu odrzuceniu.

W obu tych obszernych dzielnicach, które są przedmiotem niniejszego artykułu, załatwianie ubezpieczeń rolnych pozostawione jest miejscowym agentom, kontrolowanym (?) przez tak zwane agentury główne. Wyłączając tych agentów, którzy przy zawieraniu ubezpieczeń nie spuszczają z uwagi swego sumienia i interesów tak ogółu jak i Towarzystw ubezpieczeń, znaleźć można w każdym niemal powiecie agentów niedbałych, lekkomyślnych a bodaj nieuczciwych. Oni to przez brak poczucia swego obowiązku narażają Towarzystwa na straty, a publiczność na opłacanie uciążliwych premij, oni są przyczyną skarg obustronnych i oni wytworzyli sytuacyę, której smutne następstwa nie obchodzą ich wcale. Przyjmują ubezpieczenia od osób, których nie znają—akceptują podaną im sumę ubezpieczenia i wartość przedmiotów, których nie widzieli zgoła, donoszą zarządom o zmianach zaszłych w ubezpieczeniu, których nie sprawdzili, słowem postępują tak, jakby ich nic więcej, prócz własnego interesu, nie dotyczyło. Niech w tę stronę zwrócą swą baczność Towarzystwa, niech przed zmianą taryfy zaprowadzą wprzód zmianę w manipulacyi, towarzyszącej zawieraniu ubezpieczeń, zwłaszcza od osób mniej znanych, niech energiczną i czujną rozciągną kontrolę nad agentami i stanowczo usuną tych, którzy na to lekceważeniem obowiązków lub nieuczciwością zasłużą, niech prześladują bez litości podejrzane pogo-

---

pominają ustępy Pisma świętego lub Żywotów świętych.

Na umysł autora «Szkiców» silnie oddziałało syberyjskie życie. Wychowany według europejskich wymagań, które obecnie na pierwszy plan wysuwają powagę państwa i społeczeństwa, znalazł się on pośród ludzi, z których większość miała jakąś plamę na sumieniu, z którymi państwo porachowało się, wydalając ich z pośród siebie. Stosunek do tych ludzi na miejscu już nie może być takim, jakim byłby gdzieindziej; może tu być co prawda stosunek pogardy, z jaką «zachodniowiec» Jacenty w «Hanusi» jest do ludzi, którzy piją, przekraczają boskie i ludzkie prawa; dla głębokiego jednak umysłu, pogarda nie jest rozstrzygnięciem, zasadą postępowania; jest nią dopiero porzucenie wszelkich «zachodnich», jak się wyraża Szymański, poglądów na przestępstwo, poglądów, które wytwarzają w nas wzgardę dla samej nazwy przestępcy,—jest niem porzucenie wszelkiej klasyfikacyi napiętnowanych i nienapiętnowanych; trzeba odrzucić nabytą pod ciśnieniem względów społecznych niechęć i jak małe dzieci patrzeć z żałością na kajdaniarzy; poznać ich, odkryć w nich tę iskrę człowieczeństwa, która jeszcze nie zgasła i umieć pokochać paryasa, jak brata... A kiedy zechce wyspowiadać się, czując, że spowiedź, jak wszelka skarga, pociesza, wysłuchać go i pocieszyć.

Autor «Szkiców» poznał jedną taką nieszczęśliwą «Hanusię», która niegdyś zwała się Maryą Bijską; uwiedziona, zadusiła nieumyślnie dziecko, chroniąc je przed ojcem swym, nie wiedzącym o hańbie, jaka go czeka. W czystej jej duszy zaczyna kiełkować żądza odpokutowania cierpieniem za błędy i Hanusia gotowa znosić wszelkie męczarnie; tylko katorgi znieść nie miała siły i uciekła z partyą zbrodniarzy, którzy pastwili się nad nią, a później sprzedali. Z upadku podniósł ją pan Jacenty Siekierka i wziął do siebie. Ale kiedy, korzystając z przyjazdu księdza, chce wziąć z nią ślub, Hanusia sprzeciwia się temu, czując, że Siekierka należy do ludzi, którzy przebaczają bardzo niewiele i bardzo niewiele rozumieją, a gdyby wiedział, że «cudzą zbrodnię» osłania — porzuciłby ją. W końcu p. Jacenty, dręczony niewiadomością kto ona, porzuca Hanusię, której umysł owładnięty jest wyłączną ideą zbawienia duszy i która z pokorą znosi wszystkie swe nieszczęścia. Tylko w chwili spowiedzi swego życia, spowiedzi, której długo była pozbawioną, przekonać się można było, że po za tą wyłączną ideą zbawienia jest jeszcze inne uczucie, nieświadome dla niej uczucie macierzyńskie. Hanusia długo nie spotykała człowieka, któryby umiał posłuchać jej opowieści, bo dręczy ją myśl, czy Bóg jej może przebaczyć, a ona czy odnajdzie kiedy dziecię swoje.

Poznał jeszcze autor «Szkiców» całe grono nędzarzy-polaków, którzy zatracili wiele cech ludzkich i tylko na chwilę, pod wpływem wzruszenia, odnajdują dawnych siebie... («Dwie modlitwy»).

Te dwie nowe opowieści charakteryzują zupełnie talent Szymańskiego. Jest w nim widoczna przewaga idei i uczucia nad pomysłem i odtworzeniem; głębokość tego uczucia wzrusza przy pomocy prostych środków artystycznych; ale po bliższem wpatrzeniu widzimy, że wzruszenie jest koniecznym warunkiem artystyczności u autora «Szkiców», że tak wymowny i podniosły w chwili ekscytacyi język jego ciśnie pierś i styl nie daje się głośno odczytać, kiedy jakaś sytuacya wymaga przedmiotowego, spokojnego obrazowania.

Zdaje mi się, że sfera wrażliwości Szymańskiego jest ograniczoną faktami natury moralnej, że plastyka zewnętrzna jest mu niedostępną, o ile w niej nie może uzmysłowić własnego smutku i własnej melancholji.

Autor «Szkiców» jest bezwarunkowo szczerym poetą—ale jego lira, jak pierwotna lira, ma niewiele strun — choć najszlachetniejszych. Niewiele znam stronic piękniejszych od tych, gdzie opisaną jest tkliwość Hanusi dla mającego się narodzić dziecka i niewiele ustępów gorszych od opisu urody Hanusi przy pierwszem jej spotkaniu z autorem.

Mało spotykałem równie głębokich uwag, jak te, że «Hanusia była domyślną, jak każde stworzenie nie żyjące własną wolą» i równie mało ustępów mniej wyraźnych, bar-

rzele i nie uwodzą się w tym względzie fałszywemi skrupułami, niech wreszcie prócz zwykłej prowizyi, czyli tak zwanych «komisowych», zainteresują agentów udziałem w czystym zysku z ich działalności otrzymanym, a jesteśmy pewni, że obniżenie taryfy, którego się domagamy, znajdzie dla siebie, prócz uzasadnionego już wyżej, i drugi równoważnik w uporządkowaniu systemu ubezpieczeń i polepszenie tych ryzyk, które dziś złemi się okazały. Podwyższenie taryfy nie będzie środkiem skutecznym, ale do wprost przeciwnych doprowadzi rezultatów. Cóż bowiem się stanie, jeśli taryfa rolna dla guberni litewskich zostanie podniesioną np. o 40%?—oto odpadną zupełnie te wszystkie ubezpieczenia, które nie wytrzymają tak wysokiej opłaty, czując się jako tako bezpieczne, a pozostaną takie tylko, które już absolutnie nic nie są warte i stanowią najgorszą kategoryę ryzyk. Wtedy gotowiśmy przepowiedzieć, że po upływie lat kilku statystyka wykaże nam znowu, już nie 133% jak obecnie, lecz 233% strat pogorzelowych. I byłoby to słuszną zapłatą za nieuznawanie prawd ekonomicznych.

Zbierając to wszystko, cośmy w tej kwestyi powiedzieli, wyrażamy w streszczeniu nasze przekonania w sposób następujący:

1) Taryfy rolne winny być zmienione gruntownie, radykalnie, tak co do wysokości opłaty w pojedyńczych pozycyach, jakoteż i w przepisach, oraz zasadach ich stosowania.

2) Zmiana ta nastąpić winna *in minus*, przyczem wszelkie ograniczenia lub tamujące rozwój interesu reguły i formułki, winny być ile możności usunięte.

3) Ubezpieczenia rolne winny być troskliwie dobierane i w wątpliwych razach ściśle sprawdzane i kontrolowane.

4) Nad działalnością niektórych agentów rozciągniętą być winna baczniejsza kontrola, której zresztą domaga się oddawna i interes Towarzystw i sam ogół, uczciwie a bezstronnie na te sprawy patrzący.

Innych względów, jak np. wzajemnej konkurencyi między Towarzystwami, zakładania straży ogniowych po gminach etc., nateraz nie dotykamy, choć jesteśmy przekonani, że gdyby wprowadzone były w życie wszystkie czynniki, jakiemi dla polepszenia interesu rolnego Towarzystwa rozporządzać mogą, obniżenie dotychczasowej taryfy nawet o 50% sowicieby się opłaciło.

LISTY Z NIEMIEC.

Berlin, 25 kwietnia.

[Nowa era i bandera niemiecka. Morze i polityka zagraniczna. Ks. Walji, ks. Cumberland a Emin-pasza. Dahomey i Marokko. Po ciszy wewnętrznej burza od strony Friedrichsruhe. Cywilny Walenstein. Polityka kojenia a jej rezultaty odwrotne. Rozdwojenie socyalistów. Rozczarowanie katolików, rozbicie wolnomyślnych. Tatarzy w sobolach. Mistyk optymista. Rada koronna. Prawo przeciw socyalistom].

Zagadka rozwiązana—nowej ery nie będzie! I pocóż miałaby nastawać? Zdawna tak było dobrze; człowieka, który nagromadził około siebie i rządu *des haines*, usunięto, można więc tym przewrotem się zadowolnić i *brać* to, co *dobre*, gdzie się je napotka. Przedewszystkiem więc brać je trzeba z przeszłości, z dobrze zagospodarowanych zapasów poprzednika. Kurs nawy dziejowej, jak już powiedział cesarz i powtórzył teraz w sejmie nowy jego kanclerz, pozostanie ten sam. Zdarzyło się cesarzowi, że na morskiej wycieczce stracił widok i kurs, a była chwila niepewna. Aż wionął wiatr, mgły od wyżyn niebieskich się rozdarły, a w światłej szczelinie ukazała się krasna bandera niemiecka na czubku masztu jednej z fortec morskich. Losy przyszłości były rozstrzygnięte. Bandera niemiecka, to program przyszłości.

Kiedy się czyta mowę cesarską, świeżo wypowiedzianą w Bremen na temat tych wspomnień z podróży, mimowolnie trzeba przystać na zdanie włoskiego statysty Ronghi'ego, który orzekł, że cesarz Wilhelm jest mistykiem, albo też rzekomą mistyką pokrywać umie niezgłębioną przez nikogo politykę praktyczną. Zdaje się, że rzeczywiście z tego stanowiska trzeba będzie sądzić sprawy niemieckie i mieć się na baczności.

Dzieją się rzeczy coraz dziwniejsze zewnątrz i wewnątrz sfery polityki niemieckiej. Na morzu, między niebem a ziemią, niepospolity następca Fryderyka Wielkiego, jak to sam wypowiedział, powziął postanowienie uszczęśliwienia swego państwa i świata; na morze też poszedł szukać natchnień, wrażeń, czy straconych sprzymierzeńców z pod Solferino; reprezentant «dziedzicznych wrogów» rzeszy niemieckiej, a młody cesarz nad morzem już po raz drugi przepowiada swej potędze «ciężkie chwile», pocieszając się słowami Bismarka, że Niemcy «nikogo się nie boją prócz Boga». Oczywiście są potężne same przez się, a i na sprzymierzeńcach nie brak. Swieżo ks. Walji był w Berlinie, a królowa angielska i imperatorowa Indyj zjeżdża do Darmsztatu, co przecież świadczy o stałej przyjaźni z cesarzem, który został niedawno naczelnym admirałem najpotężniejszej marynarki świata. Niektórzy utrzymują, że te świeże oznaki sympatyi między Niemcami a Anglją mają za powód układy troszkę prywatnej natury. Chodzi bowiem panującej rodzinie angielskiej o wywindykowanie zasekwestrowanego majątku po królu hanowerskim dla ks. Kumberlandzkiego. Podobno są widoki, że ten interes się zrobi; Niemcy tylko chcą jeszcze zyskać na czasie, żeby w epoce niepewności tem spokojniej Emin-pasza, wzięty w służbę niemiecką, mógł odbyć swą wyprawę dośrodkową afrykańską *na tyły* angielskiej «sfery interesów».

Otóż wszystko, co się w ubiegłym miesiącu wyraźniej zarysowało na obszarze niemieckiej polityki zagranicznej. Gdyby rządził Bismark, powiedzianoby pod tąż rubryką, że on to, nie kto inny, francuzom szyje buty w Dahomeju, że w podobnym celu posłał poselstwo do Marokko, bo za jego czasów żadna petarda w Europie nie zdołała wylecieć w powietrze i zdruzgotać czegoś inaczej, jak na rozkaz kanclerski. Dziś inaczej, chociaż nowej ery niema, bo bądź co bądź metoda się zmieniła, przynajmniej w niektórych rzeczach.

Zwłaszcza też w polityce wewnętrznej, która dziś jest na pierwszym planie spraw niemieckich. Po ciszy, jaką zaznaczyłem w przeszłym liście z powodu zadziwiającego upadku Bismarka, zaczynają się teraz już ruszać najrozmaitsze instrumenty nowo nastrojonej orkiestry politycznej. Gromkie *fortissimo* zabrzmiało z samego Friedrichsruhe, gdzie widocznie mógłby znaleźć spokój jaki Fryderyk, ale nie Otto v. Bismark, pochodzący z rodziny, dawniej zasiedziałej na marchjach brandenburskich, jak panująca rodzina Hohenzollernów. Przez jeden z byłych swych organów urzędowych wymierzył kanclerz dość gwałtowny cios na swego następcę i na wszystkich ludzi nowych, którym powiedziano innemi słowy, że nie mają pojęcia o robocie, do której się zabrali.

Co z tej niedwuznacznej frondy «cywilnego Wallensteina», jak go już nazwano, wyniknie—trudno przewidzieć. Zerwała się ona w chwili, kiedy cesarz przyjmował protektorat nad zamiarem postawienia w Berlinie pomnika dla Bismarka i zapowiadał

---

dziej splątanych, zimnych i niepewnych, jak dwie stronice o potrzebie spowiedzi.

Brzmienie nielicznych strun jego liry jest monotonne może, to pewna jednak, że jest ono pełne, i rodzaj uczuć, jakie budzi, należy do najszczytniejszych. Każe wierzyć w ludzkie serce, tęsknić za tem co lepsze, i przypomina głębokie słowa Musset'a:

«La seule joie qui me reste au monde
Est d'avoir quelquefois pleuré».

* * * *

kb. Pomimo najszczerszej chęci słyszenia Mierzwińskiego, tak się dotąd składało, że się nigdy ze znakomitym śpiewakiem nie spotkałem. I obecnie, kiedy po siedmiu latach Mierzwiński zawitał do Krakowa, nie mogłem być na jego koncercie, wezwany telegraficznie w dość oddalone strony.

Przyjechałem dopiero na dzień drugi, a przeczytawszy recenzyę z koncertu w dziennikach miejscowych, pocieszyłem się w mojem «nieszczęściu»; przekonałem się bowiem jasno i dobitnie, że ów głośny śpiewak wyrósł widocznie na humbugu i reklamie, i nietylko że nie jest fenomenem, ale nie może być zaliczony w poczet trzeciorzędnych tenorów. Kiedy bowiem o naszych miejscowych «kieszonkowych» krakowskich tenorach, przypominających co najwyżej szczura w ekstazie, albo jagnię bekiem poszukujące matki, nasi recenzenci wyrażają się bardzo pochlebnie, przyznając im i szkołę i metodę i łatwość przechodzenia z wyższych do niższych tonów, i dużo uczucia i sporo liryki—to ciż sami recenzenci odmówili Mierzwińskiemu wszystkiego, z wyjątkiem silnego głosu. A ponieważ piszący te słowa sam jest «obdarzony od natury» bardzo donośnym głosem i brakuje mu tylko tego samego, co według krytyków Mierzwińskiemu, przeto miał zamiar sam wystąpić z koncertem i już miał dziękować szanownym recenzentom za uratowanie paru guldenów w kieszeni, kiedy na nieszczęście usłyszał Mierzwińskiego zadarmo na raucie Koła literacko-artystycznego, a to go zmusiło usłyszeć go po raz drugi za pieniądze.

Rzeczywiście, szanowna nasza krytyka skompromitowała sie porządnie wobec śpiewaka, może nie pierwszego w Europie, ale w każdym razie jednego z pierwszorzędnych. Już to «znawcy krakowscy» zawsze mieli szczęście, nietylko przy pomniku Mickiewicza. Sprawozdanie «Nowej Reformy» było istnem *curiosum*, dowodzącem, że zawsze się znajdzie szkapa żydowska, która drwić sobie będzie z kształtów i rączości arabczyka. W taki sposób jak Mierzwińskiego, nie lekceważono najnędźniejszego kłapoucha, ryczącego w operetce.

Ale to jedna strona medalu. Druga rywalizuje z nią zupełnie i bodaj czy jej nie przewyższa. To, że publiczność krakowska entuzyazmowała się Mierzwińskim, jest do zrozumienia. Śpiewaka tego temperamentu, tej siły i tego rozgłosu niesłyszano może w Krakowie nigdy, a przynajmniej od lat kilkudziesięciu. Ale to jeszcze nie racya, aby artystycznego entuzyazmu nie zamknąć w ramy logiczne. A tego na nieszczęście nie było. Na wieńcach, ofiarowanych Mierzwińskiemu, błyszczały napisy: «Największemu polskiemu artyście», «Chlubie narodu» i t. p. To już stanowczo zadużo. Jeszcze nasz naród tak nizko nie stoi, aby najznakomitszy choćby śpiewak na świecie był jego chlubą i największym artystą. To bałwochwalstwo dla wysokiego *cię* złe daje świadectwo krakowskiemu rozumowi i rozsądkowi.

Kilkodniowy pobyt Mierzwińskiego w Krakowie był dalszym ciągiem tego bałwochwalstwa, a wyjazd jego zamienił się w owacyę, jaką rzeczywiście tylko «chlubie narodu» urządzić wypada. Dworzec kolejowy zapełnił się deputacyami. Przemawiano, śpiewano, wznoszono okrzyki, a kiedy para uniosła głośnego śpiewaka, «żal ścisnął serca wszystkich», twierdzi sprawozdawca «Kuryera Polskiego».

Miary, miary we wszystkiem potrzeba, tak w krytyce, jak i w owacyach.

odwiedziny swe w Friedrichsruhe. Czy teraz jeszcze pojedzie? Mówią, że ma pilny interes osobisty do księcia, bo chodzi cesarzowi o wydobycie z rąk kanclerskich ważnych dokumentów, odnoszących się do czasów, kiedy mówiono o frondzie następcy tronu przeciwko ojcu i matce. Może ks. Bismark, jako człek kawalerski, uprzedzi cesarza i papiery sam do Berlina przywiezie, bo podobno lada dzień spodziewanem jest jego przybycie do izby panów sejmu pruskiego, której jest członkiem. Wszak sam powiedział: *le roi me reverra*, a teraz tylko ciekawa rzecz, czy wystąpi w mundurze, skoro niemniej stanowczo orzekł był, wskazując przy trzepaniu rzeczy w Friedrichsruhe na ulubiony swój mundur kirasyerski: «w ten już nie wlezę». Są pisma, które z tej frondy przewidują najgorsze następstwa dla byłego kanclerza. Bardzo być może, że teraz książę wystąpi w roli mistyka, a cesarz stanie się *praktycznym*.

Tak więc cesarska polityka kojenia i łagodzenia przeciwieństw w tym kierunku niekoniecznie dodatnie przedstawia rezultaty. Polityka ta jest wielce sympatyczną, ale i w tem się okazuje jej mistyka, skoro przypuszczała, że w polityce wogóle podobna robić cośkolwiek bez narażenia się komuśkolwiek, a z uznaniem od wszystkich. Ks. Bismark nie dbał o to, czy i kogo sobie narazi, dlatego miał wielu nieprzyjaciół i poruszył nieledwie żółć całego świata; młody cesarz nie chce mieć nieprzyjaciół i pragnąłby wielom dogodzić, ale dla tego właśnie, że chce jednym dogodzić, tak samo jak Bismark wzbudzi przeciwko sobie liczne zastępy innych, nowych nieprzyjaciół. Jego polityka socyalna chce koić, ale ponieważ głównie wymaga *ofiar* od stron interesowanych, ofiar z podnieconej pożądliwości i ofiar z dobrobytu, najprawdopodobniej obiedwie strony sobie narazi i wcale przewidzieć nie można, jakim środkiem będzie musiał zaprowadzać trwalszy spokój socyalny. Uznać jednak trzeba, że cesarska polityka socyalna tymczasem jedno już odniosła zwycięztwo, chociaż ujemnej, jak dotąd, natury. W obozie socyalistycznym wybuchło rozdwojenie, rozłam: na stronnictwo «umiarkowane», reprezentowane przez starych socyalistycznych parlamentaryuszy i na stronnictwo radykalne, na którego czele staje berliński redaktor Schippel. Ci usiłują wszelkiemi sposobami przeprowadzić na 1 maja uroczystość socyalistyczną, tamci odradzają od ogólnego świętowania. Pierwszy maj za pasem, zobaczymy, czyj wpływ zwycięży i ile nowego kwasu się zaczyni w tej wielkiej dzieży socyalistycznego pieczywa. W Berlinie samym *wzburzenie* jest wielkie tak po stronie pracujących a skłonnych do świętowania, jak i między pracodawcami, którzy się odgrażają, że każdego majowego demonstranta wygonią z warsztatu. Rząd nie dopuści żadnych wybryków, tyle pewna, ale mówiono nawet, że z własnych warsztatów pozwoli robotnikom odejść od roboty, skoro się uwzięli na świętowanie. Najnowsze wiadomości przeczą temu.

Tem jaśniejszem jest stanowisko, jakie rząd zajmie niebawem wobec katolickiego centrum. Sędziwy przywódca katolików, dr. Windthorst, doznał rozczarowania. Jako prawdziwy polityk, zajął on wobec nowego cesarza i nowej ery stanowisko dość zrezygnowane. «Cesarz pochwycił i podniósł sztandar, my idziemy za nim, idziemy święcie naseryo», tak mówił do amerykańskiego interviewera, «bo nie potemu są czasy», dodał, «żeby szlafmycę na głowę zasadzać». Polityka socyalna cesarska ujęła mu narazie serce katolików. I długo dość stała mała ekscelencya w tej gotowości, badając, co się za kulisami przygotowuje. Jego organ «Germania» tak samo trwał w rezerwie i z przyjemnością zaznaczał wszystkie strony sympatyczne nowego rządu. Dopiero w ostatnich kilku dniach musiało zajść coś stanowczego, bo Windthorst nagle postawił w sejmie swój *wniosek szkolny*, żądający oddania szkoły elementarnej pod wpływ kościoła, a rząd odpowiedział w sejmie ze swej strony wnioskiem o rozporządzenie funduszami, uzbieranymi podczas kulturkampfu z pensyi niewypłacanych duchownym, pobierającym wynagrodzenie od rządu. Uzbierało się tych pieniędzy około 16 miljonów, a katolicy niemieccy mieli pretensyę, żeby sumy te oddane zostały pod rozporządzenie biskupów. Tymczasem rząd zgotował im zupełne rozczarowanie. Żąda on, żeby miljony te, jako kapitał, przeszły na jego wyłączną własność, a procenty z sum tych żeby minister w pewnych stałych kwotach przeznaczał dla potrzeb dyecezyj katolickich, za «porozumieniem» się z biskupami. Czy prawo to w sejmie przejdzie, zależeć będzie od centrum. Rozprawy będą gorące, a tu mianowicie pokazało się teraz praktycznie, co kanclerz Caprivi miał na myśli, kiedy zapowiadał, że rząd *brać* będzie co *dobre*, wszędzie i od kogokolwiek po drodze. A skutek najbliższy jaki?—zniechęcenie katolików. Widocznie już rząd nie dba o ich pomoc i siłę, bo najprawdopodobniej pozyskał sobie część wolnomyślnych, ulegających wpływowi Rickerta, który znów ze swej strony zerwał z radykalnym Eugenjuszem Richterem. I to nowa era.

Wszystkie te przeciwieństwa i kombinacye nowe wyjdą daleko jaskrawiej na jaw w parlamencie, który ma być zwołanym na 6 maja.

Szerokie koła wolnomyślne ujął sobie cesarz bardzo zręcznie swoim sensacyjnym rozkazem, odnoszącym się do poskromienia zbytku w armji i sposobu odmładzania korpusu oficerów. Już od dość dawna stan oficerski przestał być wyłączną domeną szlachty pruskiej. Zwłaszcza też w broni specyalnej, w artyleryi, korpusie inżynierów, żywioł obywatelski, mieszczański oddawna przeważał. Teraz jednak cesarz wydał rozkaz, nakazujący wręcz władzom wojskowym, żeby obok szlachty równem prawem uwzględniały żywioł mieszczański. To naturalnie niesłychanie ujęło wszystkich Bürgerów i łatwo być może, że wielka część wolnomyślnych przejdzie do obozu «cesarskiego».

Mniej korzystnie odnośny rozkaz cesarski przyjętym został w samychże kołach wojskowych. Nie dla tego, żeby burzył przywilej szlachecki. Dawno się w armji oswojono z żywiołem mieszczańskim, zwłaszcza też bogatym i rozrzutniejszym ale właśnie z powodu cesarskiej krytyki nad zbytkiem, szerzącym się w armji. Cesarz wychodzi z zupełnie zdrowego założenia, bo nawet tatarzy upadli dopiero wtedy, gdy zamiast kożuchów nosić zaczęli sobole, a zbytek, jaki się po szczęśliwej kampanji francuzkiej zakradł do obyczajów korpusu oficerskiego, stał się ruiną wielu ludzi i rodzin. Ale praktycznie rzeczy biorąc, nakaz surowy skromnego życia, zwłaszcza też wobec przepychu, jakim się cesarz sam otaczać lubi, na dwie strony musiał urazić: skromnych dotknął, bo mówią, że jestto ironją pomawiać pruskiego oficera o zbytek, kiedy on zaledwie ma tyle, żeby wyżyć i najczęściej przy skromnem życiu tkwi w długach; ale daleko dotkliwiej dokuczył bogatym, którzy zwykle nie lubią, żeby im ktoś zaglądał do kieszeni, garnka, kieliszka i za zielony stolik. To też słyszy się o owym reskrypcie cesarskim niejednokrotnie zdania, wcale nie licujące z dyscypliną armji pruskiej.

Ale cesarz, choć jest mistykiem, nie jest pesymistą: ufa w swą siłę, w swą misyę i nie obawia się lada przeciwności. W Bremen w przemówieniach swych zalecał też wyraźnie, żeby nie obawiać się nawet tego, co groźnie wygląda, bo często tylko pozory są groźnemi, a rzeczywistość wcale nie tak czarna, jak ją malują.

Przed samym wyjazdem cesarza w podróż do Bremen, Alzacyi, Darmsztatu i Altenburga, odbył on ważną naradę swej przybocznej *rady koronnej*. Być może, że niebawem doczekamy się znów jakich gabinetowych niespodzianek, które się teraz, zanim cesarz powróci z wycieczek, przepisują na czysto.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rząd, wedle uchwał tejże rady, zaniecha odnowienia też prawa przeciwko socyalistom, a jeżeli dzień 1 maja rzeczywiście zrobi *fiasco*, będzie to oczywistym dowodem, że metoda cesarska jest lepszą, niż bismarkowska metoda represyjna. Wielki przemysł i wielka własność do dziś dnia jednak wierzą jeszcze tylko w metodę drugą i w najostrzejszych wyrazach potępiają romantykę polityki cesarskiej. Nadchodzą też wiadomości, że agitacya socyalistyczna, skoro tylko z d. 1 września padnie wyjątkowe prawo, rzuci się całą siłą na zdobycie robotnika wiejskiego. I to byłaby nowa era, ale niebardzo ciekawa.

Stosz.

KILKA UWAG
o taktyce posłów polskich w Berlinie.

(List do «Kraju»).

Nowogródzkie, w marcu [1]).

Nie mam się ani za polityka, ani za publicystę. Jestem członkiem narodu, którego pewien odłam reprezentują, i w imieniu którego działają wielkopolscy mężowie stanu. Obchodzi mię żywo wszystko, co współziomków moich dotyczy, a tem więcej to, co dotyka warunków egzystencyi całej jednej dzielnicy, mianowicie zaś kierunek, sposoby i cele działania tych, którzy w dzielnicy owej dzierżą ster spraw publicznych. Z tego stanowiska przysłuchuję się wieściom, jakie do mego zakątka z innych zakątków dochodzą i przez pewien nałóg do krytycznego myślenia roztrząsam sobie szczegółowo każde bardziej złożone zjawisko i o każdem sąd własny wyrobić sobie usiłuję. Nie mam pretensyi sądu tego nikomu narzucać, a nawet niebardzo lubię dzielić się nim z kimkolwiek. Jeżeli zaś dzisiaj przełamuję swój zwyczaj, to dlatego, że odczytane świeżo w dodatku do «Kraju» mowy posłów polskich w Berlinie wywołały we mnie wrażenia i myśli tak przykre, że się z niemi sam oswoić i pogodzić nie mogę. Pragnąłbym bardzo, żeby mi je ktoś wyperswadował i przekonał mię, że się mylę. Proszę więc, jeżeli łaska, pozwolić mi wypowiedzieć się publicznie, w nadziei, iż zechce być może ktokolwiek wejść ze mną w kontrowersyę i że się z tej dyskusyi jakiś słuszny sąd, jakaś praktyczna wskazówka wykluje.

Otóż—tak sobie uważam—zadanie każdej grupy parlamentarnej wogóle, a Koła polskiego w Berlinie w szczególności, jest podwójnem: bezpośredniem i pośredniem; bezpośrednio chodzi o przeprowadzenie ustaw i środków, sprzyjających interesom wyborców, których dana grupa reprezentuje, oraz o niedopuszczenie takich, które są tym interesom przeciwne; celem pośrednim akcyi parlamentarnej jest budzenie i utrzymanie śród wyborców świadomości położenia i praw politycznych.

Los, jaki spotkał ostatnie wnioski polskie, utwierdził mię w bolesnem przeświadczeniu, że wysyłanie posłów polskich do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego osiąga tylko ów cel drugi — pośredni. Nie zapoznaję ja istotnej doniosłości i prawdziwego pożytku, jaki z takiego podtrzymywania świadomości narodowej dla sprawy polskiej wypłynąć może i musi, ale zdaje mi się, że jestto pożytek jedyny, że żadnego celu bezpośredniego akcya parlamentarna polaków z dzielnicy pruskiej w danych warunkach nie osiąga i osiągać nie może.

Rząd pruski jest względem swych poddanych polskich wrogo usposobionym i celem jego jest, o ileby to było możliwem—wytępienie tej narodowości, o ileby się zaś to nieudało—przynajmniej zredukowanie jej do jaknajszczuplejszych rozmiarów i uczynienie jaknajmniej zdolną do jakiejkolwiek samoistnej i w duchu narodowym przedsiewziętej akcyi politycznej. Rzecz to zbyt jasna, aby się nad nią trzeba było rozwodzić; dowiódł tego szereg przedsiewziętych przez rząd środków, mających najoczywiściej na celu przytępienie sił umysłowych i moralnych narodu przez zatamowanie wszystkich źródeł, z których płyną soki, mogące siły te odświeżyć i pokrzepić. Takiej dążności do wyplenienia narodu polskiego może zaprzeczać—naturalnie obłudnie i jedynie dla *decorum*—tylko minister pruski w odpowiedzi na mowę posła polskiego; dla każdego zaś, patrzącego na rzecz bezstronnie, dążność wy-

[1]) List niniejszy omawiamy w kronice «Z tygodnia». (Przyp. red.)

bitnie antypolska rządu pruskiego nie może ulegać najmniejszej wątpliwości.

Otóż w takiem położeniu, wobec rządu stanowczo nieprzyjaznego i nie kierującego się w postępowaniu swojem żadnemi zasadami moralnemi, drobna frakcya posłów narodowości prześladowanej mogłaby osiągnąć jakiekolwiek rezultaty bezpośrednie tylko w jednym z dwóch wypadków: albo wchodząc w sojusz z któremkolwiek ze stronnictw o tyle silnych, że w połączeniu z niem stanowiłaby większość, albo doprowadzając rząd do uznania *szkodliwości* polityki antypolskiej dla państwa pruskiego. O pierwszym z tych środków — na teraz przynajmniej — dla tego nie może być mowy, że wszystkie frakcye opozycyjne sejmu pruskiego, razem wzięte, stanowią mniejszość. Zastanówmy się nad drugim.

Polityka nie rządzi się, jak wiadomo, sentymentami. Przekonać więc rząd pruski o potrzebie zmiany jego dotychczasowej polityki—znaczy to wykazać mu jakiś *interes* w takiej zmianie. Innemi słowy znaczy to, że trzeba dowieść, albo że polityka dzisiejsza *grozi* państwu pruskiemu jakiemś niebezpieczeństwem, albo że jej zmiana pociągnie za sobą jakieś dla niego *korzyści*.

Co do pierwszego, posłowie nasi, jak widać z ich przemówień, usiłują wykazać, że polityka antypolska prowadzi polaków pruskich w objęcia socyalizmu, panslawizmu i wogóle robi z nich «*reichsfeind*'ów»; co do drugiego dowodzą, że postępowanie względniejsze z polakami zrobi z nich wiernych i lojalnych obywateli państwa pruskiego.

Na pierwszy z tych argumentów powie każdy prawy niemiec, że «*reichsfeind*'ami» polacy już są, mimo że socyalizm małe bardzo śród nich uczynił postępy; panslawizmu zaś chyba wcale niema—niemożna tu przyjmować w rachunek paru zupełnie oddzielnie stojących jednostek. Posłów naszych do sejmu, których ani o socyalizm, ani o panslawizm nikt chyba nie posądzi, nazywał zawsze Bismark i jego adherenci «*reichsfeind*'ami». I nietylko nazywał, ale miał ich w istocie za takich. Zasada jedności państwowej, doprowadzona aż do niwelacyi wszelkich odrębności, do wyplenienia wszystkiego, co nie jest niemieckiem—zbyt silnie jest w głowach dzisiejszych niemieckich mężów stanu zakorzenioną, aby przedstawiciele narodu odrębnego i pragnącego odrębność swoją bądź co bądź zachować, już przez to samo nie byli nieprzyjaciółmi tego tak pojętego państwa. Otóż okoliczność, że polacy, nie będąc ani socyalistami, ani panslawistami, stanowią w sejmie pruskim opozycyę, niweczy doniosłość tego argumentu. Ostatecznie bowiem rządowi jest wszystko jedno, czy ci, którzy głosują przeciw wszystkim jego projektom, nazywają się socyalistami, czy jakkolwiek inaczej. Dość mu, że należą do opozycyi. Na pogróżki ks. Stablewskiego, że szkoła ludowa niemiecka popycha lud polski w objęcia socyalizmu, mógł min. Gossler odpowiedzieć i prawdopodobnie odpowiadał w duchu: «Skoro nie chcecie należeć do partyi rządowej, to bądźcie sobie socyalistami, lub czem się wam spodoba».

Próbują też niekiedy nasi posłowie napomykać coś o tem, że dzisiejszy zachmurzony od wschodu horyzont polityczny każe z większą względnością traktować ludność pograniczną, aby jej ostatecznie ku sobie nie zniechęcić i, w chwili wybuchu, nie popchnąć na stronę nieprzyjaciół Niemiec.

Albo te napomknienia nic nie znaczą, albo znaczą, że praktykowany przez Prusy system doprowadzi poznańczyków wrazie wojny z Rosyą do powstania zbrojnego na korzyść tej ostatniej. Otóż nie trzeba dowodzić nicości tego argumentu, w który prawdopodobnie nie wierzą nawet ci, co go wypowiadają. W czasach kolei strategicznych i olbrzymio rozwiniętej techniki wojskowej, straszyć militarnie potężne państwo powstaniem dzielnicy, liczącej niespełna 2 miljony bezbronnej ludności polskiej, to wygląda na żarty, zwłaszcza gdy zważymy, że w wojsku pruskiem polacy nie stanowią, jak w Austryi, pułków oddzielnych, lecz rozdzieleni są pomiędzy wszystkie pułki. Nie mamy więc czem straszyć prusaków; w dzisiejszym stanie rzeczy nie możemy im wykazać żadnej, wynikającej dla nich z prześladowania polskości, rzeczywistej i dotykalnej szkody.

Z argumentem tym wiąże się bezpośrednio drugi, ten mianowicie, że postępowanie względne i ludzkie z polskimi poddanymi państwa pruskiego zrobi z nich wiernych i lojalnych tegoż państwa obywateli. Wszakże nie trudno jest widzieć, że i na tej drodze nie zajdziemy daleko.

Te same okoliczności, które sprawiają, że nie jesteśmy strasznymi jako wrogowie, sprawiają także, że przyjaźń nasza nie przedstawia istotnych i poważnych korzyści. Chodzi prusakom o to, abyśmy płacili regularnie podatki i byli dobrymi żołnierzami. Dotychczasowy system prześladowania nie przeszkodził ani jednemu ani drugiemu, i potrzebaby olbrzymiego wzrostu świadomości narodowej, wzrostu, wymagającego długiego czasu i wytężonej oraz dobrze i umiejętnie zorganizowanej pracy, aby mogło być inaczej. Spełniamy nie gorzej od każdego brandenburczyka to wszystko, czego państwo pruskie od swego obywatela wymagać może. O miłość naszą chodzi mu bardzo mało.

Przytem zachodzą tu liczne sprzeczności w tem nawet, co słyszymy z ust posłów naszych. Ilekroć kanclerz lub jakikolwiek inny przedstawiciel rządu nazwie nas «*reichsfeind*'ami», wszyscy posłowie protestują gorąco przeciw temu epitetowi. Znaczy to, że nie trzeba zmieniać systemu, aby nas dla państwa pozyskać, skoro przy obecnym nie jesteśmy jego wrogami. Jeżeli zaś nimi w głębi duszy jesteśmy, to ta nieprzyjaźń nasza nie przeszkodziła dotychczas rządowi w przeprowadzeniu bodaj jednego prawa. Zachodzi osobliwsza sytuacya: ciemięzca wyrzuca swojej ofierze, że jest jego wrogiem; ofiara zaklina się, że jako żywo tak nie jest. «A więc widocznie nie jest ci źle»—mógłby oczywiście powiedzieć prześladowca. Nie mówi tego jednak. Nie jest tak naiwnym, aby wierzył w prawdę słów prześladowanego. Istotnie, polak, nie pozbawiony choćby jakiej takiej świadomości narodowej, musi być wrogiem tych, którzy przeszkadzają mu mówić, myśleć i modlić się po polsku.

Następnie, co pozytywnego zapowiadają obiecanki wierności i lojalności ze strony polaków w Prusach? Jak daleko pójdzie i na czem będzie polegała owa przychylność rządowi? Posłowie polscy będą oczywiście w takim razie głosowali za takiemi tylko wnioskami rządowemi, które są dla sprawy polskiej albo przychylne, albo obojętne, a przeciw którym to ostatnim głosowali dotychczas, że tak powiem, na złość rządowi. Toż samo zrobi każda inna partya; niech cesarz dziś powoła do steru ministeryum wolnomyślne, a wnet wolnomyślni z opozycyi staną się partyą rządową; stanie się nią centrum, jeżeli rząd przyjmie jego program. Ależ to rzecz wiadoma; w państwie konstytucyjnem partya, do której należy ministeryum, jest zawsze partyą rządową. Oczywiście więc polacy, obiecując rządowi swoje poparcie *wrazie zmiany polityki*, mówią do niego: Róbcie to, czego chcemy i nie róbcie tego, czego nie chcemy, a będziemy stali po waszej stronie. W gruncie rzeczy nie znaczy to bynajmniej, aby polacy obiecywali zmienić stanowisko, lecz tylko że chcą, aby rząd zmienił swoje. Bo przecie nie znaczy to, aby polacy mieli w czemkolwiek zmienić stanowisko względem spraw właściwie polskich, aby w czemkolwiek zmniejszyli swoje żądania; żądania te są tak skromne: chcemy tylko, aby nam nie broniono modlić się i uczyć się po polsku, aby nie wyznaczano osobnych funduszów w celu wyrzucenia nas z naszej ojcowizny. Nie jest więc to żadną rzeczywiście powabną dla rządu pruskiego perspektywą, gdy mu wystawiamy, że przejdziemy na jego stronę, skoro on przejdzie na naszą; miałby w takim razie w opozycyi wszystko, co jest w sejmie antypolskiego, a jest tego dosyć.

Zresztą *bezwzględnie* lojalnymi obywatelami Prus, to jest takimi, którzyby interesy pruskie stawili wyżej nad interesy *każdego* innego dziś istniejącego, lub możliwego w przyszłości państwa,—nie możemy być, o ile nie przestaniemy być polakami; wiedzą o tem dobrze zarówno przedstawiciele rządu pruskiego, jak i posłowie polscy; i, co ważniejsza, pierwsi będą wiedzieli, choćby nawet drudzy nie chcieli wiedzieć. Wiedzą pruscy mężowie stanu, że, choćby, przez jakąś dziwną aberacyę moralną, posłowie polscy dziś zaręczyli uroczyście, że polacy w dzielnicy pruskiej stają się od dnia dzisiejszego «prusakami narodowości polskiej», akt ten nikogo, oprócz nich samych, nie będzie zobowiązywał, i że zresztą wypadki polityczne wytwarzane są nie przez przyrzeczenia, lecz przez okoliczności.

Nie trzeba też sądzić, że przedstawiciele rządu pruskiego są naiwnymi, i że nie domyślają się tego, co rozumie każdy dziennikarz polski. Między ujarzmicielami i ujarzmionymi nie może być zgody, może być tylko kompromis. Otóż kompromis ten jest możebnym tylko wtedy, jeżeli obie strony mogą coś zaofiarować, lub czemś zagrozić. Wobec tego, że my ze swojej strony nie możemy prusakom ani czegoś istotnie cennego zaofiarować, ani czemś poważnie zagrozić,—nasza akcya parlamentarna może przynieść tylko korzyść pośrednią.

Widać to, ściśle rzeczy biorąc, i z samych mów w dodatku do N-ru 11-go zamieszczonych. Mówcy nasi, jakkolwiek próbują niekiedy, oczywiście bez powodzenia, wskazać niemcom jakieś pobudki praktyczne, któreby ich do zmiany ich dotychczasowej polityki skłonić mogły, obracają się wszakże przeważnie w sferze rozumowań, dowodzących niemoralności takiego postępowania.

Mają niezaprzeczoną słuszność. Niepodobna ich zbić na tym punkcie; ale nie prowadzi to do niczego. Ma tu miejsce jakaś dziwna obstrukcya mózgowa. Od dwudziestu blizko lat posłowie polscy wytężają na każdej kadencyi sejmowej wszystkie siły, aby dowieść niemcom, że prześladują nas oni i dążą do tego, aby nas wynarodowić. Niemcy dla zachowania pozoru przeczą temu, ale oczywiście tylko dla zachowania pozoru. W istocie uciskają nas oni zupełnie świadomie i dążą do wynarodowienia przypadłej im dzielnicy systematycznie i nie bez powodzenia. Wobec tego wszystkie «*Polendebatten*» w sejmie pruskim sprawiają wrażenie jakiejś niezabawnej komedyi. Stoją naprzeciw siebie dwaj ludzie, dajmy na to ks. Stablewski i pan Gossler, którzy obaj dobrze wiedzą, że niemcy chcą i usiłują polaków wynarodowić i wytępić. Jeden z nich dowodzi tego w sposób niezbity i — rozwlekły; drugi wypiera się, zresztą dość miękko.

Do czegóż to ostatecznie służy? Do czego służy również dowodzenie, niemniej zresztą słuszne, że prusacy nie mają prawa postępować z nami tak jak postępują, że czynią źle, że sprzeciwiają się prawom boskim i ludzkim, że łamią przyrzeczenia i zobowiązania? Czyż posłowie nasi naprawdę wyobrażają sobie, że prusacy krzywdzą nas tylko przez brak należytego zrozumienia praw swoich i naszych?

Nie może być. Dziecko każde wie, czem są dziedzice krzyżaków. Posłowie też polscy nie sądzą zapewne, że, dowodząc świętości praw naszych, ochronią nas od ich gwałcenia. Mówi się też to wszystko właściwie tylko dla zaznaczenia naszych nieprzedawnionych praw. Ale, na miłość Boga, czyż trzeba po to mówić tak dużo, nudzić, a niekiedy śmieszyć nieprzyjaciół, a ostatecznie nudzić i siebie samych? Bo istotnie, te rozwlekłe i pozbawione wszelkiego życia tyrady, noszą na sobie piętno takie, jakby były wydawaniem zadanej i wyuczonej lekcyi; lekcyi tej posłowie nasi wyuczyli się bardzo dobrze i recytują ją wyśmienicie; lecz niema tam ani śladu życia, siły i namiętności; nie mówi się, tak, jeżeli się chce kogoś naprawdę przekonać, a nie wypowiedzieć tylko coś, czego wypowiedzenie uważa się za swój obowiązek. Wywiązuje się rozprawa o szkołach początkowych; ks. Stablewski mówi tak, jak gdyby sądził, że niemcy w dobrej wierze uważają niemieckie szkoły początkowe na ziemi polskiej za istotnie dobrą instytucyę pedagogiczną, i znowu niemcy, dość zresztą niedbale i dla odczepienia się, pozują na taką dobrą wiarę. Ks. Stablewski po tysiąc razy ma racyę, wykazując zgubne

wpływy szkoły niemieckiej na umysł i moralność dzieci polskich. Ależ p. Gossler wie o tem wybornie, i właśnie o to mu chodzi, aby zniszczyć w nich jedno i drugie. Im bardziej polak jest umysłowo i moralnie rozwiniętym, tem twardszym będzie polakiem. Aby go zgermanizować, trzeba go wprzód zdemoralizować.

Najoryginalniejszym wreszcie jest pomysł wmawiania niemcom rzeczy już istotnie fałszywej, i której oni nie wierzą i nigdy nie uwierzą, — że mianowicie polityka antypolska przyczynia się w istocie do wzmocnienia polskości w Prusach. Jeżeli tak, to o cóż chodzi? Głosujmy za wszystkiemi środkami antypolskiemi i bądźmy już dziś partyą rządową.

Naturalnie, głosując przeciw szkołom niemieckim i kolonizacyi, posłowie nasi zadają kłam swoim słowom. Lecz po co je mówią? Czyżby rzeczywiście spodziewali się, że niemcy im uwierzą i będą myśleli, że dzięki bezprzykładnej galanteryi polaków, wstrzymali się w porę przed środkiem, któryby polskość wzmocnił?

Dziwna rzecz, za jak my naiwnych uważamy tych, którzy nas okpili tyle razy i tak dotkliwie!

Nowogródzianin.

WYCHODŹCTWO DO AMERYKI.

(Korespondencya «Kraju»).

Wysokie Mazowieckie, w kwietniu.

Na ziemiach dawnej Polski spotykamy od wieków dobrowolne przesiedlanie się ludzi z prowincyj ludniejszych do mniej ludnych. Instynkt kolonizacyjny szlachty mazowieckiej znanym jest w dziejach. Gdy, po zgnieceniu jadźwingów, Podlasie było przeważnie głuchą pustką, napływała do niego gromadnie szlachta ciechanowska i łomżyńska od zachodu, a Ruś od wschodu i południa. Nazwy wiosek, przeniesione z Mazowsza, mieszają się tu z takiemi, jak: Lachy, Ruś, Litewka, Mazury. Prąd emigracyjny w szerszym zakresie z nad Wisły i Warty na Ruś i Litwę trwał przez całe lat pół tysiąca. Ze szlachtą wędrowała ku kresom wschodnim i jej czeladź dla obrony i zaludnienia nowych gniazd. Że jednak wędrówki te nie odbywały się w zwartych masach, a przybysze, choć liczni, ale rozrzuceni po szerokim kraju, pojmowali zazwyczaj żony miejscowe, które wychowywały dziatwę po swojemu, więc też mazurzy i małopolanie w drugiem lub trzeciem pokoleniu stawali się pospolicie zawziętymi tubylcami, zwłaszcza w warstwach niższych. W wieku XVIII pewna liczba rodzin neofitów przesiedliła się z korony do w. ks. litewskiego, gdzie znajdowała szersze przywileje szlacheckie dla siebie.

W czasie ostatniego usamowolnienia włościan, gdy gospodarstwa folwarczne na Litwie i Rusi znalazły się w trudnem położeniu z powodu niedostatecznej liczby rąk do pracy, widzieliśmy (w latach 1860—1862) znaczny tam napływ czeladzi z Poznańskiego i Szlązka. Napływ ten jednak, zaspokoiwszy tylko częściowo i chwilowo miejscowe potrzeby, ustał niebawem, a od r. 1863 ruch emigracyjny ludności słowiańskiej z państwa pruskiego przybrał stale kierunek przeciwległy, mający na celu Amerykę północną. Żydzi dla uwolnienia ze służby wojskowej emigrują tłumnie z Królestwa i guberni zachodnich za Atlantyk, a w części do Francyi i Anglji. Wślad za nimi rozwinęła się bardzo znaczna od lat paru emigracya chrześcjan, której rozmiary nie zostały dotąd należycie ocenione, emigranci bowiem wyjeżdżają zazwyczaj bez paszportów, a nie słyszeliśmy, aby jaka władza miejscowa zajmowała się zebraniem ścisłych wiadomości o ich liczbie. Gdy jednak emigracya żydów, ograniczająca nadmierny przyrost ich nieprodukcyjnego proletaryatu, a zresztą wynagradzająca się niezwykłą mnożnością tego narodu, nie stanowi dotkliwej klęski społecznej, to przeciwnie, wychodźctwo chrześcjan, w którem biorą udział ludzie, oderwani od roli i rzemiosł i wogóle czujący w sobie najwięcej sił fizycznych, energji i zdrowia, jest stratą niepowetowaną dla kraju. Gubernie, dotykające granicy pruskiej, najwięcej podlegają prądowi emigracyi. W guberni np. łomżyńskiej z jednej parafji tykocińskiej, gdzie mieszkam, wyjechało do Ameryki w ciągu roku kilkudziesięciu młodych włościan i wszyscy najlepsi rzemieślnicy. Powodem do wychodźctwa nie było wcale przeludnienie ani nędza, bo na głód nikt się u nas skarżyć nie może, kto pracować pragnie, i rąk do pracy nam zbywa, ale była żądza wysokich zarobków, o jakich z Ameryki donoszą emigranci. Niesłychana zamożność Stanów Zjednoczonych w porównaniu z wycieńczoną militaryzmem Europą i znacznie niższy za Atlantykiem kurs rubla, powodują, że istotnie płaca za wytrwałą pracę (obliczona na ruble), bywa znacznie wyższą niż u nas. Robotnik zaś polski, przywykły do skromniejszego o wiele życia niż amerykański, dużo więcej od tamtego oszczędzać może. Szlachta zagonowa, stanowiąca połowę ogólnej ludności miejskiej w gub. łomżyńskiej, nie okazała zupełnie popędu do emigracyi na obczyznę. O ile rekrutuje się z niej ogromna część służby w Warszawie, o tyle w wychodźctwie do Ameryki nie poszła za przykładem włościan i żydów.

Kwestya emigracyi jest wogóle sprawą nader żywotną dla naszego kraju i dziwimy się bardzo, że tak mało zainteresowały się nią (z wyjątkiem d-ra Kłobukowskiego) umysły ludzi, których obchodzić powinno przedewszystkiem życie społeczne. Gdyby kraj nasz szwankował ogólnie na nadprodukcyę rzemiosł i nadmiar ludności rolniczej, to emigracya mogłaby w takim razie wypełniać posługę klapy bezpieczeństwa. Tak jednakże bynajmniej nie jest. Z wyjątkiem zachodniej Galicyi, gdzie istotnie ludności rolniczej jest zadużo, nigdzie zresztą nie istnieje ani zawielu rzemieślników, ani rąk przy roli. Owszem, są w Królestwie dość liczne okolice, gdzie niedostateczna ilość ludności roboczej wpływa na obniżenie produkcyi rolnej i dochodów, jakie ziemia dać może. Im dalej na wschód, tem klęska ta jest widoczniejszą. W guberni np. grodzieńskiej, mińskiej, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dobrych rzemieślników znajduje się niewielu, a nawet złych często niedostaje, ludność rolnicza niedostateczna i ziemi do zaludnienia bardzo dużo. Mogłaby się tam pomieścić najwygodniej cała ludność, która w przeciągu lat kilkunastu z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Galicyi wysiedliła się na drugą półkulę naszego globu. Jeżeli to nie nastąpiło, a emigracya zamiast w kierunku wschodnim trwa ciągle na zachód, to wina tylko słowiańskiej niezaradności i nierozwiniętego instynktu zachowawczego.

Z trzech głównych grup rasowych, zaludniających Europę, t. j. romańskiej, germańskiej i słowiańskiej, ta ostatnia jest prawie pod wszystkiemi względami najsłabszą. Szowinizm prawdy nie powinien nigdy zasłaniać, inaczej jest szkodliwym nałogiem. Czy to grupa ludów, do której należy Francya, Belgja, Włochy i półwysep iberyjski, czy druga, anglo-skandynawsko-germańska, jakkolwiek nazywane są przez szowinistów słowiańskich strupieszałym Zachodem, to jednak każda z osobna przewyższa o całe niebo grupę trzecią, słowiańską, pod względem kultury, pracy organicznej, zasobów materyalnych, oświaty i dobroczynnych urządzeń. Zatem rzecz prosta, że gdy dla obu grup silniejszych, posiadających nadmiar ludności, emigracya może być rzeczą prawie obojętną, lub, co najwyżej, przedmiotem zagranicznej polityki kolonizacyjnej, to dla grupy najsłabszej, a zarazem posiadającej największe obszary ziemi do zaludnienia, taż sama emigracya jest jedną z najżywotniejszych spraw społecznych. Wobec tych obszarów żyznej ziemi, tak słabo zaludnionych przez szczep słowiański, i wobec dotkliwego braku pracowitych rąk do roboty w wielu prowincyach, oraz dobrych rzemieślników, co wszystko jest powodem zacofania i niezamożności tych krajów, emigracya z przeludnionych okolic Galicyi lub Poznańskiego, skierowana do okolić, którym zbywa na czeladzi rolnej, rzemieślnikach i umiejących lepiej gospodarzyć drobnych właścicielach, mogłaby się stać dźwignią ogólnego dobrobytu i podniesienia kultury tych krain. Wychodźctwo nasze, kierujące się dziś na Zachód, osłabia żywioł słowiańsko-rolniczy w Europie i tak już wiele szwankujący, a potęguje siłę produkcyjną yankesów, zasypujących nas ziarnem, przygotowanem w pewnej części rękami najemników od nas przybyłych.

Okoliczności tak się złożyły, że nieoświecony robotnik z nad Warty lub Sanu daleko łatwiej może zajechać i otrzymać zagon i pracę nad Ohio lub Mississipi, niż nad Dnieprem albo Niemnem. Nie można więc dziwić się, że lada parobek wędruje chętniej na Zachód o mil tysiąc, aniżeli o sto mil ku wschodowi, gdzie przecież był już pomyślny początek emigracyi przed trzydziestu laty, ale dzisiaj niema żadnej zachęty, ułatwień i pomocy do utrwalenia normalnych warunków bytu. Trzeba się jednak dziwić słowianom, że nie pojmują tak prostych elementarnych kwestyj, związanych bezpośrednio z ich materyalnym dobrobytem i siłą społeczną żywiołu słowiańskiego, trzeba ubolewać, że wygłaszając idee słowiańskiego braterstwa, tak dalecy są działaniem od słów swoich, przypominających bańki mydlane, imponujące dzieciom.

Zygmunt Gloger.

ECHA ZACHODNIE.

Bolonja, 16 kwietnia.

[Wiosna. Wielkanocne święcone. Wizyta u «lirnika mazowieckiego». Dr. Artur Wołyński. Spiewaczka].

△ Po ciężko przebytej wśród «influenzy» zimie, po kompletnej stagnacyi ruchu społecznego, Włochy wraz z wiosną poczęły się otrząsać z niemiłych wrażeń, a spragnione życia, przyśpieszonem jego poruszać się tętnem. Hotele puste—już od połowy marca poczęły się zapełniać turystami, ulice miast zaludniać się, handel powracać do właściwej sobie normy, a ciepła, wiosenna aura, przy pogodnym nieba lazurze, zachęcać do wycieczek za miasto, gdzie pierś oddycha czystem, wonnem powietrzem, a wzrok sięga w obszary pokrywających się kwieciem i zielenią błoni.

Wiosna we Włoszech, z całym urokiem odżywającej przyrody, wywiera wpływ potężny tak na młodych jak i na starszych wiekiem, na żądnych życia i ruchu, jak i na szukających ustronia i ciszy. Ludzie, zbliżając się do natury, wyszlachetniają się, idee nabierają świeżości i siły, pomysły urabiają się i potęgują; zdawałoby się, że wszystko przyobleka szatę czystszą, świeższą, szlachetniejszą, że we wzajemnym z przyrodą uścisku dąży w przyszłość, zapowiadającą bogate plony ludzkości. Ja także, porwana prądem ogólnego ruchu, przyjęłam chętnie uprzejme zaproszenie czcigodnej naszej rodaczki pani Henryki z hr. Dzieduszyckich Cappelli i podążyłam na święta wielkanocne w okolicę «Signi», do cudownej jej willi «delle Selve», w której i w tym roku, jak od lat trzydziestu, zwyczajem, wprowadzonym jeszcze przez ś. p. przezacną jej matkę hrabinę Teodozyę Dzieduszycką, urządzone zostało tradycyjne nasze polskie święcone: z babami, mazurkami, prosiątkiem etc.

Przy dzieleniu się jajkiem każdemu z nas łzą zaszło oko, i ciche, stłumione wydarło się z piersi westchnienie; bo i komuż nie stanął w myśli kraj własny, przeszłość zatracona i ci wszyscy drodzy sercu, którzy już zeszli ze świata, lub w dalekich od nas pozostają krajach. Święcone, urządzane dla ziomków na obczyźnie, jest czynem wielce szlachetnym i patryotycznym, wywołującym wdzięczność i uznanie dla tej, która ze staropolską uprzejmością podejmuje w domu swoim nietylko rodaków, ale i sprzyjających im włochów, lubujących się z duszy tym ojców naszych zwyczajem, tak starannie przez czcigodną tę polkę pielęgnowanym.

Po kilkudniowym w tej uroczej, magnackiej willi pobycie pośpieszyłam do Florencyi, gdziem drugich dni kilka w towarzystwie mazowieckiego naszego lirnika spędzi-

ła, wpatrując się w nowe arcydzieła płaskorzeźb jego i wsłuchując się w przecudne, świeżo wyszłe z pod pióra jego poematy, nieznane u nas w kraju. «Michał-Anioł», poemat, nakreślony z całą charakterystyczną siłą i potęgą olbrzymiego genjuszu autora «Mojżesza». «Rafael z Fornaryną» przeprowadzony z wdziękiem dziewiczym, w tonach miękich i rzewnych, jak wszystkie płótna tego dziecięcej natury artysty «Fra Angelico»—przezroczysty, idealny, odtwarzający w umyśle owe niepochwytne figurki cel św. Marka, jest dopełnieniem owej trylogji, którą niejeden naród mógłby się poszczycić, a której niestety! kraj własny nie zna wcale. A cóż powiedzieć o innych utworach znakomitego poety?—o «Piastach», w których postać każda zdaje się być z kamienia dłutem greckiem wyrzeźbiona?—o «Potępieńcach», gdzie wszystkie kasty społeczne, wszystkie partye oddane z nieporównaną prawdą, w pięknym rymie i znakomitej formie?—o «Janie III», poemacie czysto-klasycznym? — o «Kościuszce w Szwajcaryi», podobnym do wonnych kwiatów wiązanki—i jeszcze o innych, wielu innych poematach i rymach ulotnych, z których ustępy tylko usłyszeć czas miałam. I takie perły, takie klejnoty butwieją w tekach, nieznane szerszej publiczności polskiej! — Dlaczego? — spytałam poety. — Dlatego—odpowiedział—że niktby się ich druku nie podjął. Poezya—mówił—to nie nowelka, to nie powiastka, w których się dzisiejsze rozmiłowało społeczeństwo. Poezya należy już do przeszłości i do przyszłości—teraźniejszość jej nie potrzebuje. Swiat zmateryalizowany pogardza ideałami. Myśl postępowca nie wznosi się ku wyżynom, po których stąpają poeci, ona, wpatrzona w materyę, śledzi ruch muskułów, odnajduje bakterye, studyuje psychiatryę lub się mozoli nad wywodami techniki i machineryi». Czy dowodzenia te autora «Lirenki» są słuszne, nie do mnie należy rozbierać, ja jedno wiem tylko, że skarbów narodowych trzymać w ukryciu, bez korzyści dla nikogo, nie godzi się; że je na jaw wydobyć i światu ukazać należy. Że zaś czcigodny poeta objawia zamiar udania się tego lata do Krakowa, spodziewać się wypada, że znajdzie w nim dzieł swoich poparcie, jako przynoszących chlubę narodowości, do której należy.

Z Rzymu donoszą, że dr. Artur Wołyński, założyciel «Muzeum Kopernika», zasilany przez rząd włoski, instytucyę swą coraz bardziej podnosi, do czego się przyczyniają mnogie dary włoskich uczonych, wielce jej sprzyjających. Nadto jeszcze rodak nasz, niezmordowany w pracy, pomimo bardzo słabego zdrowia, założył bibljotekę polską w dość ważne zasobną dzieła i oddał pod zarząd bibljoteki rządowej w ministerstwie oświecenia, ułatwiając tym sposobem niejednemu z pracujących nad historyą lub literaturą polską pozyskanie podręczników ku temu potrzebnych, a tak skąpo na obczyźnie znajdujących się.

Młode talenty polskie nabierają także rozgłosu we Włoszech. Panna Joanna Łukaszewska, zaledwie lat 20 licząca, od dwóch lat śpiewa na scenach włoskich, a nawet z wielkiem powodzeniem, w takich jak «Carlo Felice» w Genui i «La Scala» w Medyolanie teatrach, co jej świetną przyszłość rokuje.

Wilejka.

Poznań, 26 kwietnia.

[Caprivi i nasza delegacya. Ks. Stablewski i Gossler a katolicy niemieccy w Poznaniu. Berychty o nas i nowa era. Skutki polityki uczuciowej. Gossler a gimnazya. Stanowisko wobec rządu a korony. Leszno — a budzenie ducha. Kainit pesymizmu. Czarliński, Herfurt i dr. Stattler].

△ Kanclerz Caprivi powiedział na wstępie do sejmu ową sławną mowę programową—nieprogramową, a wszystkie znaczniejsze stronnictwa wobec niej zaznaczyły swe stanowisko. Może niezupełnie bez słuszności zarzucano tu posłom naszym, że w tej ważnej chwili zmilczeli, kiedy mówić wypadało, zwłaszcza też, że kanclerz zapowiedział, jako to on «brać» zamyśla «dobre» gdzie je znajdzie, ale nie powiedział naodwrót, czy także «dawać» zamierza wszystkim jedną miarą i wedle słuszności i sprawiedliwości. Trudno zdaleka sądzić, co reprezentantów naszych spowodowało do biernego zachowania się, a skoro następnie ks. prałat Stablewski błąd — jeśli był — naprawił, to i niewarto już o tem rozprawiać, czy i jak ze stanowiska naszego zainterpelować kanclerza należało.

Otóż tedy w trzecich obradach nad etatem, ks. Stablewski ponownie gorącą stoczył walkę z p. ministrem Gosslerem, a przy tej sposobności zainterpelował (nieobecnego) kanclerza o przyszły stosunek jego do spraw i grawaminów polskich.

Zastanawiać musi, że p. minister Gossler już się nie czuł upoważnionym w tej mierze dawać odpowiedzi ani za kanclerza, ani za ministerstwo, jak to jeszcze uczynił był w chwili upadku Bismarka. Więc milczeniem pominął kwestyę ogólną, a odpowiedział tylko od siebie i nacierał na nas w kwestyach specyalnych. Nie wyrzekł się niczego wobec nas, jak ongi, nie zagrodził nam drogi do siebie jak wtedy, tylko, jak zwykle, «bronił niemczyzny» przed uciskiem polskim. Chodziło bowiem głównie o sprawę «uciśnionych katolików niemieckich» w Poznaniu. Ks. Stablewski odczytał oświadczenie proboszczów poznańskich, zadające kłam denuncyacyom poznańskiej prasy niemieckiej.

Proboszczowie oświadczają, że stosownie do obowiązków urzędu swego, każdemu jedną miarą mierzą co mu się należy; aż pan Gossler zadowolenie swe wyraził nad treścią oświadczenia takiego i usiłował w błąd wprowadzić izbę twierdzeniem, że jeszcze o tej sprawie nie otrzymał należytych informacyj z Poznania od naczelnego prezesa. A może ich też wcale nie odbierze, bo w tym wypadku zdaje się doskonale już wie prawica, co robi lewica.

Nastała u nas znów chwila, że potrzeba nas z różnych stron zohydzać, przedstawiać jako żywioł niespokojny, niebezpieczny, nie zasługujący na żadne uwzględnienie. W tej robocie, nawiązanej szeroko, i sprawa katolików niemieckich w Poznaniu jest jednym z punktów wytycznych. Udało się jednak księdzu Stablewskiemu uczciwą część opinji przekonać o istocie tej roboty; co powie rozstrzygająca instancya—niewiadomo. Obawiać się jednak należy mniej korzystnych dla nas wyników, skoro sami znów spartaczyliśmy sytuacyę w sposób tradycyjnie nam właściwy. Po berychtach, jakie o naszem ostatniem zachowaniu się politycznem poszły do Berlina, dziś niema tam nikogo, ktoby na biedę naszą zwracał uwagę; p. Gossler mocniej niż kiedykolwiek usadowił się w siodle. Jeżeli nie tak butny, jak dawniej, to zapewne nie straci niczego na swej dosadności. A wobec interpelacyi ks. Stablewskiego i kanclerz nowy już jest wzięty w antrepryzę, żeby niepoprawnym dał przy sposobności lekcyę odpowiednią *à la* Bismark. Wszystko to będzie zasługą naszych polityków z infimy, jak ich nazwaliście bardzo trafnie, za co się oni niezmiernie gniewają. Niech to ich piękności nie szkodzi, a tymczasem nieszczęsna sprawa ta będzie miała ten jakkolwiek dodatni rezultat, że żywioły rozsądniejsze skupią się przecież może i nareszcie stanowczo okoniem staną do «Gońca» i jego niedołężnych naśladowców, którym on dziś już w stanie politycznego *delirium* wymyśla od «baranów». Najświeższe wiadomości, nadchodzące z dalszych stron, przyśpieszą niewątpliwie to skupienie, bo strach pomyśleć, jakie skutki ostatecznie wyniknąć mogą z politycznego rozpasania nieobliczonych w swej naiwności żywiołów. «Germania» wprost już do rządu się odzywa, żeby rozsądniejszym żywiołom w kraju naszym nie utrudniał stanowiska, bo inaczej wszystko razem pójdzie, jak ona powiada, w socyalisty i rewolucyonisty. Tego się wprawdzie tak dalece jeszcze nie obawiamy, ale wzrastające rozwarcholenie społeczeństwa zmitręży do reszty i rozstroi jego siły. Dziś już stwarzamy same cuda, a od czynów każdy ucieka; jeżeli to tak pójdzie dalej, niebawem zamienimy się w istną latarnię magiczną, którą będzie można za pieniądze pokazywać.

Lecz wróćmy do p. Gosslera i spraw jego. Chwilowo niema najmniejszych widoków, żeby się na nim spełniła dowcipna przepowiednia duńczyka-posła, zapowiadająca dlań blizkie «*Friedrichsruhe*». Więc też u nas dzieło jego prowadzi się dalej. W szkołach wyższych zaprowadzono język polski, a jeżeli kiedy p. minister zareferuje na posiedzeniu ministerstwa stanu lub gdzieś wyżej, że w szkołach wyższych Ks. poznańskiego język polski uwzględnionym został, to nie skłamie. Dają się lekcye języka polskiego od 1 kwietnia począwszy, ale wspólne dla niemców i polaków. Dyrektorowie gimnazyów nieledwie gwałtem napędzają niemców do tych skombinowanych lekcyj. Nowy to eksperyment, nowy wyskok politycznej pedagogiki, obmyślany na to, żeby formie zadosyćuczynić, a w istocie zepsuć wszystko. Napędzanych niemców bowiem odstraszają bardzo wielkiem pensum, a polaków odstręczają nudami, bo każą im uczyć się tego, co wszyscy na pamięć umieją. Zakazano też wszystkie podręczniki, używane dawniej a sporządzone przez autorów ze stanowiska literatury narodowej, a zaprowadzono czcze zbiory kosmopolitycznego charakteru. Tak to, wołają z przekąsem tutejsze dzienniki gończego kierunku, zapowiada się «nowa era», sławiona w «programie przyszłości». Co do faktów zupełną mają racyę, bo też nikt o tem nie marzył, żeby teraz już naraz jak manna kapać miały na nas ulgi i zadziwiające odmiany. Zanadto potężną jest tu już u nas klika żyjąca z germanizacyi, żeby sobie pozwoliła bez najzaciętszej walki chleb ten wydrzeć z gardła. *Ale tem więcej potrzeba nam: raz spokojnej, skrzętnej a rozumnie obmyślanej pracy, a następnie usiłowań*, żeby powoli znajdywać i szukać *punktu oparcia — w koronie*. Z rządami możemy stawać rozmaicie, dla sprawiedliwych będziemy ulegli, u niesprawiedliwych będziemy się mężnie wszelkiemi siłami dopominali sprawiedliwości; z rządami możemy nawet walczyć i sprzeczać się, w zakresie prawa oczywiście, ale zachodzi właśnie kwestya, *czy nie rozpocząć godziwemi środkami starań o odzyskanie opieki samej korony?* Niełatwa to rzecz i może nawet narazie nie do przeprowadzenia, zwłaszcza skoro tak sobie dla zabawki hukniemy: nigdy, przenigdy. Ale są ludzie, którzy twierdzą, że społeczeństwo, ulegające rządom monarchicznym, a pozbawione prawie zupełnie opieki korony, stojącej przecież wszędzie nad stronnictwami i nad rządem, istnieć *à la longue* nie potrafi. Może się mylą, ale cóż to szkodzi? Tyle razy omylili nas i siebie politycy uczuć i nerwów, widzący zbawienie tylko w zupełnej rozterce z koronami, rządami i stronnictwami! Czyż im tylko samym jedynie mylić się wolno, a prócz nich nikomu? Takby się zdawało, sądząc z krytyki i wrzawy, jaka się u nas podnosi z tamtej strony, ile razy ktoś pragnie eksperymentować w odwrotnym kierunku. A cóż ci nieomylni zyskali?

Fatalny tu się zdarzył wypadek, odsłaniający ponownie całą niemoc naszego krzykactwa, przywłaszczającego sobie przywilej na *swoje* sposoby «budzenia ducha». Powtarza się po gazetach opis stosunków miasta Leszna, smutny bardzo dla naszej narodowości. Dzieci się tam niemczą, starsi się niemczą. Proszę teraz powiedzieć, jak to podobna, kiedy codziennie grzmi tyle fanfar, «budzących ducha». Ha, właśnie dla tego, że u tych stróżów «Znicza narodowego» *vox, vox et praeterea nihil*, czczy frazes obok ogromnej konfuzyi w głowach i sercach. A w czynach dopiero, to już istna rozpacz, jak się to świeżo pokazało u nas w sprawie teatru i sprawie głodu galicyjskiego, nie mówiąc już o innych sprawach i sprawkach, które są istnym *Kainitem* dla bujnie porastającego pesymizmu.

Rozważcie to sobie i powiedzcie nam otwarcie zdanie wasze: o czyją opiekę my się właściwie starać mamy, czy o opiekę naszych domowych zbawców, którzy nas coraz głębiej nurzają w topieli, czy też o jaką taką opiekę korony—naturalnie bez uchybienia w czemśkolwiek rzeczywistej godności słabej strony, jaką jesteśmy. Konia z rzędem temu, co sprawę tę rozwiąże z zadowoleniem wszystkich stron interesowanych. Ależ prze-

cie warto i można o tem rozprawiać, tak samo jak o opiece, którą nam dają nasi «wielcy ludzie».

Na zakończenie niech mi wolno będzie jeszcze potrącić o dzielne wystąpienie w sejmie posła naszego i prezesa Koła p. Leona Czarlińskiego—w sprawach nie specyalnie polskich, ale ogólno-państwowych. Mówił on o różnych mitręgach, któremi władze dokuczają rolnikom przez niepotrzebne krzątaniny i pisaniny, kary kontrawencyjne i t. p. Zaszerokobym się rozpisywać musiał, gdybym wam te sprawy poszczególe miał przedstawić. Dosyć, że poseł Czarliński za zwrócenie uwagi na słuszne grawamina, doczekał się słów uznania ze strony ministra Herfurta, co niewątpliwie tak dzielnego parlamentaryusza, jakim jest nasz prezes Koła, zachęci do uprawiania tej właśnie niwy parlamentarnej, tak wielce u nas zaniedbanej. Dwojaka z tego będzie korzyść: naprzód z tego, co się praktycznie osiągnie, a następnie, że przez takie debiuty—zwolna—przekonamy opinję ciał prawodawczych o naszej użyteczności, a zamkniemy buzie, które twierdzą, że my tylko «bezzasadnie» skarżyć się umiemy. Potem i skargi będą miały inne poszanowanie.

Dzielnie też poskromił poseł nasz niejakiegoś nacyonal-liberała d-ra Stattlera, który w stronnictwie owem otrzymał mandat prowadzenia dyskusyi antypolskiej. Zapytał go poseł Czarliński, czy przejął funkcye znanego ze swej polakożerczości d-ra Wehra, który dziś za przeniewierstwa siedzi w więzieniu? Na taki koniec przyszło poprzednikowi nowego koryfeusza antypolskiego z ław nacyonal-liberałów.

Domarat.

Lwów, 26 kwietnia.

[Święto kosmopolityczne i nasze żywioły. Pretensye komitetu «ruskiego» do władzy autonomicznej: Przyszły prezes wydziału krajowego].

△ W przededniu chwili, o której myśl wstrząsa właśnie całym niemal światem cywilizowanym, w szczególności światem *pracy*, w przededniu 1 maja, który ma być przez żywioł robotniczy uroczyście obchodzonym, niepodobna mi pominąć bodaj ważniejszych objawów, jakie projekt tego *święta* u nas wywołał. Zarysowały się one odrazu w dwóch wprost sprzecznych kierunkach: «Kuryer Lwowski» podjął otwarcie propagandę za obchodem i bezrobociem, reszta prasy oświadczyła się przeciw temu, a zgodnie postąpiły tutejsze instytucye rękodzielnicze «Gwiazda» i «Skała», odmawiając sal swoich na zebrania, któreby miały jakikolwiek związek z danem *świętem*. Dalej lwowska «Izba rękodzielnicza» wystąpiła wczoraj z orędziem tej treści: «Projektowane święto robotników, ogół ich polski winien i będzie obchodzić nie 1 lecz 3 maja, ze względu na swoje stosunki narodowo-socyalne; tak pojmuje wypadek niniejszy przodująca w industryi Anglja, tak i my go traktować musimy, my, polacy i rusini. Dajmyż wyraz polsko-rusińskiej solidarności i zastosujmy się do tego postanowienia, a nie słuchajmy nawoływań agitatorów, którzy zamiast sprzęgać do wspólnej pracy i zgody, sieją ziarno niezgody i kosztem uczciwości i niedoświadczenia naszego chcą zadowolnić przewrotność swoją i fałszywe ambicye». Równocześnie z prezydyum c.-k. namiestnictwa wyszedł następujący reskrypt: Inicyatorowie i właściwi kierownicy agitacyi za święceniem 1 maja, usiłują zamierzonym demonstracyom nadać pozór legalności i uwodzą nim wielu. Otóż władza ostrzega interesowanych, że samowolne zaniechanie pracy w dniu wspomnianym, choćby utrzymane w granicach legalnych, ściągnie na siebie prawne konsekwencye, bo nie licuje z obowiązującemi przepisami i stanowić będzie zerwanie kontraktów, zawartych z pracodawcami. Zwłaszcza, że niema rękojmi żadnych co do owej legalności, wobec rozdrażnienia już istniejącego w szerokich kołach i wobec przewidywanego gromadzenia znaczniejszych mas ludności na pewnych punktach. Władze zatem musiałyby wystąpić z bezwzględną surowością, a nie chcąc tego, odzywają się do zdrowego zmysłu robotników, by nie dali posłuchu niesumiennej agitacyi i nie brali udziału w wybrykach prawdopodobnych, a wywołanych może nawet przez obce żywioły. W przeciwnym razie ani siebie ani rodzin swoich nie zdołają później uchronić od następstw zgubnych...

Między komitetem ruskim, który urzęduje w «Domu narodowym» a wydziałem krajowym zaszły przykre nieporozumienia. Komitet otrzymał w darze z zagranicy znaczną ilość zboża dla włościan głodem zagrożonych we wschodniej Galicyi. Ponieważ ministeryum handlu obiecało zboże takie, dla rolników ofiarowane z Rosyi, uwalniać od opłaty cła, więc komitet ruski udał się do naczelnej magistratury autonomicznej z prośbą, by, wedle powyższej deklaracyi ministerstwa, udzielił odnośnych certyfikatów. Wydział petycyę odrzucił, gdyż mógłby ją uwzględnić tylko od uprawnionych do takiej koncesyi, t. j. od rolników, od głodnych samych, bezpośrednio lub za pośrednictwem wydziałów powiatowych. Odprawieni udali się wprost do Wiednia, lecz i minister odmówił certyfikatów z motywów wydziału krajowego, a nadto i z tej przyczyny, że komitet nie uzyskał wcale pozwolenia na korzystanie ze składek, dokonanych po za granicami państwa. Weszła tu w grę jeszcze inna okoliczność. Mianowicie wydział krajowy, odpowiadając komitetowi, użył języka rusińskiego, ale w literach łacińskich, bo tak robi zawsze. Oburzony komitet zwrócił to pismo wydziałowi, wyrażając przekonanie, że on, powołany do strzeżenia praw obu narodowości Galicyę zamieszkujących, winien w stosunkach z rusinami używać alfabetu językowi ruskiemu *właściwego*, gdyż inaczej, t. j. literami nieruskiemi gwałci prawa narodowości ruskiej, ustawą zasadniczą poręczone... Komitet żąda więc ponownej odpowiedzi w «należytej» formie. Decyzya wydziału krajowego, a raczej rodzaj jego dupliki—dotąd niewiadomy.

Natomiast prawie pewnem już jest, kto zajmie w wydziale pierwszorzędne stanowisko, kto mianowicie zostanie jego prezesem i zastępcą marszałka, hr. Jana Tarnowskiego. Dotąd piastował tę godność od dłuższego czasu Oktaw Pietruski; sędziwego jednak dygnitarza powaliła już na łoże niemocy choroba ciężka i nieuleczalna. Kilkakrotne, chwilowe, znaczne polepszenie się wśród momentów najrozpaczliwszych, niemal agonicznych, budziło nadzieję, iż Pietruski wróci jeszcze do zdrowia. Dziś wszelkie złudzenie pod tym względem rozwiane; gdyby bowiem nawet życie jakiś czas jeszcze utrzymać się dało, o powrocie do urzędowania mowy być nie może. Jak zwykle, co do następcy wnet powstały kombinacye różne, ostatnie jednak a całkiem wiarogodne wiadomości przynoszą to, czego się najmniej spodziewano, a przynajmniej spodziewać się... należało. Prezesem wydziału zostanie niezawodnie poseł, Adam Jędrzejowicz, od kilku miesięcy ledwie jego członek i kierownik departamentu drogowego. Widocznie sferom tu rozstrzygającym będzie chodzić przedewszystkiem o osobistość dobrze widzianą u rządu i najbardziej do niego zbliżoną.

Nota.

Kraków, 26 kwietnia.

[Święcenie 1 maja. Walka o budowniczego teatru. Strejk kominiarski. *Miscellanea*].

△ Jak dotąd, nie zanosi się wcale na to, aby robotnicy krakowscy świętowali dzień 1 maja. Niema przynajmniej żadnych oznak, aby europejski ruch robotniczy zapuścił swe korzenie aż do Krakowa. Nie było dotąd żadnych zgromadzeń, żadnych zapowiedzi świętowania, jak np. we Lwowie. Pomimo to policya twierdzi, iż ostrożność nie zawadzi i już dziś zaczynają krążyć silniejsze patrole, a szynki drugorzędne otrzymały nakaz wcześniejszego zamykania swych lokalów wieczorem. Na parę dni przed 1-szym cała policya będzie w ruchu; wszyscy komisarze podostawali osobne rewiry, których mają strzedz przez trzy dni bez odpoczynku. Najsilniej przez policyę i patrole wojskowe strzeżone będą przedmieścia: Kazimierz, gdzie się obawiają ekscesów antysemickich, i Kleparz, gdzie ma stanąć pomnik Mickiewicza. Krakowianie w każdym razie stracą wskutek tych obaw jedną przyjemność, a mianowicie: muzyka wojskowa, która każdego 1 maja od godziny 5 rano do 8 spacerowała po wszystkich ulicach i budziła śpiochów w całem państwie austryackiem, tym razem milczeć będzie, aby nie przyczyniać się do zbiegowisk.

Jeżeli jednak można być spokojnym o spokój najmłodszych synów miasta, to za to jego ojcowie spędzają obecnie czas na bratobójczej walce w sali rady miejskiej. Idzie o to, czy przyszły teatr w Krakowie ma budować p. Zawiejski, czy też spółka Stryjeński i Ekielski. Za pierwszym oświadczyła się większość komisyi teatralnej, za drugimi orzeczenie jury. Czytelnicy przypominają sobie zapewne, iż znawcy, wezwani z Wiednia, Warszawy i Lwowa, wszystkie projekty konkursowe na budowę teatru uznali za nieodpowiadające w wielu punktach programowi; jednakowoż, wybierając z czworga złego mniejsze, przyszli do przekonania, iż projekt Stryjeńskiego i Ekielskiego najmniej potrzebuje zmian i poprawek. Gdzieindziej byłoby już to decydującem, u nas jednak wzięto się z całym zapałem do nicowania wyroku znawców, a komisya teatralna przyszła do przekonania, iż projekt, polecony przez jury jest znacznie gorszym od projektu p. Zawiejskiego. Wszystko to może być prawdą, nie przeczę temu wcale, bo tyle się znam na architekturze i warunkach technicznych budowy, co... radcy miasta Krakowa, nie wyjmując większej części członków komisyi teatralnej. Pozostaje tylko pytanie, na które próżno szukam odpowiedzi: jeżeli komisya teatralna sama zdolną była ocenić i zrozumieć dokładnie przedstawione jej plany konkursowe, dlaczego wzywała znawców z kraju i zagranicy, dlaczego wyrok ich nie miał dla niej żadnej wartości. Ale, jak powiadam, przesądzać tej rzeczy w żaden sposób nie mógłbym jako człowiek niefachowy, i cieszę się, że nie jestem jednym z tych 60-ciu, którzy, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej, stali się technikami, i spędziwszy cały wieczór czwartkowy na walce o budowniczego, postanowili i wieczór poniedziałkowy dalszej kampanji poświęcić. Referentem większości komisyi teatralnej jest p. Knaus, referentem mniejszości dr. Jordan. Prócz tego znajduje się mała garstka radców, w imieniu których przemawia dr. Pieniążek, a którym najlepiej przypada do gustu projekt p. Odrzywolskiego. Właściwie mówiąc, o ile znam usposobienie członków rady, cała ta walka nie prowadzi do niczego, gdyż większość prawdopodobnie utrzyma się przy p. Zawiejskim. Zabawnem jest zaś i to jeszcze, że prawie wszyscy konserwatyści są antyzawiejszczykami, a wszystkie liberały w tryumfie p. Zawiejskiego upatrują tryumf własny. Co ma konserwatyzm i liberalizm do budowy teatru, spytajcie się... krakowskiego rozumu stanu.

Że w Krakowie niema się co obawiać o rozruchy, dowód chociażby na niestrejkującym strejku kominiarskim. Czeladź tego wycierającego zawodu na dorocznem swem zebraniu uchwaliła zażądać podwyższenia płacy do kwoty 7 złr. tygodniowo, lub też 4 złr. wrazie dostarczania przez majstra codziennego pożywienia. Ażeby dać majstrom czas do namysłu, postanowili czeladnicy pracować na dotychczasowych warunkach do dnia 10 maja i oświadczyli najwyraźniej, że nie przyłączą się do żadnych demonstracyj dnia 1 maja, ale, jak corocznie, obchodzić będą wraz z majstrami uroczystość św. Floryana, przypadającą dnia 4 maja. Uchwały te wywołały natychmiastowe zebranie się pp. majstrów, którzy po długiej naradzie uznali słuszność żądań swych czeladników i zgodzili się na nie, podając jednocześnie do magistratu prośbę o nieznaczne podwyższenie taksy kominiarskiej. Tak więc spokojnie załatwili ludzie najczarniejsi swoje sprawy, a jest nadzieja, że i biali (nie myślę tu jedynie o piekarzach) równie zgodnie i stosownie z ustawami postąpić zechcą.

O występach Mierzwińskiego piszę w innem miejscu. Tu tylko dodaję, że znakomity śpiewak cały dochód z drugiego koncertu, wynoszący 2 tys. złr., rozdzielił pomiędzy instytucye dobroczynne i użyteczności publicznej. Oprócz przyjęć w domach prywatnych, uczczono artystę rautem w Kole literackiem i skromną biesiadą w Sokole. Artystę otoczył cały orszak ochotniczy, który mu towarzyszył nietylko w mieście, ale i w wycieczce do Wieliczki.

Młodzież akademicka wydała «jednodniówkę», dosyć słabą w całości, w której jednak, oprócz jędrnego wiersza Asnyka przeciw nowej szkole historycznej, znaleźć można jeszcze kilka dobrych rzeczy i aforyzmów. Zamawiam sobie słowo o nich w feljetonie

«Kraju». P. Włodzimierz Łuskina namalował projekt kurtyny, oraz cztery projekty fresków do *foyer* nowego teatru. Z tego powodu zawiązała się polemika pomiędzy nim a dyr. Estreicherem, który, jako dokładny znawca dziejów teatru, wytknął projektodawcy niewłaściwe umieszczenie lub pominięcie niektórych figur, w związku z przeszłością naszego teatru będących. Dawno zapowiadana Czytelnia profesorów i docentów uniwersytetu jagielońskiego otwartą została w *Collegium novum*. Czytelnią zarządza walne zgromadzanie i komitet, którego przewodniczącym jest obecnie profesor Darguń. W czytelni znajduje się 40 czasopism naukowych, literackich i politycznych. Aresztowano akademika Zygmunta Seweryna, który był jednym z założycieli antysemickiego stowarzyszenia «Solidarność».

Wyszedł z druku w drugiem wydaniu śliczny wiersz «Na ruinach», pióra przedwcześnie zmarłego Stanisława Grudzińskiego. Ksiądz Juljan Bukowski ofiarował 20 tys. złr. na dalszą restauracyę kościoła N. M. P.

Średnik.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wycieczka Wilhelma II do Bremy, Strasburga i Darmstatu. Zjazd z królową Wiktoryą. Książę Bismark gotuje się do czynnego wystąpienia. Podróż Carnota. Między dwoma prądami. Z Bułgaryi. Z Wiednia].

Pouczającą byłaby historya pytania, w jakiej mierze osobiste porozumienia się monarchów wpływają na bieg spraw publicznych. Faktyczne pod tym względem wskazówki przeszłości są jednak naogół dość zamętne i niepewne. Były zjazdy, które, jak warszawski 1860 lub gasteinski 1864, początkowały szereg niesnasek i burz wojennych; przeważna wszakże większość wzajemnych odwiedzin panujących zapowiadała porozumienie się przyjacielskie i pokój. Do jakich wyników doprowadzą tegoroczne podróże i spotkania się władców europejskich, któż odgadnie? A na projektach nie zbywa wcale. Oprócz oddawna postanowionych wycieczek Wilhelma II do Rosyi i gdzieindziej, jest mowa o podróży (w początkach maja) Franciszka Józefa do Berlina i widzenia się króla włoskiego Humberta z prezydentem rzeczypospolitej, Carnotem. Niezmordowany inicyator wizyt tego rodzaju, cesarz niemiecki, rozpoczął już ponowny cykl letnich swych wycieczek, tym razem w towarzystwie hr. Moltkego. Przed kilku dniami był w Bremie, przy zakładaniu kamienia węgielnego pod pomnik Wilhelma I, gdzie przy sposobności wygłosił dwie czy trzy mowy, po zwyczaju dość zagadkowe, poniekąd nawet z sobą sprzeczne, raz zwiastujące erę pokoju i wolności, drugi raz ciskające błyskawice i gromy wojenne; dziś widzimy go już w Darmsztacie, dokąd królowa angielska przybyła jeszcze w d. 11 (23) a cesarzowa niemiecka w d. 14 (26) b. m. Sam Wilhelm II obrał tymczasem drogę okolną — na Oldenburg i Strasburg. W stolicy Alzacyi poczynione zostały starania, ażeby przyjęcie monarchy niemieckiego wypadło jaknajświetniej; między innemi podano do wiadomości publicznej, jakoby paszporty na granicy francuzkiej miały być wkrotce zniesione. Wilhelm II, przyjmowany wszędzie z zapałem, obejrzał miasto i fortyfikacye, odbył przegląd wojska i wjazd tryumfalny na czele doborowego oddziału konnicy, wiozącej za nim chorągwie. Ze Strasburga cesarz udał się do Darmstatu, poprzedzony również pogłoskami lub aktami, obliczonemi na wzrost jego popularności. Jedna z depesz berlińskich «Standarda» oznajmiła, ze między babką a wnukiem w Darmstacie odbędą się narady poufne, mające na widoku załagodzenie nieporozumień i rozmiedzowanie sfery wpływów niemieckich i angielskich w Afryce wschodniej. Jednocześnie, jako wyraz istniejącej zażyłości między dwoma mocarstwami, admiralicya Wielkiej Brytanji ogłosiła manifestacyjnie, że w czasie manewrów wrześniowych floty niemieckiej na Bałtyku, 4 pancerniki i 2 wielkie krzyżowce angielskie wezmą w nich udział pospołu z okrętami floty szwedzko-norwezkiej.

Z wewnętrznych spraw niemieckich ubiegłego tygodnia zaznaczyć wypada powtarzającą się coraz uporczywiej pogłoskę o zamiarze ks. Bismarka wystąpienia na widownię parlamentarną, bądź w charakterze członka pruskiej izby panów, bądź przez postawienie kandydatury swej do parlamentu niemieckiego. Do wieści atoli, jakoby stary kanclerz zamierzał stanąć na czele opozycyi rządowej, nie trzeba przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Nowy organ ks. Bismarka «Hamburger Nachrichten» zamieścił był wprawdzie parę artykułów, krytykujących pierwsze wystąpienie jenerała Capriviego, lecz w parę dni później ogłosił, na wyraźny rozkaz starego kanclerza, że książę lauenburski znajduje się z Caprivim na stopie przyjacielskiej i przyjaźń tę zamierza przechować i nadal.

Prezydent rzeczypospolitej francuzkiej wrócił w d. 15 (27) b. m. ze swej podróży na południe Francyi, rad podobno bardzo z przyjęcia, jakiego doznał w głównych ogniskach zwiedzonego kraju: Tulonie, Marsylji, na Korsyce, w Grenoble etc. Z drobniejszych incydentów podróży zaznaczyć wypada list księcia Napoleona, wyrzucający p. Carnotowi, że w Ajaccio odwiedził miejsce urodzin Napoleona I; ostrze tego zarzutu polegać ma jakoby na tem, że kiedy tym sposobem prezydent rzeczypospolitej składa hołd pamięci założyciela dynastyi napoleońskiej, rząd jego prześladuje jednocześnie obecnie żyjących członków tej dynastyi. W Niszy odwiedził p. Carnota J. C. W. Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz Starszy i był przyjęty przez prezydenta w osobnym pokoju bawialnym; rewizytę złożył Wielkiemu Księciu, w imieniu p. Carnota, jeden z przybocznych jego jenerałów. W Villefranche, przy spotkaniu prezydenta, w liczbie innych gości znajdował się także i miejscowy konsul rosyjski, do którego, w odpowiedzi na powitanie, p. Carnot wyrzekł (według doniesienia «Ag. Havasa») słowa następujące: «jako konsul rosyjski należysz pan, naturalnie, do naszych przyjaciół».

W pismach paryzkich podróż p. Carnota i rozmaite jej epizody wywołały oddźwięk wielce urozmaicony. Z polemiki przebija pewne rozdwojenie, dotyczące pytania: czy Francya ma dalej dążyć do przymierza z Rosyą, czy też, skorzystawszy z obecnego swego zbliżenia się do Włoch, zmierzać za ich pośrednictwem do wejścia w krąg polityki środkowo-europejskiej. Organ kancelaryi prezydenta «La Paix» przychylać się zdaje do drugiej alternatywy; przynajmniej z powodu ostatniej podróży p. Carnot, wyraził on przedewszystkiem zadowolenie z dokonanego «stanowczego» zbliżenia się do Włoch i usunięcia «wszelkich» z tem państwem nieporozumień. W ogólności Francya przechodzi obecnie okres dość uciążliwej niepewności, którą paryzki korespondent «Now. Wr.» z d. 19 b. m. (n. st.) nader plastycznie uwydatnił. «Nie można utrzymywać—pisze p. Jakowlew—ażeby sympatye ku Rosyi zachwiały się lub podupadły; ale to pewna, że w chwili obecnej bohaterem młodego pokolenia francuzów stał się Wilhelm II. Chwalą go za to, że nie myśli o zdobyczach, chwalą za obalenie Bismarka, chwalą za zwinięcie funduszu gadzinowego, chwalą za konferencyę robotniczą, chwalą za wszystko. Oto jest człowiek wieku XIX—powiadają. Niewątpliwą jest rzeczą, że dziś od samego Wilhelma II zawisła dalsza jego popularność we Francyi, która przybrać może rozmiary szerokie i poważne... Z Rosyą liczą się podawnemu, lecz zapatrują się na nią więcej krytycznie»... Sens tego krytycyzmu korespondent pojaśnia słowami jednego z wybitniejszych politycznych działaczy francuzkich, który tak się był wyraził: «wszystkie dotychczasowe gawędki o sojuszu franko-rosyjskim nie były bez pożytku dla Rosyi: dzięki im Francya nabyła za trzy zgórą miljardy papierów rosyjskich». Zacytowane także zostało zdanie «Piet. Wied.», głoszące: «że Francya tak czy inaczej, trzymać musi z Rosyą, gdyż umieściła tam swoje kapitały».

Z półwyspu Bałkańskiego, przedewszystkiem zaś z Bułgaryi, nadchodzą wieści dość niepokojące. Jedne telegramy zapewniają, że idzie o ogłoszenie niepodległości, drugie przeczuwają rewolucyę. Książę Ferdynand przedsiębierze środki ostateczne: ściąga wojska, ogłasza stan oblężenia, zapycha więzienia swoimi przeciwnikami politycznymi. Proces Panicy, od dni kilku rozpoczęty, toczy się w tajemnicy, lecz to bynajmniej nie wpływa na uspokojenie umysłów. Jedna z depesz zapewnia nawet, że w Sofji oczekują zbrojnego najazdu z Macedonji, mającego na widoku uwolnienie Panicy. Idzie o wydarcie z rąk jego, czy też z rąk sądu, wielu kompromitujących jakichś dokumentów.

W d. 14 (26) b. m. rozpoczęły się w Wiedniu, pod przewodnictwem hr. Kalnoky'ego, narady ministrów nad projektami do praw, które wniesione być mają na posiedzenia delegacyj wspólnych w Buda-Peszcie. W liczbie tych projektów dzienniki wiedeńskie mieszczą też i projekt powiększenia armji czynnej o 2 pułki kawaleryi i 34 pułki piechoty.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Pod zas przyjęcia w Strasburgu władz miejskich Wilhelm II oznajmił, że uczyni wszystko, co od niego zależy, wcelu zaspokojenia pragnień i potrzeb ludności alzacko-lotaryńskiej. W Berlinie wydaną została (jak donosi «Now. Wremia») broszura poświęcona «k westyi nadbałtyckiej», której autorstwo przypisują najbliższemu otoczeniu Wilhelma II. Broszura wychodzi z założenia, że Niemcy, broniąc się od najazdu słowiańskiego, zawczasu myśleć muszą o zabezpieczeniu swych granic, nie odpowiadających dziś istotnemu stanowi rzeczy. Wyrażone dalej ubolewanie, że Niemcy nie skorzystały w r. 1887 z nastręczającej się dobrej sposobności i nie rozpoczęły nowej wojny zwycięzkiej. Jakie są konkluzye autora «na dziś», sprawozdawca «Now. Wr.» zamilcza.

Francya. Wybory municypalne w Paryżu, dopełnione w dniu 15 (27) b. m., wypadły na korzyść rządowych stronnictw republikańskich. Wybrano dotąd: 8 konserwatystów, 12 republikanów i 1 bulanżystę. Wyborów ściślejszych pozostało do przeprowadzenia 59, z których republikanie rokują sobie powodzenie w 42 okręgach, bulanżyści zaś w 13.

Anglja. Izba gmin obradowała, w drugiem czyczytaniu, nad wnioskiem rządowym o uwłaszczeniu dzierżawców irlandzkich na warunkach udogodnionych; Parnell i Gladston wygłosili przy tej sposobności mowy przeciwko bilowi, przyczem pierwszy wystąpił ze swoim kontrprojektem.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 kwietnia v. s.

Szereg ukazów Najwyższych, które przytaczamy dzisiaj w dziale wiadomości kościelnych, stwierdził oficyalnie prywatne dotąd informacye o obsadzeniu wakujących katedr biskupich w Płocku, Lublinie i Wilnie, oraz o paru innych zmianach osobistych wśród wyższego duchowieństwa katolickiego. Prasa rosyjska nie omówiła jeszcze dotąd tego tak doniosłego faktu, jakim jest niewątpliwie przywrócenie normalnego stanu w hierarchji kościelnej dla znacznej części kraju, świadczące zarazem o nawiązaniu zawieszonych przez lat kilka stosunków między Kuryą rzymską a rządem. Spodziewać się należy, że fakt ten nie pozostanie bez wpływu na bardziej niż dotąd słuszne i umiarkowane zachowanie się wobec katolicyzmu tej części prasy rosyjskiej, która, zapędzając się zbyt daleko w modnych dziś prądach, widziała w katolicyzmie i katolikach jeżeli nie *eo ipso* wrogów państwa, to przynajmniej obywateli niższego rzędu. Co do nas, jesteśmy pewni, że ludność katolicka przyjmie z wdzięcznością ten objaw dbałości o jej duchowe potrzeby, oraz powita radośnie tych nowych dostojników kościoła, którzy wszechstronne zaspakajanie rzeczonych potrzeb mieć zawsze będą na widoku.

Donosiliśmy już o tem, że konsekracya nowych biskupów nastąpi w Petersburgu w miesiącu bieżącym. Obecnie mo-

żemy dodać, iż obrzęd ten dokonany zostanie na każdym z nowych dostojników zosobna. Jeżeli program, dziś przyjęty, nie ulegnie zmianie, w takim razie w d. 25 b. m. (7 maja) odbędzie się konsekracya ks. d-ra Antoniego *Awdziewicza*, biskupa wileńskiego. W cztery dni później, d. 29 kwietnia (11 maja), konsekrowany zostanie biskup tytularny ks. Ludwik *Zdanowicz*. Nominacyi jego nie ogłoszono w dzienniku urzędowym, gdyż nie obejmuje on katedry dyecezyalnej; rezydencyę swoją będzie miał w Petersburgu, gdzie mieszkanie dlań jest już przygotowane, pozostaje wszakże członkiem kapituły wileńskiej. Następnie d. 3 (15) maja nastąpi konsekracya biskupa płockiego ks. Michała *Nowodworskiego*, a d. 6 (18) maja—biskupa lubelskiego ks. Franciszka *Jaczewskiego*. Konsekracyi dokonywać będzie biskup włocławski ks. Bereśniewicz w asystencyi ks. biskupów Baranowskiego i Zerra.

Krwawe rozruchy w Białej galicyjskiej dnia 11 i 12 kwietnia, są jednym z pierwszych u nas objawów zapalnego stanu kwestyi robotniczej. Właściwy powód rozruchów znany jeszcze dokładnie nie jest. Naturalnie, nie obeszło się tutaj bez agitacyi z Moraw sąsiednich, dowodem której są ujęci przez siłę zbrojną robotnicy morawscy, ale to pewna, że agitacya znalazła i grunt pewny i pretekst gotowy. Pretekstem była całkiem pono zbyteczna konwencya fabrykantów, ażeby robotników, świątkujących w d. 1 maja, nie przyjmować do fabryk w ciągu dwóch miesięcy; gruntem—bardzo ciężka sytuacya materyalna robotników, o której dokładne wyobrażenie dają sprawozdania austryackich inspektorów fabrycznych. Tłum, podżegany przez indywidua albo zapalne, albo wprost zbrodnicze, dopuścił się dość poważnych wybryków, tłukąc okna, rozbijając szynki i składy; spóźniająca się, wedle tradycyi austryackiej, siła zbrojna dała ognia ostremi nabojami i kosztem kilkudziesięciu ofiar porządek został przywrócony. Po przywróceniu zaś porządku nastąpił najciekawszy epizod tej sprawy, o którym depesze donoszą w słowach następujących: «Właściciele fabryk w Biały i Bielsku uchwalili na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu zezwolić robotnikom na święcenie d. 1 maja. Przeważna liczba właścicieli tutejszych fabryk podwyższyła robotnikom płacę, np. fabrykant Popper o 10%, fabrykant Stawro o 25%». Teraz zaś zachodzi kwestya, czy rozruchy miałyby miejsce, gdyby fabrykanci Popper i Stawro okazali nie tradycyjną «mądrość po szkodzie», ale rozumne przewidywanie, zrozumienie chwili i odpowiedni takt? Nie myślimy usprawiedliwiać postępowania tłumu, sądzimy wszakże, że bagnety i kule są racyą wprawdzie dosadną, ale ostatnią, której nadużywać nie należy chociażby dla tego, że wedle przysłowia «wszystko można zrobić bagnetami, tylko nie można na nich usiąść», nie można spodziewać się od kawałka żelaza rozwiązania kwestyi społecznej. Kiedy, wedle utartego szablonu, nasza publicystyka i inteligencya twierdzą zgodnie, że socyalizm w naszem społeczeństwie ma podstawy słabe — mają słuszność; kiedy jednakże wyobrażają sobie, że taka negacya oraz odżegnywanie się od kwestyj społecznych, z dodatkiem morałów pod adresem klas pracujących — wystarczają, to tem samem przygotowują grunt dla socyalizmu. Położenie klas pracujących jest u nas bardzo ciężkiem i wymaga gwałtownie polepszenia; jeżeli więc społeczeństwo pragnie uniknąć chociażby najdalszych konsekwencyj, to z konieczności musi się tem dziś już zająć naseryo. Kwestyi społecznej nie rozwiążą ani ciemne masy, ani gromada sfanatyzowanych półgłówków, bawiących się cudzym kosztem w wielkich ludzi, ale posunąć ją mogą naprzód zgodne usiłowania inteligencyi narodowej. Ludzie czynu i ludzie myśli poważnej muszą się u nas składać na praktyczny program społeczny, jeżeli nie chcemy znowu ponosić kosztów abdykacyjnej deklamacyi. Socyalizm praktyczny, jakkolwiek w chwili obecnej graniczy u nas ze śmiesznością, może się jednak stać wobec bierności społecznej siłą destrukcyjną i to w najgorszym rodzaju, bo pozbawioną zachodnio-europejskiego rozumu i organizacyi. Ażeby jednak pracować na polu praktyki społecznej, trzeba to pole znać, a uświadomienie społeczeństwa jest jednym z pierwszych obowiązków prasy. Sądzimy, że prasa galicyjska niekoniecznie o tym obowiązku pamięta; czytaliśmy w niej wiele zdawkowych deklamacyj o «poczciwym» robotniku polskim, lecz nie doczytaliśmy się, jak ten poczciwiec żyje, co zarabia i co porabia? Nad rozruchami w Białej niema powodu szat rozdzierać i biadać, ale tem mniej należy tłómaczyć je wyłącznie agitacyą zagraniczną. Ten bolesny fakt powinien stać się dla nas pobudką tak do rozbudzenia praktycznej inicyatywy społecznej, jakoteż do naukowego, wszechstronnego zbadania kwestyi robotniczej na naszym gruncie. Mamy niepłonną nadzieję, że zadania tego podejmie się tak poważny órgan, jakim jest «Ekonomista Polski».

Czego jak czego, ale nauczycieli i korepetytorów rzetelnego patryotyzmu nie brakło nam nigdy. Uczył nas «Czas», uczyła i «Nowa Reforma»; uczył lwowski «Przegląd», uczył i tamtejszy «Kuryer»; prawił nam kazania «Dziennik Poznański», krzyczał i krzyczy podobno dotąd «Goniec Wielkopolski». Ba, ba, nawet warszawski «Hodowca», nawet «Rola» i ta coś wie o naszych «kosmopolitycznych przekonaniach». Na niektóre z tych monitów, o ile były utrzymane w tonie poważnym i przedmiotowym, odpowiadaliśmy—jeśli było można—wyjaśnieniami, na inne—wzruszeniem ramion. Chodziło nam przedewszystkiem o wytłómaczenie naszego stanowiska przed tymi, którzy pismo nasze czytają, a tamta rzesza matadorów wielkiej polityki, albo tromtadratycznego drobiazgu czytać nie ma czasu, albo nie rozumie o co chodzi. Nasi czytelnicy—jesteśmy o tem przekonani—znają dziś dobrze nasz publicystyczny ideał: być organem *polskim—tout court*. Póki więc nas—starym polskim zwyczajem—ogłaszają za zdrajców «Djabły», «Gońce» i «Głosy», możemy spoglądać z politowaniem na te atawistyczne przejawy tradycyjnego warcholstwa. Inaczej się wszakże rzeczy mają, skoro z zarzutami nieprawomyślności już nie narodowej, ale państwowej, występuje organ takiego stanowiska i znaczenia, jak «Warszawskij Dniewnik». Wiemy dobrze, że jego wystąpienia nie są bez kozery i dlatego musimy je uwzględniać. Najnowszy zarzut «Dniewnika» jest tylko powtórzeniem starego, który już raz musieliśmy odpierać. Jestto zarzut mniemanego «prusofilstwa», propagowanego jakoby w «Kraju». Tłómaczyliśmy już raz «Dniewnikowi», że wszelkie zasadnicze «filstwo» i wszelką nieprzejednaną «fobję» uważamy za elementy, wykluczające trzeźwą, praktyczną politykę. Objaśnialiśmy, że w polityce i prasie polskiej można znaleźć wszystkie odcienia, wszystkie partye, tylko nie «prusofilską». Ale od tego czasu zmienił się, jak się zdaje, referent działu «Prasa polska» w «Dniewniku» i teraz musimy całe objaśnienie powtarzać nanowo. Materyału do oskarżenia «Kraju» dostarczy «Dniewnikowi»—jak zwykle—ulubiony przezeń organ warszawski «Głos». Organ ten z powodu polemiki o przyszłe stanowisko posłów poznańskich, wrazie ewentualnego zwrotu w rządzie pruskim, jaka się toczyła niedawno w pismach poznańskich i w «Kraju», wysypał cały zapas stereotypowych szowinistycznych frazesów, popartych naciąganiem faktów i cytat. Wszystko to bierze «Dniewnik» za dobrą monetę, dziwiąc się przytem odwadze «Głosu», że się nie wahał głośno podać «Kraj» za najgorliwszego propagatora polskiego prusofilstwa i podrwiwając tylko ze «zbyt już demokratycznej» gwary «Głosu» i z jego politycznego słownika, w którym najobelżywszym wyrazem jest «stańczyk». W końcu zaś swego artykułu czyni «Dniewnik» zastrzeżenie, że on nie widzi w Poznańskiem wskazywanego i zalecanego przez «Głos» «kierunku polityki czynnej z silnem zabarwieniem słowiańskiem». W rzeczy samej i my tego kierunku nie widzimy. Boć przecież takiego pisemka, jak świeżo powstała «Gazeta Poznańska», z którą—mówiąc nawiasem—petersburski «Dień» nosi się jak z cudownem odkryciem, nie można brać naseryo. O ile wiemy, cała «polityka czynna» tej «partyi» polega na krzyku, na który zresztą w Poznaniu nikt uwagi nie zwraca. Natomiast musimy objaśnić «Dniewnikowi», że w Poznańskiem, tak samo jak w innych dzielnicach, oprócz krzyczących warchołów są jeszcze dwie poważne partye polityczne. Podstawa ich podziału jest ta sama, co i w wielu innych krajach, np. w Czechach i Węgrzech. Jestto bardzo powszechny podział na politykę *zasadniczą* i politykę *oportunistyczną*... Ludzie, należący do stronnictwa umiarkowanego, sądzą, że należy liczyć się z okolicznościami danej chwili i starać się z nich wyciągać możliwy polityczny dorobek, chociażby zrazu drobny i nieznaczny. Jeżeli w danej chwili taki dorobek da się osiągnąć drogą ustępstw i kompromisu, to należy kompromis taki zawrzeć, zachowując «zasady» na dnie sumienia. Jestto polityka *interesów*, podczas gdy wszelkie «filstwa» i «fobje» są atrybutami polityki *uczuć*. Korespondent nasz poznański zalecał zawsze czynną politykę rozumu, czyli politykę interesów; podsuwać mu więc jakieś «prusofilstwo» można tylko za pomocą pomieszania pojęć.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się, iż oddawna wypracowane i oczekiwane «Prawidła postępowania oddziałów banku włościańskiego w Królestwie polskiem» zostały przed paru dniami przez ministra skarbu ostatecznie zatwierdzone i w tych dniach będą ogłoszone w «Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych». Ponieważ tylko brak tych prawideł stanowił przeszkodę do rozpoczęcia wydawania pożyczek, przeto rada banku przystąpi niezwłocznie do ostatecznego zadecydowania w tych sprawach, w których wszystkie czynności przygotowawcze porobiono zawczasu. Nowe prawidła zawierają bardzo wiele uzupełnień ustawy zasadniczej i prawa o zastosowaniu jej do Królestwa oraz rozstrzygają wiele kwestyj wątpliwych. Wszystkie te szczegóły pomieścimy w osobnym artykule, wnet po ogłoszeniu wspomnianych «Prawideł».

× Departament kolejowy przy ministerstwie skarbu przystąpił obecnie do zasadniczej reformy wszystkich taryf wwozowych, t. j. do zmiany kosztów przewozu na wszelkie towary sprowadzane z zagranicy. Jako podstawę przyjęto świeżo opra-

cowany projekt taryf kolei mikołajewskiej, wedle których mają być ułożone taryfy, określające koszta przewozu od innych punktów granicznych, oraz wogóle prowincyj kresowych do prowincyj środkowych. Naogół taryfy drogi mikołajewskiej znacznie podniesiono, tak np. koszt przewozu puda bawełny wynosił dotychczas 25 kop., a w taryfach t. z. zamorskich nawet 20, obecnie zaś ma wynosić 28½, waty zamiast 30—42,78, tyleż przewóz wyrobów z przędzy bawełnianej, wełnianej zaś 51,3 kop. Jak widzimy więc, zasadę taryfową podniesiono od 1/18 do 1/12, a nawet 1/10 kop. od puda i wiorsty. Jeżeli zaś nadmienimy, że zgodnie z projektem, wedle tych zasad ma się regulować ruch towarowy z Królestwa do Cesarstwa, to pierwszorzędne znaczenie projektowanych reform będzie aż nadto widocznem. Dodać winniśmy, że zasadą kierowniczą nowo-utworzonej komisyi ma być zrównanie wszystkich okręgów przemysłowych co do kosztów przewozu na rynki zbytu i dla tego komisya stara się o wszechstronne zbadanie kwestyi i zamierza powołać odpowiednich znawców i przedstawicieli przemysłu i handlu. Trzeba się więc spodziewać, że będą zaproszeni do udziału w naradach przemysłowcy z Królestwa, których nieobecność w czasie układania taryf drogi mikołajewskiej być może wpłynęła na nieco dowolne określenie kosztów przewozu z Gdańska do Łodzi, jakie znaleźliśmy w jednym z protokółów komisyi.

× Podobno projektowane oddawna (patrz «Kraj» № 4) przyłączenie drogi terespolskiej wraz z odnogami małkińską i chełmską do zarządu dróg poleskich, ma w rzeczy samej nastąpić. Obiegają pogłoski, jakoby głównozarządzającym dróg poleskich miał zostać p. *Andrejewskij*, zajmujący to stanowisko na drogach południowo-zachodnich; jako kandydata zaś na to ostatnie miejsce wymieniają p. *Filippjewa*. Wiadomość ta jednak wymaga potwierdzenia, albowiem z innych źródeł donoszą o odroczeniu ostatecznego wykupu drogi terespolskiej na lat 5.

× Skutkiem trudności praktycznych, o których pisaliśmy w zeszłym N-rze «Kraju» (patrz z «Chwili obec.»), kwestya zwrotu ceł od bawełny, przy wywozie wyrobów bawełnianych zagranicę, została odroczoną i, jak się dowiadujemy, będzie ponownie wniesioną do rady państwa w czasie sesyi jesiennej. Nadto kwestya ta nie będzie traktowaną oddzielnie, ale w związku z reformą całej taryfy celnej, opracowaniem której zajmuje się przy ministerstwie skarbu komisya specyalna z urzędników i profesorów. Przemysłowcy jednak moskiewscy przedstawili już drugie podanie w kwestyi zwrotu ceł, i w sferach miarodajnych otrzymali odpowiedź przychylną.

× Dzisiejsze dzienniki petersburskie powtarzają za gazetami finlandzkiemi pogłoskę, iż obecny jenerał-gubernator Finlandyi hr. *Heyden*, po odprawieniu w lecie r. b. 50-letniego jubileuszu służby w stopniach oficerskich, opuści obecne swe stanowisko, które obejmie jakoby ks. Aleksander *Oldenburski*. Minister sekretarz stanu Finlandyi jenerał *Ernroth*, bawiący obecnie za urlopem zagranicą, ma również ustąpić z dotychczasowego stanowiska.

× Wedle Najwyższego rozporządzenia, remanent, pozostały od konwersyi 5-procentowej pożyczki srebrnej 1855 roku, ma być wykupiony po cenie *al pari*. Remanent ten wynosi około 4 mil. rubli, skonwertowano zaś za zgodą właścicieli pożyczki 34½ mil., dając im natomiast 4% obligacye złotej pożyczki 1890 r. Ponieważ zaś wykup następuje w rublach srebrnych albo w złocie, licząc po 75 kop. złotych za rubla, przeto daleko było korzystniej poddać się konwersyi. Wykup rozpocznie się od 20 lipca n. s.; kto chce otrzymać ruble srebrne, winien wyraźnie o tem wspomnieć w deklaracyi, inaczej otrzyma ruble kredytowe wedle kursu dnia. Wypłaty zagranicą będą dokonane we Francyi frankami, licząc po 4 franki za 1 rubel złoty, w innych krajach w walucie odpowiedniej wedle kursu paryzkiego.

× W ministerstwie oświaty, jak mówią, utworzonym ma być nowy departament. Zawiadywać on będzie jakoby zakładami naukowemi technicznemi, podległemi rzeczonemu ministerstwu. Według pogłosek, stanowisko dyrektora nowego tego departamentu obejmie dzisiejszy dyrektor instytutu technologicznego w Petersburgu, radca tajny *Iljin*.

× Ministerstwo sprawiedliwości opracowało nowe przepisy o uprawnieniu dzieci nieprawych. W myśl odnośnego projektu wszystkie dzieci nieprawe dzielić się będą na dwie grupy. Dzieci, pochodzące z cudzołóztwa, nie mogą być uprawnione. Będą zaś mogły być uprawnionemi dzieci nieprawe, których rodzice, po ich urodzeniu się zawrą prawnie małżeństwo. W takim razie dzieci od dnia zawarcia małżeństwa przez ich rodziców uznawane będą za prawe i od tej chwili nabywają wszelkich praw dzieci prawych. Jednocześnie opracowano nową procedurę co do przysposabiania tak dzieci z przed małżeństwa, jak i obcych, prawych. Wkrótce nowe te przepisy rozpoznawane będą w radzie państwa.

× Zatwierdzone w ostatecznej formie przez radę państwa przepisy, regulujące pracę małoletnich w fabrykach, mało się różnią od tymczasowych przepisów obowiązujących i nawet minimum «wieku pracy» pozostało 12-letniem, chociaż p. minister skarbu projektował poprzestać na 10 latach. Wkrótce damy o tych przepisach sprawozdanie obszerniejsze.

× Jak zapewnia «Petersburski Listok», w ministerstwie komunikacyi nanowo podjęto kwestyę budowy kolei między Nowogeorgiewskiem a Płockiem, Płońskiem i Włocławkiem.

× «Grażdanin» dowiaduje się, że w kwestyi określenia maksimum wieku dla urzędników wydziału sądowego, ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekt, ustanawiający jako termin prekluzyjny rok 63.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wydelegowało pięciu urzędników do guberni z ludnością kolonjalną niemiecką, dla specyalnego zbadania kwestyi położenia kolonistów.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 20 kwietnia.

[Fantazya w przebiegu odczytów. Krucyata z powodu Volltaire'a. Fotografja z katedry. Ciężki rok i prasa. Ś. p. Władysław Walewski. Nieczystość ciała naszego i projekt p. Świecianowskiego łazienek ludowych. Brzegi Wisły w komisyach. List kuratora ordynacyi hr. Zamoyskich].

+ W tym roku przebieg odczytów na osady rolne zdradził wiele--mówiąc grzecznie, choć niedość ściśle — fantazyi. Między przyczynami tego zjawiska były zapewne niezależne, ale były też niewątpliwie i zależne od woli organizatora. Naprzykład w środku zmieniono niewiadomo po co i na co godzinę rozpoczęcia odczytów z 6-ej na 5-tą, przez co wielu ludzi, niedość pilnie studyujących drobne wiadomości w dziennikach, spóźniło się i trafiło akurat na koniec wykładu—ztąd zawód dla publiczności i kasy. Dotąd epoką uprzywilejowaną odczytów był post wielki, w tym roku prawdopodobnie wskutek ogólnego nieklejenia się, granica przekroczoną została i ostatni odczyt mieliśmy 3 dni temu. Cofnąć się muszę jeszcze do prelekcyj p. Szawłowskiego «O ruchu umysłowym w wieku XVIII». Odbyły się one przed kilkoma tygodniami, ale w tym właśnie czasie przerwać musiałem pisanie korespondencyj; rzecz przytem się nie zestarzała, gdyż ostatnie krople sprawozdawczej piany padły dopiero we wczorajszych tygodnikach. Odczyty słuchaczom i większości prasy podobały się bardzo, zrobiły nawet wrażenie dość silne. Ale prelegent śmiał wyrazić uznanie, dosyć zresztą względne dla Voltaire'a, ztąd kilka protestów. «Przegląd Katolicki» słowa p. S. nazwał delikatnie gnojem. Stałe echo tego tygodnika, «Rola», zawtórowało, rzucając gromy na zarząd osad, iż śmiał tak przewrotnego człowieka puścić na katedrę. Słowem, zwyczajny nasz dziennikarski młynek. Czytając podobne sprawozdanie, znika ostatecznie zdziwienie, że na katedrę wcale już teraz wstępować nie chcą literaci i publicyści wybitni, których nazwiska same ściągnęłyby dużo słuchaczów i zasiliły przyzwoitszą sumką osady. Nikt nie chce za swoje dobre chęci, kłopoty i t. d., narażać się na podobnie wonną łaźnię. Ponieważ prelegenci spełniają uczynek dobroczynny, więc zasługiwaliby chyba na pewne poszanowanie lub przynajmniej delikatność. Trudno przecie, żeby wszyscy mieli koniecznie takie zdanie o Voltaire'ze, jak np. p. Jeleński, lub aby chodzili pytać go, co na odczycie powiedzieć można lub trzeba. Należy pozwolić ludziom wypowiadać własne poglądy i nie kamienować ich za to. Takiż sam los z innej strony spotkał p. Dembińskiego.

Już po świętach wielkanocnych mówił z wielkiem przejęciem się p. Suligowski o kanalizacyi ze stanowiska ekonomicznego. P. Karoli zaś ostatecznie przekonał nas, iż nie należy nigdy rzeczy przesądzać z tytułu. Odczyt jego traktował o fotografji. Zdawało się, iż rzecz ta będzie nudną, tymczasem prelegent powiedział i pokazał tyle rzeczy ciekawych, że wszyscy byli mocno zadowoleni. Szczególniej podobało się zgromadzonym fotografowanie audytoryum z katedry przy świetle magnezyowem. Może się nawet obejdzie bez opozycyi w prasie. Wprawdzie chemiczne tajemnice fotografji są zapewne pewnym dziennikarzom równie znane jak działalność Voltaire'a, ale tu oburzenie nie miałoby tak pożądanej barwy.

Gdyby nie wielka bieda, pod dotknięciem której wszystko się kurczy, która, zmógłszy w jednym roku nieurodzaju rolników, zwaliła się ciężkiem brzemieniem na wszystkie klasy społeczeństwa, zasługiwalibyśmy na przykry zarzut obojętności do spraw umysłowych. Na odczytach pustki, o prasie krążą wieści hijobowe. Półgębkiem opowiadają sobie ludzie o zamknięciu paru tygodników i jednego dziennika; napewno wiadomo, że z d. 1 lipca r. b. zakończą swój 25-letni, zdaje się, żywot «Kłosy». Jeżeli firma tak zamożna nie przewiduje możności przetrwania ciężkich czasów i odbicia strat w lepszych, to już widocznie jest źle bardzo. Samo jednak zamknięcie pisma lub kilku nawet pism nie dawałoby wcale powodu do zmartwienia, gdyby prenumeratorzy przesuwali się od jednego wydawnictwa do drugiego. Ilość pism niewątpliwie jest u nas zbyt dużą wobec istniejących sił dziennikarskich. Ale niestety, z małym wyjątkiem wszystkie pisma tutejsze tracą prenumeratorów, a więc liczba czytelników się zmniejsza. A przytem upadek pisma, to utrata kawałka chleba dla wielu ludzi, poczynając od roznosicieli, kończąc na autorach.

W takich ciężkich czasach tem dotkliwiej uczuć się daje strata hojnego mecenasa, którego dobra wola spełniała to, czego ogół sam dla siebie uczynić nie był wstanie. A właśnie wczoraj pogrzebaliśmy Władysława Walewskiego. «Słownik Geograficzny», podjęty przez ś. p. Filipa Sulimierskiego, wkrótce wyczerpał środki niezamożnego dziennikarza, wtedy z pomocą pośpieszył Walewski i pomimo niemałych kosztów, olbrzymie to wydawnictwo prowadził przez lat 10, przekazując dokończenie kasie Mianowskiego.

Lubiący aforyzmy socyologowie powtarzają często, iż miarą cywilizacyi jest ilość zużytego mydła. Jeżeli to prawda, to błogosławić należy okoliczność, iż statystyka nasza podobną jest do wnętrza niezbadanej Afryki, inaczej świat dowiedziałby się o skromnej dozie potrzeb naszych mydlanych i uważałby nas za wielkich dzikusów. Może wtedy i pamiętna słabość dla syngalezów poczytanąby została za skutek pokrewieństwa cywilizacyjnego. Warszawa posiada niesłychanie mało kąpieli publicznych (łazien, wanien, pryszniców i t. d.). Te co są, z niewielkim wyjątkiem, wcale nie zdumiewają rozmiarami, ale za to odznaczają się one drożyzną, a więc biedne masy ludności pozbawione są całkowicie możności pozbywania się w zimie brudu. Palącą tę potrzebę poruszano w rozmaity sposób, «Przegląd Techniczny» zamieścił nawet w r. z. plany łazienek ludowych. Cóż jednak z tego, kiedy kasa miejska wyczerpała się na inne potrzeby równie ważne, a łazienki same, jako przedsiębiorstwo, opłacić się nie mogą. Dla wielkich biedaków musiałyby one być nawet bezpłatne. Obecnie budowniczy Świecianowski wystąpił z projektem («Kuryer Codzienny» № 106) połączenia łazienek ludowych z kamerą dezynfekcyjną i z pralnią. Mnie, profanowi, projekt ten wydaje się bardzo godnym uwagi. P. Ś. rachunkiem wykazuje, iż stanowiłby on dobry interes. Niestety, nasze kapitały nie odznaczają się rzutkością w tym kierunku. Chyba może uszczęśliwią

nas belgijczycy lub francuzi. W każdym razie byłoby rzeczą pożądaną, aby znawcy roztrząsnęli projekt i plan p. Świecianowskiego, oraz sprawdzili rachunki. Może to przyśpieszy początek tak potrzebnej instytucyi.

A właśnie teraz wstępuje w nas nadzieja, iż brzeg Wisły zostanie wreszcie kiedyś uporządkowanym również dzięki staraniom przedsiębiorców francuzkich, których reprezentuje p. Devars. Główna komisya (z obywateli i znawców, uproszonych przez p. prezydenta) odbyła posiedzenie i wyłoniła z siebie parę podkomisyj, które w trzy tygodnie mają już ukończyć swe prace. Może więc kiedyś nastaną czasy, że będziemy nieco pewniejsi niż dziś życia swego i dzieci naszych w mieście mniej systematycznie narażanem.

W zeszłym tygodniu zanotowałem pogłoskę o zniesieniu emerytury w ordynacyi hr. Zamoyskich. Miałem wtedy jeszcze nadzieję, że się one nie sprawdzą. Niestety—sprawdziły się. «Kur. Warsz.» wydrukował list kuratora ordynacyi do jeneralnego plenipotenta, w którym poleca przeprowadzić tę dotkliwą dla tylu biednych rodzin oszczędność. Pozostaje ostatnia nadzieja, że nieletni ordynat, Maurycy Klemens hr. Zamoyski, oprze się reformie.

Sierp.

Warszawa, 27 kwietnia.

[Lwowskie «słowiki». Przyjacielskie usługi. Irena Abendtroth. Reisenauer. Popisowy występ p. Wisnowskiej. Letni teatr].

+ Szczęśliwy Lwów! istna to woljera słowicza. Co jedno ptaszę na świat wyleci, aliści oto drugie już zrywa się do lotu i słowiczemi lwowskiemi pieśniami rozbrzmiewają... koncertowe i teatralne sale od Wiednia do Londynu, od Madrytu do Warszawy. Dał Lwów światu Kochańską, dał Madrytowi p. Arklową, dał *via* Wiedeń Warszawie p. Irenę Abendtroth, dał... a jeżeli nie dał, to da z pewnością niejednego «słowika». Tak przynajmniej utrzymują tutejsi nasi dziennikarze, rodem właśnie z owej lwowskiej woljery.

Ale czy to jedne tylko słowiki gnieżdżą się nad lwowską Pełtwią—przepraszam—nad lwowską Amazonką! Jedzie ztamtąd do nas p. Jan Gall, autor piosenki «Dziewczę z buzią jak malina» i nadpełtwiańscy rodacy nuże walić w triangle i cymbałki reklamy: «och liryczny! och poetyczny! och pieśniarz miłości!» Jedzie do nas p. Frenkel, najzacniejszy chłop w świecie, pracowity, porządny aktor i nadpełtwiańscy przyjaciele nuż z wielkiej usłużności zabijać mu... muchę na łbie: «słuchaj narodzie, oto przybywa genjalny następca i zastępca Żółkowskiego, który łzy wasze osuszy, a podziwem was napełni!» Jedzie młode, ładne dziewczę, p. Irenka Abendtroth, bardzo miłym, świeżym, wcale dużym głosem obdarzona śpiewaczka, i nadpełtwiańscy jej wielbiciele nuż kuć dla niej głośnemi młotami reklamy szumny epitet «lwowskiego słowika»...

A rezultat? Rezultat ten, że publiczność, strapiona temi fanfarami, doznaje zawodu na p. Gallu i na p. Frenklu i świeżo na p. Irenie Abendtroth. To tak zupełnie, jakby kto zaprosił kogo do Lwowa dla pokazania mu Amazonki, a zaprowadził go na brzeg Pełtwi, rozumie się *toute comparaison gardée*. Byłoby nam z pewnością stokroć milej odkryć w p. Gallu bardzo utalentowanego piosenkarza, w p. Frenklu bardzo sumiennego i z dobrym smakiem artystę, a w p. Abendtroth wiele zapowiadające świeże wianko, niż za każdym razem szukać nadaremnie owego, zapowiedzianego usłużną reklamą—genjusza. Panowie specyaliści od narzucania publiczności przedwczesnego sądu powinniby raz przecie przypomnieć sobie błagalną prośbę wszystkich rozsądnych ludzi: od niezręcznych przyjaciół zachowaj nas Panie!

Koncerty panny Abendtroth przeplatają nam właśnie występy pierwszorzędnego pianisty Reisenauera. Fachowa tutejsza krytyka jednogłośnie zachwyca się grą jego, przypominającą wirtuozowstwo i Rubinsteina i Grünfelda, t. j. posiadającą siłę niezwykłą i wdzięk wyjątkowy. Publiczność, z początku obojętna, przepełniła wczoraj salę resursy obywatelskiej i tłumnie też z pewnością pójdzie na trzeci koncert. Niektórzy utrzymują wręcz, iż jako wirtuoz fortepianowy, Reisenauer zgoła niema dziś współzawodnika.

Wczoraj w Wielkim teatrze przy pełnej po brzegi sali wystawiono dramat w sześciu obrazach, z włoskiego tłómaczony, p. t. «Żywy posąg» («*La statua di carne*»). Wypadek to szczęśliwy o tyle, że dał p. Wisnowskiej, niezaprzeczenie najbardziej dziś utalentowanej artystce naszej sceny, pole do wypróbowania sił swoich w roli dużej a całkiem już dramatycznej. Próba wypadła tak dobrze, iż odtąd już stale powinna artystka zająć stanowisko w liryczno-dramatycznym repertoarze. Sztuka sama w pomyśle dobra, a w rozwinięciu zbyt melo-dramatyczno-operetowa, obraca się około ekscentrycznego wybryku hr. di Santa-Rosa. Hrabia stracił swą kochankę, a spotkawszy piękną heterę Noemi Keller, kubek w kubek podobną do pogrzebionej, zawiera z nią układ, mocą którego on... patrzeć będzie na nią tyle a tyle godzin dziennie, wzamian zaś daje jej pełną swobodę i złote góry. Piękna hetera zaczyna kochać ekscentrycznego i zawsze swej dawnej kochanki żałującego hrabiego, zostaje *à la* «Dama kameljowa» odkupioną przez miłość i zdobywa ostatecznie zabliźnione hrabiego serce. Podobnie jak «Adrianna Lecouvreur», jak «Frou-Frou», jak «Kean» jest poprostu koncertowym utworem dla jednej roli. W «Żywym posagu» dotąd święci we Włoszech pierwszorzędna dramatyczna artystka tamtejsza p. Duse stałe tryumfy. U nas na repertoarze powinna sztukę stale utrzymać gra p. Wisnowskiej.

Z powodu restauracyi gmachu teatralnego, widowiska już d. 3 maja (n. s.) rozpoczną się w teatrze Letnim w Saskim ogrodzie, ku któremu z ulicy Niecałej ma prowadzić kryte przejście. Dobry to pomysł, który wiele katarów oszczędzi przybywającym do Letniego teatru w dnie słotne i dżdżyste. Na otwarcie letniego sezonu wybrano ciekawą nowość, mianowicie komedyę, napisaną do współki przez pp. W. Karczewskiego i W. Kosiakiewicza.

Cześnik.

+ **Uszkodzenie pomnika.** «Pietierburgskija Wiedomosti» świeżo podały następujący list z Warszawy: «Jednocześnie, kiedy prasa zagraniczna zaczyna ogłaszać składkę w oczekiwaniu stuletniej rocznicy konstytucyi 3 maja, kiedy w Wiedniu, na przedmieściach, w uroczyste dni świąt wielkanocnych zachodzą zaburzenia pomiędzy robotnikami, a w Berlinie myśleć zaczynają o wprowadzeniu do kalendarza nowego dnia galowego «święta pracy» i obawiają się zawichrzeń ze strony klas próżnujących i świętujących, — w Warszawie na wybrzeżach Wisły «wszystko spokojnie». W pierwszy dzień uroczystości Zmartwychwstania Chrystusowego, podług kalendarza prawosławnego, «Warsz. Dniewnik» sprawił pewną sensacyę wiadomością z «wiarogodnych źródeł» o budowie nowego soboru katedralnego na placu Saskim, a na kilka dni wprzód do Chełmu przybyły pomyślnie dzwony z Moskwy, które wobec licznej publiczności poświęcono i następnie zawieszono w dzwonnicy soboru, obok niewielkiego dawniejszego dzwonu «unity», który, jak głosił napis łaciński, służyć miał na wieczne czasy. Żadnych bójek żydowskich, żadnego odkrycia nowego przytułku złego, w rodzaju pamiętnego wszystkim zakładu Skoblińskiej, ani też wydatnych zabójstw i wypadków nadzwyczajnych, w ciągu świąt katolików i prawosławnych, jednem słowem nic zdaje się nie zdarzyło się i klasyczna formuła «wszystko spokojnie» niczem napozór nie została nadwerężoną. W wigilję wszakże uroczystości Zmartwychwstania zaszedł wypadek, który postawił na nogi całą policyę i którego dotych czas niewyjaśniono. W nocy z soboty na niedzielę wielkanocną, podczas, kiedy w świątyniach prawosławnych zgromadzili się wszyscy rosyanie, dokąd ściągniętą też była liczna służba policyjna—na placu Saskim, pod osłoną ciemności nocnej, komuś zachciało się rozbić część sztachetki i jedną z płyt żelaznych obelisku, wzniesionego, jak głosi napis: «polakom, poległym 17 (29) listopada 1830 roku za wierność swemu Monarsze». Zniszczono napis w języku polskim, zwrócony w stronę południową, wymieniający imiona i nazwiska jenerałów polskich, którzy nie złamali przysięgi: podczas rokoszu w Belwederze i następnie polegli z rąk buntowników. Hrabia Maurycy Hauke, minister wojny, hrabia Stanisław Potocki, jenerał-adjutant, Józef Nowicki, Ignacy Blumer, Tymoteusz Siemiątkowski, Stanisław Trębicki, jenerałowie brygady wojsk polskich i pułkownik Filip Męciszewski, naczelnik sztabu korpusu — te to imiona wymienione są na pomniku, wzniesionym przez cesarza Mikołaja I-go dla uwiecznienia ich w pamięci potomności. Pomnik wzniesiono w roku 1831, a po upływie lat pięćdziesięciu, akurat w r. 1881, nanowo odrestaurowano. Wszystkie napisy w tymże ostatnim roku zostały nanowo wytłoczone, obelisk i otaczające go lwy odmalowano, piedestał zaś i sztachetki wzmocniono i wyreparowano. Przy restaurowaniu zewnętrzność pomnika pozostawioną była bez zmiany, nie tknięto nawet ortografji napisów. Dlaczego i komu zachciało się obecnie zrobić zamach na całość pomnika dziejowego? Czy złodzieje skorzystać chcieli z nieobecności policyantów, którzy byli wówczas w cerkwiach i niestrzegli stanowisk na Saskim placu, czy też spełniono w danym wypadku demonstracyę ze strony nieprzejednanych agitatorów?—czyliż dopuścił się kto tego poprostu z głupiego zuchwalstwa?—wszystko to są pytania, które wobec niewykrycia winnych, pozostaną bez odpowiedzi. Niewątpliwem jest wszakże, że zamach jest podwójnie obrażającym: usiłowanie zburzenia pomnika jest w swoim rodzaju świętokradztwem. Sprawcy tego nie zdołali zabrać części wyłamanej sztachetki i napisu, a wszelkie uszkodzenia, uskutecznione w nocy na 1 kwietnia już są zreparowane i pomnik doprowadzono do poprzedniego stanu. Nadmieniamy tu, że stoi on akurat naprzeciw sztabu okręgowego, *vis-à-vis* mieszkania naczelnika sztabu. Nieopodal znajduje się odwach saski, z którego właśnie widzialną jest ta część pomnika, którą uszkodzono. Jak przy restaurowaniu w r. 1881, tak i obecnie w napisie rosyjskim pozostawiono wyrażenie «*padszym*» (upadłym), którego nie zawadziłoby zdaje się zastąpić właściwszem słowem «*pawszym*»; w obecnej zaś formie napisu zawiera się dwuznaczność, która widocznie na rękę jest orędownikom idei «odbudowania» Polski. Zadziwiającem jest, że nikt nie widział ani słyszał jak wyłamywano sztachetkę i odbijano płytę żelazną u pomnika na placu Saskim. Ani jeden przechodzień, ani jeden policyant, ani jeden patrol (gdyż przecież nie wszyscy policyanci byli w cerkwiach?), ani jeden dozorca lub stróż niczego nie zauważyli i nie zwrócili uwagi w stronę obelisku, jak się zdaje, widzialnego i w ciemności. Ale jeśli komu przyjdzie myśl zanucić w nocy na ulicy pieśń rosyjską, tego naturalnie zauważą i zatrzymają. W pięć dni po wypadku na Saskim placu pewien urzędnik, wracając z klubu rosyjskiego, po koncercie Newskiego, nucił półgłosem «*Sudarynia-barynia*»; dostrzeżono go i poproszono do cyrkułu».

+ **Koszta** nowej cerkwi prawosławnej w Warszawie wynoszą 1 miljon rs., na które około 700,000 rs. przeznaczy skarb państwa.

LISTY Z PROWINCYI.

Wilno, 15 kwietnia.

[Uszczuplenie środków sanitarnych. Działalność miejskiego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Nowa gałęź pracy kobiecej].

□ Najsłabszą stroną naszej rady miejskiej jest bezwątpienia jej działalność w zakresie sanitarnym. Komisya sanitarna, składająca się przedtem z sześciu członków, ostatniemi czasy zmniejszoną została o połowę. Czyż mogą podołać zadaniu i sumiennie z niego się wywiązać trzy, wyraźnie *trzy* osoby, obowiązane czuwać nad zdrowotnością miasta o stutysięcznej ludności! Zadanie utrudnia się jeszcze przez to, że zamiast podzielenia miasta na trzy równe sanitarne rewiry, municypalność wyznacza każdemu członkowi specyalny zakres działalności, a zakresy te, jakkolwiek wszystkie wymagają olbrzymiej pracy, wiele różnią się pod względem objętości. Jeden np. członek będzie czuwał nad dobrocią materyałów spożywczych, drugi nad fabrykami i zakładami rzemieślniczemi, trzeci nakoniec nad zachowaniem czystości we wszystkich dziedzińcach domów. Domów tych jest jednak około trzech tysięcy i wszystkie prawie z cuchnącemi od zanieczyszczeń dziedzińcami! Dodajmy, że nowoobrani członkowie komisyi sanitarnej przy nader szczupłem uposażeniu nie będą mogli całego czasu przyjętemu obowiązkowi poświęcić. Ojcowie miasta naszego, szczycący się wzorową oszczędnością, snadź zaliczają zdrowotność do zbytków, bez których obejść się można.

Niewiele miast może się pochwalić tak małą stosunkowo liczbą pożarów, jak Wilno. Prywatne Towarzystwa ubezpieczenia od ognia, nie uwzględniając jednak tej okoliczności, pobierały do ostatnich czasów wysokie premjum asekuracyjne, wegetując przez to straty swe, w innych miejscowościach kraju naszego ponoszone. Bardzo więc na dobie przed paru laty powstało u nas miejskie Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia, które, wpłynąwszy na obniżenie istniejącego przedtem premjum, w krótkim czasie tak świetnie się rozwinęło, że obecnie ubezpiecza już domów na $3^1/_2$ mil. rs., niezależnie od ruchomości. W r. 1889 straty Towarzystwa wyniosły zaledwie 120 rs.

Dotąd wszystkie, sprzedawane w Wilnie

wyroby szmuklerskie, drogie i nietrwałe, pochodziły z warsztatów żydowskich. Przed kilku jednak miesiącami pewna inteligentna dama, przy pomocy kilku panien, założyła w Wilnie szmuklerską pracownię. Zakład otrzymuje tyle zamówień, że i połowie ich podołać nie jest w stanie. Fakt ten, mało u nas znany, podajemy do powszechnej wiadomości, w celu zwrócenia uwagi na korzystną, lecz nieuprawianą u nas dotąd przez kobiety gałęź przemysłu. Spodziewać się należy, że nasze szkoły przemysłowe zechcą wprowadzić do swych kursów szmuklerstwo; zwracamy się z tą prośbą szczególnie do panny Wandy Ułasewicz, której najdawniejsza szkoła przemysłowa prowadzoną jest bardzo starannie, z uwzględnieniem wymagań czasu.

Ignacy Ludgewski.

Mińska gub., 14 kwietnia.

[Wspaniała a wczesna wiosna. Groźby ztąd dla gospodarzy. Niezbędność ofiarności. Pan adwokat Rubinstein. Zbrodnie niebywałe. Dwanaście przykazań synodu w sprawie trzeźwości].

□ Wiosnę mamy, jak i w całym kraju, prawdziwie fenomenalną; kwiecień dobiega zaledwie do połowy, a w polu i na łąkach zielono, drzewa się rozwijają i rok zdaje się zapowiadać obfitości, która może spowodować ostateczne obniżenie się cen na zboże, a przeto i pogorszenie się stanu ekonomicznego właścicieli, ze względu na wysokość kosztów wytwórczości. Dla uratowania gospodarstw, zwłaszcza odłużonych, potrzebaby przez lat kilka dobrego urodzaju, przy cenach stałych, zwyżkowych; bez tego warunku niema innego wyjścia dla rolników nad subhastę. Nieszczęście to, wciąż grożące, powinno pobudzić ziemiaństwo do pracowitości, zabiegliwości i oszczędności wyjątkowej. Dziś, nietylko że niema grosza do stracenia, lecz każdy grosz zdobywać trzeba przebojem na drodze uczciwej, nieustannej pracy. Nasi panowie nie lubią jednak prawdy szczerej. Niedawno, gdy pani D. poczciwie się odezwała w «Kraju» o marnotrawstwie karnawałowem nad Wisłą i przypomniała, całkiem słuszne zdanie pobratymczego pisarza, o «przetańcowaniu ojczyzny przez panów», zaraz ktoś wystąpił z uwagą niewczesną *pro domo*, jak gdyby prawda z obozu innego traciła coś na wartości...

Tymczasem pole pracy obywatelskiej leży u nas odłogiem, gdy jeden cnotliwy i rzetelny umiera a stanowisko zawakuje, zawsze strach największy, czy się znajdzie godny kandydat; gdy przeciwnie, duch obywatelski powinienby się objawiać w najgorętszej konkurencyi o zaszczytną rolę mecenasów, dobroczyńców, opiekunów spraw żywotnych i t. d. Tak np. obecnie, gdy. zgasł pełen ofiarności obywatel, Władysław Walewski, główny mecenas i inicyator pomnikowego «Słownika Geograficznego», rodzi się obawa, czy z jego śmiercią wielkie to wydawnictwo w osieroceniu swem prawdziwem, nie dozna przerwy szkodliwej. Żywimy nadzieję, że magnaci nasi, zwłaszcza szczycący się wrzekomą ofiarnością, nie zaniedbają obowiązku w podtrzymaniu stanowczem tego ważnego dzieła.

Niedawno sekcya izby sądowej wileńskiej, na kadencyi w Słucku, wyjaśniła niezmiernie ważny swój pogląd w przedmiocie praktykującego się skupu przez żydów krestencyj folwarcznych, mającego pozory wzbronionej im dzierżawy dóbr. Sprawa tak się miała: Pan notaryusz miasta Nieświeża, Brawyj, został pociągnięty przez prokuratoryę do odpowiedzialności, za nieprawne zatwierdzenie dokumentu pomiędzy administracyą ordynacyi nieświezkiej i kupcem Gimelstejnem, w rzeczy jakoby dwunastoletniej dzierżawy folwarku. Adwokat, pan Swieżyński, motywował swą obronę tem, że kupiec G. nie brał wcale folwarku w dzierżawę, bo nie mógł, lecz nabył jeno dwunastoletnie urodzaje z pól i łąk, bez najmniejszego udziału w zarządzie gospodarstwem i łożenia kosztów na uprawę ziemi, czego ustawa z dnia 3 maja 1882 roku nie wzbroniła; że pan notaryusz B. w swoim czasie zapytywał władzę w tym interesie i nieotrzymawszy wyjaśnienia, czuł się *ipso facto* upoważnionym zatwierdzić umowę pomiędzy stronami zawartą. Obrona młodego rzecznika była tak przekonywającą, że izba sądowa musiała uznać pana notaryusza B. niewinnym i tem samem dokument ostał się w swej mocy.

Statystyka kryminalna jest nieomylną wskazówką wartości moralnej danego społeczeństwa, a trzeba przyznać, że nasze strony pod tym względem zamanifestowały się w ostatnich czasach fatalnie. Przed kratkami sądowemi sprezentowały się tu wszelkiego rodzaju najpotworniejsze zbrodnie, o których dawniej nikt nawet nie słyszał. Przedewszystkiem «mecenasostwo semickie» zdyskredytowane zostało haniebnie w osobie niejakiego Eli Rubinstejna, który się dopuścił, wespół z dwoma braćmi, czynów ohydnych: fabrykował dokumenty, trudnił się lichwą i t. d., a jednocześnie zażywał opinji dzielnego «*chodataja*»... Jegomość ten, dość długo operujący w Mińsku, wreszcie przekonany dowodnie o zbrodniczych sprawach, na sądzie swą publiczną obroną prześcignął bodaj wszelki możebny cynizm adwokacki. Oburzona publiczność znalazła jeno otuchę w werdykcie *jury* i w skazaniu Rubinstejna wraz z socyuszami jego na pracę więzienną.

W powiecie bobrujskim zesłano do ciężkich robót młodego włościanina wsi Plesowicze, Joachima Horelika, za okrutne zamordowanie żony, dziecka i przebiegłe ukrycie zbrodni. W tymże powiecie osądzono równie do «katorgi» włościanina wsi Kowale, Bazylego Nowika, lat 47, za przeciwne naturze istot moralnych pożycie z własną 17-letnią córką Eufrosynją.

Zaprawdę, w porę zakrzątnięto się około wytrzeźwienia ludu z epidemji wódczanej, która czyni straszliwe spustoszenia. W N-rze 13 «Cerkownych Wiedomosti» (organie synodu) znajdujemy znowu bardzo ciekawe uwagi przeciw pijaństwu i o potrzebie zaprowadzania bractw trzeźwości. Między innemi polecają się środki następne: 1) ustawiczna propaganda duchowieństwa po świątyniach; 2) rozdawanie ludowi *darmo*, zwłaszcza osobom trzeźwym, w rodzaju dystynkcyi, książeczek umoralniających; 3) powołanie do walki z pijaństwem dozorów cerkiewnych; 4) wybieranie na urzędników wiejskich ludzi wyłącznie trzeźwych i moralnych, bez względu na ich zasobność, wbrew obecnemu porządkowi rzeczy; 5) karanie niepoprawnych pijaków wymówką, rekolekcyą, aresztem jakoteż grzywnami; 6) zmniejszenie wogóle ilości szynków; 7) oddalenie szynków od miejsc, kędy się zgromadzają włościanie; 8) zniesienie całkiem takich domów zajezdnych, w których dniem i nocą sprzedawała się wódka; 9) ustanowienie rzeczywistego nadzoru nad handlem wódczanym i szynkarstwem, wzamian dzisiejszego, fikcyjnego; 10) wzbronienie zbierania się «gminnym schodam» i odbywania sądów wszelkich w dnie świąteczne; 11) zamykanie szynków stanowczo we wszystkie święta, począwszy od wieczoru wigilijnego aż do rana dnia trzeciego; 12) przeniesienie targów w miastach i miasteczkach z dni świątecznych na powszednie.

Al. Jelski.

Kamieniec podolski, 14 kwietnia.

[Pobór z żydów. Ofiary na ociemniałych. Roboty na kolei. Spadki, niewypłacalność i posiedzenia sądowe. Licytacye majątków].

□ Gospodarczy departament ministerstwa spraw wewnętrznych zakomunikował tutejszemu rządowi gubernialnemu, iż na r. b. tak zwanego poboru od światła (*swiecznaho*), wyznaczono ze starozakonnych guberni podolskiej rs. 38,500; suma ta powinna być rozłożoną na wszystkie gminy żydowskie, odpowiednio poborowi mięsnemu (*korobocznyj*), który dla Podola obliczono na rok 1890 w kwocie rs. 268,967 kop. 83.

Na przytulisko dla ociemniałych zebrano w ciągu roku 1889 ofiar w Kamieńcu rs. 324 k. 71 i w powiatach guberni podolskiej: kamienieckim rs. 184 kop. 73, płoskirowskim rs. 126 k. 1, latyczowskim rs. 147 kop. 29, lityńskim rs. 91 k. 65, winnickim rs. 223 k. 33, bracławskim rs. 260 k. 23, hajsyńskim rs. 91 k. 84, olgopolskim rs. 194 k. 25, bałckim rs. 510 k. 60, jampolskim rs. 481 k. 44, mohylowskim rs. 278 k. 59 i uszyckim rs. 151 k. 85; razem rs. 3,116 kop. 52.

Roboty na wielką skalę prowadzone są obecnie przez zarząd dróg żelaznych południowo-zachodnich w Koziatynie, na pograniczu Podola, Wołynia i Ukrainy—głównym punkcie, wiążącym linje Kijów-Odesa, Brześć-Odesa i Koziatyn-Humań. Między innemi budują teraz w Koziatynie nowy dworzec dla podróżnych, półtrzecia razy obszerniejszy od niniejszego, który będzie zamieniony na stacyę towarową.

W podolskim sądzie okręgowym mają być wkrótce zlicytowane między innemi następujące dobra: 1) 23 maja, prawo p. Michała Rudzkiego na $^{1}/_{14}$ część majątku przy miasteczku Derażnia (stacya drogi wołoczyskiej), w powiecie latyczowskim; prawo owo jest oszacowane tylko na rs. 2,000, ale może być sprzedane jeszcze taniej, jako na subhastacyi, wyznaczonej już po raz drugi za dług przeszło 4,000 rubli. Całe dobra, zostające we wspólnem władaniu pp. Rudzkiego, tudzież Antoniego i Wacława Raciborowskich, zastawione są w besarabsko-taurydzkim banku w sumie rs. 45,000 i posiadają zgórą półtora tysiąca dziesięcin przestrzeni, obszerny dwór, piękny ogród, różnego rodzaju zabudowania, młyn kamienny, olbrzymi stan rybny i t. p. dogodności. Przy takich warunkach możebne przyjście licytacyi powtórnej do skutku za bezcen, byłoby prawdziwie charakterystycznem. Nawet pozwolenie przez interesowanych wystawienia na sprzedaż «prawa» wskazanego, za należność stosunkowo tak niewielką, zadużo daje do myślenia. 2) Również 23 maja idzie na sprzedaż majętność szlachcica Antoniego Przełuskiego, w powiecie kamienieckim, przy wsi Skotyniany—gruntu ornego i sadybowego 205 dziesięcin 490 sążni z czterema domami i innemi budynkami gospodarskiemi. Dla powzięcia wyobrażenia, o ile niewielkie nawet dobra ziemskie są tutaj obdłużone, nadmieniamy, iż majątek ów w dzierżawie do 1 marca 1892 r. za rs. 18,575, na rachunek których przy zawarciu umowy dziedzic otrzymał 7,850, a resztę wypłaca dzierżawca częściami coroku. Majątek ten, zastawiony w besarabsko-taurydzkim banku ziemskim 17 czerwca 1880 roku w sumie rs. 10,000 na 43½ lata, sprzedaje się na umorzenie długów prywatnych: szlachciance Ruczyńskiej przeszło rs. 10,000 (drugi zastaw), Fiszmanowi około 4,000 i Szenbergowi rs. 1,500. Chociaż oszacowano ten majątek na sumę rs. 25,000, lecz może być sprzedany znacznie taniej, a nawet tylko pod warunkiem przyjęcia na siebie długu bankowego, pominąwszy wszystkie prywatne, gdyż pierwsza licytacya spełzła na niczem, z powodu braku chętnych i mających prawo kupna nieruchomości w kraju zachodnim. Coraz częściej więc pozycya tutaj biednych wierzycieli bywa bez wyjścia, a straty ich w ogólności wzmagają się z każdym rokiem, przechodząc nieraz wszelkie oczekiwania. 3) Niemniej ciekawa co do stosunków ziemiańskich licytacya 10 czerwca nieruchomego mienia p. Maryi Krzywobłockiej, zawierającego się w *prawie* (los) $^{26}/_{392}$ części majątku w pow. lityńskim wsi Poczapiniec i Majdana Poczapinieckiego. Dobra te dostały się państwu: Krzywobłockiej, Natalji Skorulskiej, oraz Janowi i Oldze Karczewskim wspólnie, na mocy działu ze skarbem w składzie $^{41}/_{392}$ części majątku, a w ilości ziemi 414 dzies. 485 sążni; z nich o 152 dzies. 2,360 sążni toczy się jeszcze spór ze skarbem. Rzeczone prawo («*żrebij*») p. Krzywobłockiej na $^{26}/_{392}$ części zastawiono szlachcicowi Łuczyc-Wygowskiemu po akcie formalnym 1882 r., a w składzie $^{41}/_{392}$ części wydzierżawiono mu; zaś 64 dziesięciny lasu w owym majątku, jak oświadczył przy opisie współwłaściciel Jan Karczewski, sprzedane przez byłego plenipotenta Adelajdzie Krzyżewskiej, a przez Karczewskiego i Krzywobłocką — kupcowi Kelberowi. Licytacya wyznaczona na usatysfakcyonowanie wierzyciela-zastawnika Wygowskiego w sumie do 6,000 rs. z % z 1882 roku, a oszacowano sprzedawane prawo na $^{26}/_{392}$ schedy, w sumie 6,975 rs. 60 kop. 4) Na kilka dni wcześniej (d. 6 czerwca) publiczna sprzedaż dóbr

hr. Antoniego de Kastro-Lacerdo, w powiecie mohylowskim przy wsi Krzywochyżyńcach 147 dzies., z domem i młynem, zastawionych w banku za sumę 6,300 rs. i za dług prywatny 21,000 rs., a nadto wydzierżawionych do 1922 r. za opłatą po 500 rs. rocznie. Licytacya rozpocznie się od sumy szacunkowej 5,500 rs.

R. P.

Kijów, 12 kwietnia.

[Święta wielkanocne. Koncert. Żona szacha perskiego. Mizernickij i S-ka. Sprawa Wiśniowiecka].

□ Święta ubiegłe przeminęły cicho, pośród spokojnego, jak nigdy w tym czasie, Kijowa; nie zdołał ożywić mieszkańców Kijowa ani koncert pań Nikity i Wąsowskiej, produkujących się trzeciego dnia świąt wobec napoły pustej sali, — ani przejazd żony szacha, udającej się na kuracyę i operacyę do Wiednia. Dostojna pani dzień cały przebyła w mieście naszem, nie opuszczając wagonu, świta zaś oglądała okolice Kijowa i pamiątki.

Po dniach wielkanocnego odpoczynku nastąpiły żałobne dnie «przewodów», zastępujące u miejscowej ludności obchodzone gdzieindziej «zaduszki». Cały tydzień poświąteczny Kijów poświęca zazwyczaj «przewodom», wylewając dużo łez, a jeszcze więcej gorzałki, kolejno na rozmaitych a licznych swoich cmentarzach, czyniąc tem niezawodnie o wiele więcej niepokoju żyjącym, niźli przyczyniając się do ukojenia dusz zmarłych.

Czas żałoby nastał obecnie i dla iście mizernej osobistości, niejakiego pana Mizernickiego, długo łowiącego rybki w mętnej wodzie różnych dostaw dla składów intendentury wojskowej. Długo bardzo p. Mizernickij, przy łaskawym współudziale starozakonnego Szeptala, «jeneralnego zdawcy» wszystkich dostawionych materyałów do magazynu, będącego pod kierownictwem tegoż pana M., męczył dostawców, brakując transporty, jeśli te nie były zdawane przez Szeptala i poddawane pewnym «formalnościom». Dopiero, kiedy uznał za stosowne nieoszczędzać nawet księcia Wittgensteina, dostawiającego bezpośrednio z dóbr swoich mąkę dla armji, zakrztusił się biedaczek tą zagrubą rybą—a «formalności», wymagane przy dostawach przez kompanję Szeptal, Mizernickij i S-ka—są obecnie przedmiotem roztrząsań kijowskiego polowego sądu okręgowego.

Procesu o dobra Wiśniowieckie, zasądzone świeżo p. Tolli przez kijowską izbę sądową, nie można jeszcze uważać za skończony. Właściciel Wiśniowca, hr. Plater, jak wieść niesie, wchodzi z ponowną apelacyą na Imię Jego Cesarskiej Mości, a że rezultat owej apelacyi może być jeszcze dwojaki, upatrują to w tem, iż dobra Wiśniowieckie p. Tolli zastawia jakoby w tulskim banku ziemskim, oddając jednocześnie pałac Wiśniowiecki w długoletnią dzierżawę na koszary wojskowe.

Mik. Trzaska.

Ryga, 10 kwietnia.

[Okólnik kuratora. Politechnika. Wykłady w uniwersytecie dorpackim. Wiadomości bieżące].

□ Najważniejszym faktem dni ostatnich z dziedziny administracyi i reform w prowincyach nadbałtyckich jest nowy okólnik p. kuratora okręgu dorpackiego. Trzy lata temu (10 kwietnia 1887 r.) rozporządzenie p. ministra oświaty wprowadziło język rosyjski jako wykładowy do szkół; za dwa lata reforma ta ma być całkowicie ukończoną. Język rosyjski do szkół wprowadzano albo kolejno w jednej klasie po drugiej, albo też przedmiotami. W ostatnim wypadku obierano przedmiot, który już nazawsze miał być wykładanym w języku rosyjskim i następnie corokn dodawano nowy. Ostatni okólnik kuratora zaznacza, iż droga ta zbyt jest powolną i nużącą dla uczniów, którzy mieli tym sposobem jednocześnie dwa wykładowe języki. Kurator żąda więc, aby bezwarunkowo od sierpnia r. b. wszystkie przedmioty w trzech niższych klasach były wykładane w języku państwowym. «W zakładach, gdzie językiem wykładowym pewnych przedmiotów w starszych klasach jest już język rosyjski (zastrzega okólnik), wykład bez zmiany winien trwać dalej, oraz rozpoczęty w jakiejkolwiek klasie, powinien się odbywać w następnym roku szkolnym w klasie wyższej». Dalej okólnik mówi o szkołach prywatnych i ludowych, w których wprowadzenie języka państwowego ma się rozpocząć od sierpnia r. b.; nauczycielom zaś szkół żeńskich okólnik określa termin (m. sierpień 1891 r.) obowiązkowego przygotowania się do wykładów w języku rosyjskim.

«Riżskij Wiestnik» zaznacza, że ministeryum komunikacyi podniosło projekt reformy tutejszej politechniki i zwróciło uwagę na niedogodności wykładów w języku obcym. Od siebie gazeta dodaje, iż wychowańcy szkoły politechnicznej, otrzymujący wykształcenie w języku cudzoziemskim, z wielką trudnością znajdują zajęcia odpowiednie; wielu z nich zmuszonych jest do przyjmowania pierwszych lepszych posad za nędzne wynagrodzenie. Gdyby otrzymywali wykształcenie w języku państwowym, położenie ich byłoby innem. Ze słowami temi w sprzeczności stoi «*Album academicum*», wydane w r. 1887 z powodu uroczystości 25-letniego istnienia ryzkiej politechniki i zawierające wiadomości o 3.218 jej byłych słuchaczach. Dowiadujemy się ztamtąd, iż ci wszyscy, którzy politechnikę ukończyli, posiadają odpowiednie swemu wykształceniu i zgodne z obranym fachem posady. Wkrótce w średnich zakładach naukowych ryzkich zostaną wprowadzone mundury.

«Riżskiemu Wiestnikowi» donoszą z Dorpatu, że nowo-mianowany profesor chirurgji, dr. med. Koch, na żądanie władzy zobowiązał się wykładać w języku rosyjskim. Ztąd wniosek wyżej wzmiankowanej gazety, iż w krótkim czasie językiem wykładowym wszystkich fakultetów będzie język państwowy, jak to już obecnie ma miejsce na fakultecie prawnym i rozpoczyna się na medycznym.

Najbogatsze stowarzyszenie estów w Dorpacie pod nazwą «Wanemuyne», obchodziło niedawno 25-letni jubileusz swego istnienia. Majątek stowarzyszenia wynosi 22 tys. rs. Dr. Herman, prezes jego, zaproponował na posiedzeniu przeznaczyć 1,000 rs. na wydawnictwo dziełek pożytecznych i popularnych w języku estońskim. Nie przyjęto tej propozycyi, wskutek czego przewodniczący cofnął się z urzędu.

Klub czarnogłowych z okazyi jubileuszu 500-letniego istnienia ofiarował na korzyść biednych miasta Rygi 3,000 rs.

Abc.

KURYER PRAWNY.

* Podajemy kilka cyfr, tyczących się działalności cyw. kas. dep. senatu w ubiegłym roku. Dnia 1 stycznia 1889 roku pozostawało nierozpatrzonych spraw 6,119, w ciągu roku weszło: z sądów ogólnych 1,566, w tej liczbie 1,462 skargi kasacyjne; z sądów pokoju 6,248, z tych 6,034 prośby o kasacye. Razem więc było do rozpoznania spraw 14,052. W roku 1889 rozpoznano i ukończono spraw 8,273, z tych 1,529 z sądów ogólnych. Pozostało bez rozpatrzenia 5,779; mniej niż w 1888 roku o 370. Przeciętnie na każdego senatora wypadło do referowania po 375 spraw. Największa liczba spraw referowanych przez jednego senatora jest 763. Posiedzeń departamentu było 23, a sesyj wydziałowych 168. Skarg kasacyjnych uwzględniono: na wyroki sądów ogólnych 413, na sądy pokoju 2,116; odrzucono 809 i 3,834. Prokuratorya senatu dała w ciągu roku 8,767 wniosków, tak iż na każdego towarzysza naczelnego prokuratora wypadło około 950 spraw.

* W ostatnich dwóch zeszytach «*Żurn. graźd. i ugoł. prawa*», organu tutejszego Towarzystwa prawniczego, znajdujemy obszerny artykuł prof. Ant. Okolskiego o **lichwie**. Zaznaczywszy w barwnym i zajmującym wykładzie główne momenty w rozwoju pojęcia lichwy w teoryi i w prawodawstwie, szanowny autor przechodzi do krytycznego rozbioru najnowszych ustaw przeciw lichwie, począwszy od ustawy galicyjskiej z roku 1877, kończąc zaś na prawie niemieckiem z roku 1880 i projekcie komisyi redakcyjnej nowego kodeksu karnego. Ten ostatni pod nazwą lichwy rozumie wypożyczanie pieniędzy na zbyt wysoki procent, w warunkach świadomie zgubnych dla dłużnika, albo też symulacyjnie za nadmierny odsetek uznano wyższy od 15%.

* Senat wyjaśnił, że Najwyżej zatwierdzone zdanie rady państwa o tem, że **układ**, zawarty między **wierzycielami** a niewypłacalnym dłużnikiem, **nie obowiązuje** tych wierzycieli, którzy nie zgłosili się z prekusyami swemi do syndykatu upadłości, powinno być stosowanem i do **Królestwa polskiego** (wyr. cyw. dep. kas. 89/100).

Nominacye i dymisye.

* **Mianowani**: rew. s. pok. okr. dubieńskiego *Artemjew*—prezesem zjazdu tegoż okr. na bieżące 3-lecie z pozostawieniem przy poprzednich obowiązkach; b. pom. s. pok. okr. troickiego *Nikołajewski* — rew. s. pok. okr. włodzimiersko-wołyńskiego; sekr. s. okr. w Wilnie *Palcew*—p. o. s. śled. 2 rew. pow. lidzkiego gub. wileńskiej; kand. do posad sądowych przy s. okr. w Starodubie *Chlebnikow*—p. o. s. śled. 2 rew. pow. taraszczańskiego gub. kijowskiej; kand. do pos. sąd. przy s. okr. w Kownie *Boryczewski* — p. o. s. śled. 4 rew. pow. poniewiezkiego gub. kowieńskiej; kand. do pos. przy prok. s. okr. w Smoleńsku *Czetyrkin* — p. o. s. śled. 3 rew. pow. lidzkiego gub. wileńskiej; pom. sekr. s. okr. w Taganrogu *Chojecki* — sędzią okr. maryjskiego gub. tomskiej. **Przeniesieni**: s. pok. okr. m. Suwałk *Stachowski*—na rew. s. pok. w okr. starokonstantynowskim; wice-prok. przy s. okr. w Grodnie *Rotnst*—na takiż urząd przy s. okr. w Witebsku; p. o. s. śled. 2 rew. pow. lucyńskiego gub. witebskiej *Amenicki*—na takiż urząd do 1 rew. pow. muromskiego gub. włodzimierskiej; p. o. s. śled. 4 rew. pow. telszewskiego gub. kowieńskiej *Bogatkin* — na takiż urząd do 5-go rew. pow. rosieńskiego tejże guberni; p. o. s. śled. 5 rew. pow. szawelskiego gub. kowieńskiej *Sołomonowski*—na takiż urząd do rew. 3 gub. kowieńskiej; p. o. s. śled. 2 rew. pow. carewskiego gub. astrachańskiej *Czerniawski*—na takiż urząd do rew. 5 pow. szawelskiego j. w.; pom. s. pok. okr. ozargeckiego gub. kutaiskiej *Taranowski*—na takiż urząd do okr. raczyńskiego tejże guberni.

Odpowiedzi prawnika.

J. Pod—mu w Nowos. W dodatku do dzisiejszego N-ru naszego pisma znajdzie sz. pan dosłowny tekst wyroku senatu w sprawie Łośkiewiczów. Z motywów wyroku wypływa, że żaden układ, zawarty między współspadkobiercami co do podziału już odziedziczonego majątku, zgodnie z ogólnemi przepisami prawa, nie może być uważany za sprzeczny z przepisami grudniowemi.

D-rowi T. w Sycz. Prawo noszenia żetonów uniwersyteckich stosuje się do wszystkich osób, które uniwersytety rosyjskie ukończyły, bez żadnych ograniczeń.

KURYER KOŚCIELNY.

** Wtorkowy numer (z dnia 17 (29) kwietnia) «Prawitielstw. Wiestnika» ogłasza następujący szereg **Ukazów Imiennych** Jego Cesarskiej Mości do senatu rządzącego, wydanych w dniu 12 kwietnia: 1) «Kanonikowi kapituły katedralnej warszawskiej Michałowi *Nowodworskiemu*, Najmiłościwiej rozkazujemy być biskupem rzymsko-katolickim płockim». 2) «Administratorowi dyecezyi rzymsko-katolickiej, proboszczowi parafji Stoczek-Łukowski, kanonikowi honorowemu Franciszkowi *Jaczewskiemu*, Najmiłościwiej rozkazujemy być biskupem rzymsko-katolickim lubelskim». 3) «Asesorowi konsystorza archidyecezyalnego w Petersburgu, prałatowi kapituły archikatedralnej mohylowskiej Antoniemu *Awdziewiczowi*, Najmiłościwiej rozkazujemy być biskupem rzymsko-katolickim wileńskim». 4) «Biskupowi-sufraganowi dyecezyi rzymsko-katolickiej płockiej, Henrykowi *Kossowskiemu*, Najmiłościwiej rozkazujemy być biskupem-sufraganem dyecezyi rzymsko-katolickiej kujawsko-kaliskiej». 5) «Biskupowi-sufraganowi dyecezyi rzymsko-katolickiej tyraspolskiej Antoniemu *Zerrowi*, Najmiłościwiej rozkazujemy być biskupem rzymsko-katolickim tyraspolskim». 6) «Biskupa rzymsko-katolickiego tyraspolskiego Franciszka *Zottmanna*, Najmiłościwiej zwalniamy od obowiązków dla nadwątlonego zdrowia, zgodnie z jego prośbą».

** Oddawna opróżniona sufraganja gnieźnieńska została nareszcie obsadzoną. **Biskupem-sufraganem gnieźnieńskim** mianowany został ks. kanonik Antoni Andrzejewicz, dawniejszy subregens, obecnie regens seminaryum gnieźnieńskiego, prałat papiezki, prefekt bibljoteki archikatedralnej.

** Dzisiejsze gazety petersburskie otrzymały depeszę ze Lwowa, powtarzającą wiadomość «Kuryera Lwowskiego» o tem, iż **arcybiskup unicki** *Sembratowicz* złoży swoją godność i przeniesie się do Rzymu. Arcybiskupem grecko-katolickim na jego miejsce ma zostać jakoby biskup *Pełesz*.

** Poseł dr. **Windthorst** ma być ozdobiony **orderem** Chrystusa. Jestto ten sam order, który został udzielony Bismarkowi.

** Ks. biskup **Kopp** jest w podróży do Rzymu, gdzie ojcu św. zda sprawę z konferencyi berlińskiej. Na wyraźne życzenie cesarza niemieckiego, ks. biskup ma widoki otrzymania purpury.

EKONOMISTA.

STOSUNKI HANDLOWE NA DALEKIM WSCHODZIE.

Kaukaz i Persya.

(Dokończenie).

Kto choć raz jeden był w północnej i środkowej Persyi, ten zrozumie, że handel tych prowincyj z natury rzeczy ciąży do Rosyi, niema tam ani jednego kupca, który nie byłby w Niżnim na jarmarku, a tymczasem anglicy przepełniają właśnie te same rynki swojemi wyrobami. Wyroby zaś te mają ogromny popyt, bo są tańsze i lepiej zastosowane do potrzeb ludności, niż wyroby rosyjskie.

Rząd perski wkrótce zmuszony będzie pozostawić zupełną swobodę działania obu państwom i wtedy do współzawodniczenia skutecznego z Anglją, z jej kapitałami i doświadczeniem kupieckiem potrzeba swobodnej rywalizacyi wszystkich ekonomicznych i przemysłowych sił państwa, nie popierając jednych i nie krępując drugich. W ten tylko sposób, działając wspólnemi siłami oględnie i sprężyście, pod czujną kontrolą państwa, prędko i skutecznie można będzie dojść do

celu. I dlatego dziwną się nam wydaje pretensya móskiewskich kupców do zawładnięcia samym rynkami perskiemi i do usunięcia od rywalizacyi przemysłu naszego na tych rynkach, czego najwymowniej dowodzi petycya moskiewskich kupców, podana do rządu o zwiększenie opłat taryfowych od bawełnianych towarów, przewożonych z Królestwa na rynki Kaukazu. Rozumiemy, że dobrze jest działać o własnych siłach, bo i zyskiem niepotrzeba się będzie z nikim dzielić, ale bądźmy otwarci i zapytajmy moskiewskich kupców, gdzież są u nich na to potrzebne siły, potrzebne zasoby? Wszyscy wiemy, że kapitały już nie rosną jak dawniej, lecz zmniejszają się, rozdrabiają i znikają. Dawnych miljonerów jest bardzo niewielu, można ich wszystkich na palcach porachować. Wiemy także, że pomimo wielkiej pracy, wielkich zdolności i zasług p. Kudryna i straty kilku miljonów rubli, nic poważniejszego ani w Persyi ani w środkowej Azyi nie zrobiono, bo kupiectwo centralne nie czuło się w obowiązku przyjąć czynnego udziału w kłopotach p. Kudryna. Wiemy także, że kantory środkowoazyatyckiego Towarzystwa p. Kudryna w braku poparcia zawiesiły swoje czynności nawet w Meszedzie, w tem najwięcej handlowem mieście Persyi. A i ci, co poszli za przykładem p. Kudryna, niebardzo się chwalą powodzeniem. Kupiectwo centralne zapomina, że stosunki jego z Persyą nie są nowe. Przed 30 laty w Meszedzie była nawet handlowa agentura Towarzystwa zakaspijskiego (p. Kokorewa), a cóż wyszło z tego? Ajentura przetrwała bardzo krótko, jak pisze p. Ogrodnikow w swojem dziele «*Strana sołnca*», «od nieumiejętności, niedbalstwa i ciągłych orgij pp. ajentów». Posyłano również kilka karawan z towarami i między innemi posyłał je i p. jenerał Głuchowskij z p. Groszewem na czele, ale wszyscy wrócili z samemi tylko stratami.

Aby coś podobnego i teraz się nie zdarzyło kupcom moskiewskim, potrzeba nie przeceniać sił swoich, nie rachować na siebie, samych, nie przeszkadzać polskim przemysłowcom zbywać wyroby swoje na perskich rynkach, ale owszem, dla dobra ogółu, dla dobra państwa potrzeba skupić się wszystkim przemysłowcom całego państwa i wspólnemi siłami usuwać zwolna i stopniowo trudności, których okaże się niemało. Organom zaś państwowym potrzeba krzątać się około dopomożenia Persyi w budowie odpowiednich komunikacyj, w połączeniu rosyjskiej sieci kolejowej z Taurydą i Teheranem i w przeprowadzeniu kolei żelaznej od najbliższego portu kaspijskiego do stolicy Persyi.

Przyrodzone bogactwa Persyi są nieobliczone. Ziemia do takiego stopnia urodzajna, że pszenica w wielu miejscach daje trzy zbiory, a siano, zasiane jeden raz na lat siedm, koszą siedm razy do roku. Uprawnej jednak ziemi niewiele i odłogiem leżą wielkie obszary żyznego i nieuprawianego dotychczas gruntu. Odwiecznych lasów palmowych, grabowych, dębowych — coniemiara. Jedwabników taka masa, że samych tylko nasion ekploatuje Persya na ½ miljona tumanów [1]). Pszenica, jęczmień, ryż — rodzą się w tak wielkiej obfitości, że w lata urodzajne persowie nie wiedzą, co mają ze swem zbożem robić. W czasie nieurodzajów chałwar [2]) pszenicy kosztuje rs. 7 kop. 50, jęczmienia rs. 5. Suchemi fruktami, ryżem Persya prowadzi kolosalny handel z Rosyą, Francyą i Anglją; frukty perskie i ryż dochodzą nawet do Warszawy. Za chałwar drobnego «kiszmiszu» płacą na miejscu rubli 20, za większy rs. 22, chałwar «sabzy» (brzoskwinie) kosztuje rs. 30, «alabuchary» (figi) rubli 40, «kuriagi» (suche śliwki bez pestek) rs. 24, migdałów bez łupin rs. 85, w łupinach rs. 65, pud ryżu kop. 30. Bydła wiele i nie drogie. Za dużego wielbląda płacą rs. 45, osłów, wołów, koni, baranów — co niemiara. Batman [3]) baraniny kosztuje kop. 45.

Jedwab perski wprawdzie nieszczególny, ale popyt na niego, mianowicie do Francyi—znaczny. W roku zeszłym jedna francuzka firma założyła w Teheranie kolosalną przędzalnię jedwabiu. Jedwab sprzedaje się najczęściej w kokonach białych, blado-różowych i żółtych, z robaczkami wewnątrz kokonów i bez robaczków. Batman jedwabiu z robaczkami kosztuje na miejscu od rs. 3 kop. 90 do rs. 4 kop. 20; bez robaczków kokony tańsze — za batman rs. 3. Przy transportowaniu kokony układają się do worków z grubego płótna, po 30 batmanów do każdego; dwa takie worki stanowią ciężar wielbląda i za przewóz z Meszedu do portów morza Kaspijskiego biorą rs. 5—6.

Kokony perskie przy rozwijaniu z początku dają jedwab bardzo lichego gatunku, nazywany w handlu «Las»—od rs. 1 kop. 80 do rs. 2 kop. 10 za batman, następnie idzie *nić* jedwabiu wyższego gatunku, sprzedawana w tabidach (motkach) po rs. 20—21 za batman.

Hodowla owiec w Persyi po wsiach rozwinięta na wielką skalę. Na 100 owiec — 90 przypada z białem runem, reszta czarnych. Biała wełna bardzo wysokiego gatunku i dość droga. Corok Persya eksportuje wełny do Anglji do miljona pudów, do Rosyi znacznie mniej. Ceny na wełnę białą nie pamiętam, czarna i ruda sprzedaje się po kop. 45—60 za batman.

Bawełny po całej Persyi uprawiają nadzwyczaj dużo. Najlepsza bawełna chorosańska z okolic Niszapura i Sabwazara. Główni nabywcy bawełny—ormianie. Skupują ją zwyczajnie w pakach po 30 batmanów w każdej, po cenie—przynajmniej taka była w roku zeszłym—rs. 16 kop. 50 za pakę. Prasują bawełnę przeważnie w mieście Szachrudzie i transportują do portów morza Kaspijskiego, zkąd przewożą ją na jarmark do Niżnego.

Persya posiada dużo kopalni żelaza, cynku, miedzi, soli, saletry i siarki, w odnogach gór znajdują dużo srebra, mniej złota i platyny; z drogich kamieni są turkusy, opale, szmaragdy i inne.

Handel w Persyi skupia się po miastach i bazarach. Ani banków, ani żadnych instytucyj kredytowych niema. Weksle w wielkiem użyciu, prawo wekslowe chociaż jest, ale bardzo wątpliwe. Persowie lubią kupować na kredyt, z tem jednak trzeba być bardzo ostrożnym, bo najczęściej nie płacą. Uzyskanie należności za pomocą sądów, rzecz trudna i drogo bardzo kosztująca. W zeszłym roku w kilku większych miastach Persyi anglicy założyli banki warantowe i udzielają pożyczek na towary, ekspedyowane do Anglji. Podobne banki trzebaby było założyć i rosyanom, przynajmniej we wschodniej i północnej części Persyi.

Większych miast handlowych w Persyi jest dość dużo; do nich zaliczyć potrzeba: Teheran, Aschabad, Mezendaran, Bundzurd, Szyrwan, Kaczaul, Deragern, Meszed, Sabzawar, Niszapur i inne.

Pieniądze kursują przeważnie złote i srebrne. Tuman na nasze pieniądze ma wartość rs. 3 kop. 50, kran—31 kop. i banajzug — 15 kop. Banknotów niema zupełnie; na pograniczu z Rosyą kursują pieniądze rosyjskie.

Przemysł fabryczny i ręczny dość rozpowszechniony po miastach i po większych wsiach, ale znajduje się w stanie zupełnie pierwotnym.

W samym Meszedzie liczą do stu zakładów przemysłowych jedwabnych i bawełnianych wyrobów. Po wszystkich większych miastach są fabryki mydeł z baraniego tłuszczu po kop. 60—75 za batman, fabryki dywanów, kotlarnie do gotowania i warsztaty do rozwijania kokonów. Prawie po wszystkich miastach, a nawet po wielu wsiach wyrabiają kanausy bardzo ładne i trwałe, koloru czarnego w ponsowe pasy. Za chański arszyn (2 arszyny rosyjskie) takiego kanausu płacą rs. 1 kop. 80.

Budynki fabryczne i warsztaty w okropnym stanie. Robotnik niesłychanie tani, najdrożej płacą kop. 30 dziennie.

Prosty lud perski, to co u nas nazywają—chłopami, szczególniej po wsiach, żyje nietylko w niedostatku, ale poprostu w nędzy i upodleniu. Są całe wsie zarażone syfilisem, ospą i innemi chorobami, bez pomocy, bez porady lekarskiej. Na swoje oczy widziałem w pobliżu Astrabadu wieś, gdzie literalnie nie było ani jednego zdrowego człowieka, wszyscy w ranach, a większość nawpół ślepych. Nędza taka naturalnie nie pozwala myśleć o porządku w gospodarstwie. Chaty rozwalone, na całą wieś zaledwie kilka krów, koni i osłów. Chłop chodzi boso, w podartej sukmanie, brudnej koszuli, zawsze głodny i w dodatku apatycznie znoszący głód własny i głód rodziny.

Ludność wiejska w Persyi bardzo mało produkuje i bardzo mało wydaje na swoje potrzeby. Kawał chleba ryżowego albo jęczmiennego, kilka jabłek, kilka kawałków kawona, albo melona,—oto całodzienny posiłek chłopa perskiego.

Po miastach żyją zupełnie inaczej. Lubo najbogatszy pers w wydatkach swoich jest bardzo skąpy i stara się skryć rzeczywisty stan swoich funduszów, lękając się ciągłych przyczepek władzy i ustawicznych wydatków na bakszysze, jednakże na utrzymanie swoich haremów traci bardzo grubo. Znałem dobrze jednego kupca perskiego, co na jarmarku w Niżnim zakupił dla swego haremu różnych fatałaszek przeszło za dziesięć tysięcy rubli, naturalnie pokryjomu od swoich, bo inaczej poznanoby się na jego dostatkach i za powrotem do Persyi musiałby grubo opłacać bakszyszami te swoje zachcianki. Na statkach parowych na Wołdze często można spotkać elegancko ubranych persów, przy złotych zegarkach z dewizkami, brylantowych pierścionkach, ale jak się wjeżdża do Enzeli, albo do innego jakiego portu perskiego, zmieniają ubranie na zaszargane i liche, zdejmują zegarki i pierścienie i jedno, co zostawiają przy sobie cennego, to różańce — bo te mogą być chociażby z brylantów — nikt im tego za złe mieć nie będzie i bakszyszów za nie nie zapłaci.

Miasta perskie są bardzo zaludnione. Teheran ma do 300 tysięcy ludności, Meszed tyleż, Astrabad do 150 tysięcy, a inne większe miasta do 100 tysięcy. Oprócz urzędników, większość mieszkańców handluje, reszta rzemieślnicy, rentjerów niema zupełnie. W Teheranie jest dzielnica europejska—dobrze zabudowana. Za miastem europejczycy mają swoje wille, elegancko urządzone.

Handel po miastach nadzwyczaj ożywiony, są nawet porządne magazyny. Z miejscowych wyrobów niezłe są siodła, obuwie, miedziane wyroby i dywany wysokich gatunków, szczególnie chorosańskie. Rękodzielnicze towary, wyroby jedwabne, galanteryjne, sukna, porcelana, rozchodzą się po miastach w znacznej ilości i pochodzą najwięcej z Anglji, następnie z Francyi i najmniej z Rosyi. Towary te, szczególnie z Anglji, lichego gatunku, ale nadzwyczaj tanie i co do formy, kolorów i pod każdym innym warunkiem zupełnie odpowiadają gustom i potrzebom persów. Widziałem w Enzeli transport chłopskich koszul, z grubego kretonu uszytych w Londynie, obstalowanych przez jednego z enzelińskich kupców. Wogóle anglicy snują się po Persyi jak szarańcza, znają potrzeby i gusty persów, mają rozległe z nimi stosunki, czy to przez ormian, czy przez własnych swoich agentów. W każdem prawie mieście anglicy mają obszerne składy towarów, swoich komisyonerów, którzy przyjmują wszelkie obstalunki i wogóle ułatwiają wszelkie handlowe stosunki z persami.

Na zeszłorocznym jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie kupcy perscy, w poufnej przynajmniej rozmowie, zapowiadali straty dla przemysłu rosyjskiego w Persyi, strasząc angielską konkurencyą. Angielska konkurencya na rynkach Persyi, rzecz niemałej wagi—to prawda. Oni mają zdolnych ludzi, znają potrzeby kraju, mają rozległe stosunki, słowem w Persyi są tak, jak u siebie w domu, ale to jeszcze nie główny ich atut. Główna siła konkurencyi angielskiej polega na taniości wyrobów, bo co do jakości, nieraz już pisałem, że wyroby angielskie, ekspedyowane do Persyi, są liche i nie mogą

[1]) Tuman perski—3½ rubli.
[2]) 18 pudów i 14 funtów rosyjskich.
[3]) 7¼ rosyjskich funtów.

się porównać ani z rosyjskiemi ani z polskiemi. Wyższość przyznają i persowie. Gdyby przemysłowcy nasi znaleźli sposób zniżenia cen na wyroby nasze, wysyłane do Persyi, to wtedy możnaby było zupełnie nie lękać się konkurencyi angielskiej. A i ceny na różne towary na rynkach perskich, zdaje mi się, nie są już tak bardzo nizkie. Przytoczę szereg cen, które mi się udało dostać od jednego poważnego kupca z Teheranu.

Za sztukę mitkalu grubego (22 chańskich arszynów), płacą rs. 4 kop. 80.

Za chański arszyn sukna szarego na płaszcze oficerskie—rs. 2 kop. 70.

Za chański arszyn sukna czarnego, ciemno-szafirowego, błękitnego, jasno-zielonego, ciemno-zielonego i «dalczyni»—rs. 4.

Za chański arszyn perkalów sześciokolorowych «matro» i ponsowych w drobne rysunki—kop. 30.

Za czarne chustki, niewielkie, za tuzin—rs. 3.

Kołdry—rs. 8 za sztukę.

Swiece stearynowe, za pud—rs. 13 kop. 50 przy hurtowej sprzedaży i rs. 18 przy detalicznej.

Cukier, od rs. 1 kop. 80 do rs. 1 kop. 90 za batman, przy detalicznej sprzedaży. Za małe główki, 1/10 funta, trochę drożej.

Druty żelazne po rs. 1 kop. 80 za batman; miedziane—rs. 4 kop. 80.

Bursztynowe różańce, wielkości porzeczek, 60 i 75 kop. za zołotnik.

Za ryzę papieru grubego (makulatury), rs. 1 kop. 20.

Wielki popyt miałyby: samowary, lichtarze perskie (okazy można widzieć w Moskwie, w Tule i w Niżnim podczas jarmarku), po rs. 6 za parę, frażetowskie wyroby, stalowe wyroby: noże, nożyczki; drobne wyroby z żelaza, jakoto: haczyki, gwoździe, zawiasy, nie droższe nad rs. 1 kop. 20 za batman; talerze, w proporcyi jeden głęboki na dwa płytkie, okrągłe półmiski, małe szklanki, niewielkie filiżanki do gęstej kawy, karafki, czajniki, szkła różnokolorowe: zielone, żółte, pomarańczowe i czerwone, któremi persowie lubią upiększać drzwi i okna; lustra bez ram 8 ćwierci długości i 6 szerokości, co najwięcej kosmetyków, tylko niedrogich, w ładnych pudełkach i buteleczkach; męzkie koszule nowych europejskich fasonów, które od kilku już lat zaczęły wchodzić w użycie; zegarki bez łańcuszków; spinki, grzebienie, tabakierki do opjum, tanie zabawki dziecinne, grające pozytywki różnych rozmiarów i t. p.

Na tem skończę moje sprawozdanie o Persyi. Chyba jeszcze dodam kilka słów o polakach, zamieszkujących w Persyi. Dawniej polaków było bardzo mało. Z tych w roku 1877 poznałem dwóch: p. Sokołowskiego, nadwornego kucharza szacha (niegdyś był kucharzem przy ambasadzie rosyjskiej, niemłody to już człowiek), a drugiego p. Skimborowicza, komisanta znanej w Persyi francuzkiej jedwabniczej firmy Ralle i S-ka w Teheranie. Ale od czasu bytności posłem austro-węgierskim przy dworze szacha Karola hr. Załuskiego, jednego z najgorliwszych protektorów swoich współziomków — polaków dzisiaj jest znacznie więcej.

Uważałem sobie za obowiązek nieco obszerniej zastanowić się nad rynkami perskiemi, bo jestem najmocniej przekonany, że perskie rynki będą najdogodniejsze i najłatwiejsze do zdobycia dla naszego przemysłu.

Okt. Jeleński.

Pożyczki na zastaw zboża na drogach połudn.-zach.

Wydano świeżo następujące przepisy, dotyczące udzielania przez Towarzystwo dróg żelaznych południowo-zachodnich pożyczek zbożowych na rachunek banku państwa: 1) Pożyczki udzielane będą na wszystkich stacyach dróg żelaznych południowo-zachodnich na transporty zbożowe, nasiona oleiste i mlewo (oprócz mąki), składane dla wyekspedyowania do następujących stacyj: Odeska towarowa, Odeska Zastawa, Odeska-Peresyp', Pillau, Memel, Królewiec, Elbląg, Gdańsk i Neufahrwasser. Na ładunki, wysyłane do innych punktów, nie wymienionych wyżej, pożyczki na rachunek banku państwa udzielane nie będą. 2) Pożyczki udzielane będą dopiero po przyjęciu do wyekspedyowania ładunku. 3) Operacya udzielania pożyczek i prowadzenia rachunkowości stanowi obowiązek osobisty zawiadowców stacyj, którzy całkowicie są za nie odpowiedzialni. 4) Przed udzieleniem pożyczki zawiadowca powinien osobiście obejrzeć zboże, zaproponowane na zastaw, przekonać się, że we wszystkich workach mieści się zboże tych samych przymiotów, że zboże nie jest zgniłem, stęchłem i t. p. 5) Wysokość pożyczki na każdy gatunek zboża określoną będzie w instrukcyach, które komunikowane będą stacyom przez naczelnika wydziału handlowego 15 każdego miesiąca, ale będą mogły być przezeń zmieniane i w innych terminach. Stosownie do instrukcyj banku państwa, wysokość pożyczki nie powinna przenosić 60% wartości ładunku po skombinowaniu z cenami najbliższego rynku handlowego. 6) Udzielanie pożyczek w wysokości większej, niż określona w instrukcyi, bezwarunkowo jest wzbronionem. Jeśli zawiadowca przekona się, że z powodu mocnej wilgoci letniej, albo wogóle dla lichości, stęchlizny i t. p. zboże przyjętem na zastaw być nie może — udzielenia pożyczki odmawia. 7) Osoba, której udzielenia pożyczki odmówiono, lub której ją udzielono w wysokości zniżonej, może żądać spisania odnośnego protokółu. Protokół ten z okazem zboża na zastaw, opatrzonym pieczęcią stacyjną, winien być niezwłocznie przesłanym kijowskiemu kantorowi banku państwa. Jednocześnie zawiadowca zawiadamia o tem naczelnika wydziału handlowego, komunikując mu przytem kopję protokółu i wyjaśniając powody odmówienia. 8) Pożyczki udzielane być nie mogą na ładunki, obciążone zaliczeniami. 9) Pożyczki udzielane być winny o ile możności niezwłocznie, a nie później, jak w dni 5 od oznajmionego co do nich żądania. Przy otrzymaniu pożyczki na zboże, złożone dla wyekspedyowania do Odesy, biorący pożyczkę winien podpisać kwit i kopję kwitu, od których opłaci stempel w wysokości 5 kop. 10) Jeśli wysyłający dla uniknienia zwłoki w wykupieniu ziarna i ewentualnej straty na jego wartości, zależnej od chwiejności cen i przyrostu opłaty za przechowywanie, zechce, iżby ładunek wykupionym był niezwłocznie po przybyciu, lub nie później, jak w pewnym terminie od przybycia do punktu przeznaczenia, wówczas stacya, udzielająca pożyczkę, może przyjąć podobne zlecenie wysyłającego, jeśli ten złoży odnośną deklaracyę. 11) Wysyłający, którzy zechcą zlecić sprzedaż komisową ładunków, na które udzielono pożyczki handlowej w Odesie, komunikują tej ostatniej duplikaty frachtów przy oddzielnej deklaracyi na piśmie, w której wyłuszczają warunki sprzedaży swych ładunków. 12) Jeśli osoba, mająca prawo rozporządzać ładunkiem, na który udzielono pożyczkę, oznajmi zawiadowcy stacyi, z której nastąpić miało wysłanie, na piśmie żądanie zwrotnego wydania mu ładunku lub wysłania go do innego punktu, wówczas, jeśli ładunek jeszcze wysłanym nie został, zawiadowca może przychylić się do tego żądania, ale dopiero po wniesieniu do kasy całkowitej pożyczki, procentów od niej od dnia jej udzielenia do dnia uiszczenia, oraz przepisanego komisowego (2/8 proc.). 13) Wyegzekwowania pożyczek na wszelkie ładunki, przybyłe do Odesy, dopełnia miejscowa agencya handlowa, której przy uiszczaniu winny być składane duplikaty frachtów dla zaznaczenia o ściągnięciu pożyczki. 14) O wszystkich zastawionych ładunkach agencya niezwłocznie zawiadamia wymienione w deklaracyach wysyłających osoby, mające wykupić ładunki. 15) Osoba, mająca prawo rozporządzania ładunkiem, może oglądać swój towar podczas przechowywania go na stacyi przeznaczenia, brać jego próbki, jak niemniej żądać, iżby na jej koszt przedsięwzięto środki zabezpieczenia zboża od zepsucia, na co jednak składa zawiadowcy deklaracyę na piśmie. 16) Zawiadowca odpowiedzialnym jest za całość i konserwacyę ładunków zastawionych, przechowywanych aż do wykupienia w ogólnych zabudowaniach stacyjnych; agencya w Odesie, ściągnąwszy pożyczkę z procentami za czas korzystania z niej i przepisanego w wysokości 2/8 proc. komisowego, robi na duplikacie frachtu następujące zaznaczenie: «Pożyczka wraz z przepisanemi od niej opłatami zwrócona»; duplikat ten przedstawia się zawiadowcy, który, otrzymawszy wszystkie opłaty należne drodze żelaznej, ładunek wydaje; wreszcie 17) wszystkie egzekucye przez agencyę w Odesie na rachunek banku państwa pożyczki, nazajutrz po ich ściągnięciu wnoszone być winny do kantoru banku państwa w Odesie.

Wiadomości ekonomiczne.

— Wedle cyfr tymczasowych, podanych w «Wiestniku Finansów», iż suma **dochodów państwowych**, wynosząca 84,961 mil. rub., w porównaniu z dochodami stycznia r. z. (87,398 mil. rub.) zmniejszyła się o 2,432 mil. rub. Redukcya ta wynikła z powodu uszczuplenia się wpływów nadzwyczajnych (w r. b. tylko 0,105 mil. rub., w r. z. 4,057 mil. rub.). Dochody zaś zwyczajne wogóle podniosły się z 83,336 mil. rub. w styczniu 1889 r. do 84,856 mil. rub. w styczniu 1890 r. Z pozycyj szczegółowych wzrosły: wpływy z eksploatacyi dróg żelaznych rządowych 1,4 mil. rs., co tłómaczy się przejściem do rządu dróg: zakaukazkiej, morszańsko-syzrańskiej i riażsko-wiaziemskiej; akcyza: od trunków 1,7 mil. rs., od tytuniu 0,14 mil. rs., od zapałek 29 tys. rs. itd. Natomiast suma obowiązkowych wypłat Towarzystw dróg żelaznych zmniejszyła się o 3,7 mil. rs., dochody celne 0,637 mil. rs. i t. d. **Wydatki państwowe** w styczniu 1890 roku wynosiły: zwyczajne 75,215 mil. rs. i nadzwyczajne 0,197 mil. rs., razem 75,412 mil. rs., co w porównaniu z 76,137 mil. rubli roku zeszłego, wynosi mniej o 0,725 mil. rs. Razem zaś z wydatkami na rachunek lat ubiegłych, w ilości 16,301 mil. rs. — ogólna suma wydatków w styczniu wynosi 91,713 mil. rs., czyli więcej niż w r. 1889 (91,360) o 0,353 mil. rs.

— «Wiestnik Finansów» zaznacza powszechne i nader wielkie zmniejszenie się w roku ubiegłym **produkcyi tytoniu**. W ciągu ostatniego dziesięciolecia hodowla tytoniu w Rosyi przebywa już drugie przesilenie. Pierwsze dało się spostrzedz w roku 1884, na skutek tego, że w r. 1883 odrazu i bardzo znacznie powiększyły się plantacye i sam plon tytoniu. Bezpośredniem tego następstwem było wówczas zniżenie się ceny tytoniu i zmniejszenie plantacyj. Wszakże od r. 1885 aż do 1888 hodowla rzeczona zaczęła się znów rozwijać. Tymczasem przetwarzanie fabryczne tytoniu w tychże latach nietylko nie wzrosło, ale się nawet nieco zmniejszyło, wobec czego składy hurtowe i magazyny fabryczne były przepełnione. Pozostałość tytoniu wynosiła w 1887 r. 1,706,000 pudów, w roku następnym już—2,850,000 pudów, a w r. 1889 — 2,885,000 pudów. Nagromadzenie tak znacznych zapasów spowodowało niepraktykowane zniżenie się cen tytoniu tak wyższych jak i niższych gatunków. Okoliczność ta uczyniła hodowlę tytoniu nietylko niekorzystną, ale nawet narażającą na straty i wywołała zmniejszenie zasiewów. W r. 1889, w porównaniu z rokiem poprzednim, ilość plantacyj zmniejszyła się o 19,9%, przestrzeń ich o 31,2%, a plon produkcyi — o 39%. Zmniejszenie się plonu dotknęło zarówno gatunki żółte, tureckie, jak i niższe; wyjątek stanowią jedynie gatunki, używane do wyrabiania cygar.

— Wydana świeżo przez departament celny **lista statków floty** handlowej rosyjskiej z dniem 1 stycznia r. 1889, przekonywa, że wszystkich statków, zaliczonych do portów rosyjskich (nie licząc Finlandyi) było w dniu 1 stycznia 1883 r.: parostatków — 379 i statków żaglowych—4,411; z dniem zaś 1 stycznia 1889 r. było parostatków — 429, a statków żaglowych—5,001. Na morzu Kaspijskiem, które w końcu szóstego dziesięciolecia jeszcze było prawie martwem co do żeglugi, obecnie znajduje się kursujących pod flagą rosyjską parostatków—96, a statków żaglowysh—1,131; rozwój ten przypisać należy przemysłowi naftowemu w Baku. Z liczby 333 statków parowych, kursujących po morzach zewnętrznych, zbudowanych w Rosyi jest zaledwie — 29; z kursujących zaś po morzu Kaspijskiem—17; reszta zbudowaną została bądź zagranicą, bądź też w Finlandyi.

— Jesienią otwartą ma być w Żytomierzu **wystawa rolnicza**; eksponowane na niej będą produkty i wyroby Polesia wołyńskiego; składać się ona będzie z następujących oddziałów: 1) hodowla zwierząt, pszczół i jedwabników; 2) wyroby mleczne; 3) rolnictwo, ogrodnictwo, sadownictwo, leśnictwo, narzędzia i maszyny rolnicze; 4) budowle ogniotrwałe; 5) oddział górniczy; 6) przemysł drobny; 7) hodowla ryb i myśliwstwo; wreszcie 8) eksploatacya miejscowych lasów. Niektóre gałęzie powyższych oddziałów, jak np. fabrykacya serów, suszenie owoców, pszczelnictwo i t. p., objaśniane będą praktycznie.

— Eksporterowie zbożowi utrzymują, że obecnie **do wyekspedyowania** z Cesarstwa zagranicę przygotowanego jest **zboża** przeszło 20 miljonów czetwierti. Naszem zdaniem, cyfra to bardzo przesadzona.

— **Kijowski bank ziemski** wystawił na sprzedaż w guberni kijowskiej 41 majątków, w tej liczbie polskich 22; w gub. podolskiej majątków 51, polskich 43; w gub. wołyńskiej majątków 94, polskich 78.

— **Amortyzacya** dotychczasowa **pożyczek wschodnich** odbywała się przez zakupno odpowiedniej ilości tego papieru na giełdzie. Obecnie jednak kurs pożyczek stoi wyżej al-pari, skutkiem czego dotychczasowy sposób okazałby się niekorzystnym dla skarbu państwa i amortyzacya odbędzie się przez ciągnienie wedle kursu nominalnego.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 17 (29) kwietnia. *Pożyczki premjowe:* I em. — 230, II — 217 1/2, *pożyczki wschodnie:* I — 100 5/8, II — 100 5/8, III—100 5/8. *Akcye banków:* dyskontowego—636, międzynarodow. — 507, ruskiego — 261, wileńskiego ziem.—485, kijowskiego ziemskiego—547. *Listy zastawne:* wileńskie 6%—101, 5%—92 1/2, kijowskie 6%—102 1/2, 5% — 94, charkowskie 6%—100 3/4, 5%—94 1/4, poltawskie 6%—101 3/4, 5%—93 1/2, moskiewskie 6%—102 1/2, 5%—93 1/2.

Giełda warszawska dnia 17 (29) kwietnia. Listy zastawne ziemskie seryą I lit. A — 95,00, m. Warszawy serya I—98,75, II—97,50, III—95,90. Akcye banku handlowego—320.

Monety: Funt szterl. — rs. 9 k. 17, marka—44,33 kop., frank—35,76 kop., gulden—77 kop.

półimperyały nowego bicia—7 rs. 19 kop., rubel srebrny—107 kop., rubel papierowy 69,69 kop. w złocie.

Z rynkow towarowych.

ZBOŻE. Jak już zaznaczyliśmy w ostatniem naszem sprawozdaniu, wiadomości urzędowe o niepomyślnym stanie ozimin w Stanach Zjednoczonych wielce oddziałały na ceny, zwłaszcza pszenicy, tak w Ameryce, jak i na rynkach miarodajnych Europy. W tygodniu ubiegłym tendencya zwyżkowa co do pszenicy nowe i znów znaczne zrobiła postępy, czemu sprzyjała oprócz powyższej przyczyny i ta jeszcze, że obrachowano, iż zasiew pszenicy za Oceanem znacznie jest od poprzedniego mniejszym. Obecnie na rynkach europejskich liczą jeszcze jedynie na dowozy z Rosyi, chociaż dotychczas z Ameryki idą wciąż jeszcze znaczne transporty, a nawet transporty ostatniego tygodnia były niezwykle wielkie. W Nowym-Yorku zwyżka na pszenicy dochodziła do 6³/₄ kop. na pudzie w towarze gotowym; nieco mniejszą była w terminach dalszych. W Europie zwyżka o wiele była mniejszą i nie przenosiła 3 kop. na pudzie (w Belgji). Co do żyta, spada ono wciąż w cenie, a zniżka ta, np. w Berlinie, wynosiła 1¹/₄ kop. na pudzie. Na zboże jare, owies i jęczmień dobry popyt niezmiernie i ceny tych ziarn utrzymują się trwale wysokie. W całej Europie stan zbóż zdaje się zapowiadać obfite plony; oziminy powszechnie dobrze się przedstawiają, siew zaś, odbyty w bardzo sprzyjających warunkach, już wszędzie ukończony. Na rynkach poszczegółowych płacono: w **New-Yorku** pszenica 104¼—109; w **Londynie** pszenica saksonka 118¹/₂, girka 114¹/₂, ozima 107¹/₂—117¼, towar gdański 116—122¹/₂, towar królewiecki 115, owies 89¹/₂—117¼, jęczmień 79¹/₂; w **Marsylji** pszenica girka 110¹/₂—122, sandomirka 116, ozima 116, owies 84, jęczmień 67¼; w **Berlinie** pszenica 106, żyto 83¹/₂, owies 92—102¹/₂, jęczmień 82—94¹/₂; w **Królewcu** pszenica czerwona 99¹/₂, jęczmień 69¼; w **Gdańsku** pszenica 100—101¹/₂, żyto 76¹/₂—78, jęczmień 79¹/₂—80¹/₂.

Rynki krajowe, mianowicie też wewnętrzne, były nieożywione; przeważnie sprzedawano ziarno do siewu, na które w końcu tygodnia sprawozdawczego był popyt dość znaczny; roboty wiosenne, przerwane chwilowo z powodu czasu świątecznego, wszędzie wznowione i odbywają się one wogóle w warunkach jaknajbardziej specyalnych. O stanie ozimin pomyślne tylko zewsząd nadchodzą wiadomości. Płacono: w **Warszawie**: pszenica wyborowa 96—104, żyto wyborowe 85—86, owies wyborowy 90—95, jęczmień wyborowy 90—98. W **Rydze**: żyto 76—77, owies 77—87, jęczmień 73—78, siemię lniane (87¹/₂%) 120—128, stepowe 131—134. **W Libawie**: żyto 76—76¹/₂, owies 74—87, jęczmień 67—72, siemię lniane 123—124, stepowe 127—129. **W Odesie**: pszenica girka 95—97, sandomirka 98—104, ozima 96—103, żyto 67—73, jęczmień 58—63. Miasta nieściśle handlowe, z których zazwyczaj podajemy ceny, do tego stopnia były nieczynne, że nawet wiadomości o cenie ziarna ztamtąd niema.

CUKIER. W handlu tym produktem znaczne nastąpiło ożywienie, a ceny jego na wszystkich niemal rynkach zagranicznych notowano o wiele wyższe. Ożywienie to spowodowanem zostało przeważnie wielkiemi zakupami z Europy na rzecz Stanów-Zjednoczonych. Na rynki krajowe nie wpłynęło to wszakże dodatnio, owszem warszawski zaznaczył zastój prawie niepraktykowany, a tranzakcye większe na nim wcale miejsca nie miały. Rafinada mianowicie w całkowitem była zaniedbaniu; producenci ustępować nie chcą, nabywcy zaś, ofiarując ceny niższe, wpływają niekorzystnie na usposobienie odnośnego handlu. Co do mączki, tendencya była chwiejną; poszukiwano zaś przeważnie towaru cienkokrystalicznego. Płacono: w **Kijowie** mączkę 462¹/₂—470; w **Warszawie** za kamień: mączkę najwyżej 292½, w sprzedaży drobniejszej 295; rafinadę 320—322¹/₂. żądano wprawdzie za niektóre worki po 327½—330, ale tranzakcyj co do tych marek nie uskuteczniono; kostki 315.

OKOWITA zagranicą jak i w kraju na poprzednim pozostała poziomie. Płacono ją w **Warszawie** w sprzedaży hurtowej 823⁴, w drobniejszej 826⁵ za wiadro.

F.

DONIESIENIA.

SZKICE
Adama Szymańskiego

tom drugi (odrębna całość) wyszedł z druku. Nabywający książkę do 1 czerwca r. b. bezpośrednio u autora: **Petersburg, ul. Zacharjewskaja № 11 nowy, m. № 2**, płacą wraz z przesyłką **rs. 1** (cena księgarska rs. 1 k. 40). Mała ilość egz. na welin. papierze rs. 1 k. 50 (c. księgar. rs. 2). Żądania miejscowe do 24 kwietnia (6 maja) od 3 do 5 popołudniu. (3)

NAKŁADEM «KRAJU»
wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach
powieść
LUDWIKA STRASZEWICZA
p. t.
„NASZE CZASY"
Cena kop. 40.
Skład główny w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu i Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (3)

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:
J. OCHOROWICZA
Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.
TREŚĆ: Z historyi magnetyzmu. Z historyi hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)
Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

«**Ateneum**». W zeszycie kwietniowym pomieszczono następne artykuły: Dążenia filaretów w świetle pojęć obecnych—p. Walerego Gostomskiego. Bez wyjścia—p. T. Lubicza. Starościna Rawska. Nowy przyczynek do życiorysu Teresy z Roztworowa Załuskiej, oratorki polskiej (1676—1759)—p. Aleksandra Kraushara. Z beletrystyki Zachodu. III—p. Tena. Życie Paryża przed stu laty—p. S. A. Nowe fragmenty Juljusza Słowackiego—p. Piotra Chmielowskiego i t. d. Upadek księcia Bismarcka—p. J. Keniga. Obecny stan nauki o temperamentach—p. Władysława Kozłowskiego. Przegląd Teatralny—p. M. Gawalewicza. Rozbiory i sprawozdania: Historya nowożytna p. Tadeusza Korzona—ocenił F. Bostel. Źródła dziejowe, tom XIX. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Tom VIII. Ziemie ruskie, Wołyń i Podole, opisane p. Aleksandra Jabłonowskiego—ocenił Kazimierz Pułaski. Historya ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stulecia, p. Bolesława Limanowskiego—ocenił W. Prokesch. Nowości naukowe i literackie. Kronika miesięczna—p. Lusa. Nekrologja.

Wszechświat № 16: «O nauki przyrodnicze», z powodu artykułu «Przeglądu Pedagogicznego» «o klasycyzm», napisał S. K.—Nitryfikacya i denitryfikacya, p. F. Jabłczyńskiego. Z teoryi powstawania gór, napisał dr. Józef Siemiradzki. Muzeum dworskie nauk przyrodniczych w Wiedniu, p. d-ra Ign. Szyszyłowicza. Sprawozdanie. Wiadomości bibljograficzne. Kronika naukowa. Wiadomości bieżące. Rozmaitości. Nekrologja. Odpowiedzi redakcyi. Sprostowanie. Buletyn meteorologiczny.

NEKROLOGJA.

Ś. p. **WIKTOR BESSER**, dr. med., r. t., członek woj. med. kom. ucz., zmarł nagle w d. 15 (27) b. m., w 66 roku życia. Mówiąc o nieodżałowanej stracie tego utalentowanego lekarza, uważam za stosowne wspomnieć i o jego życiu. Syn prof. botaniki w b. Liceum krzemienieckiem i w uniw. kijowskim, Willebalda Bessera, młody Wiktor, po ukończeniu wydziału histor.-filolog. uniwersytetu kijowskiego ze stopniem kandydata, udał się r. 1846 do Moskwy, gdzie z gorliwością zajął się medycyną i, zostawszy stypendystą znakomitego bar. Willier, po ukończeniu w tamecznym uniwersytecie wydziału medycznego, jako lekarz 1 stopnia, z dozwolenia J. C. M. jeździł kosztem tegoż barona, dla udoskonalenia się w naukach medycznych zagranicę, zkąd po trzech latach, w r. 1854, wrócił do kraju z bogatym zasobem lekarskich wiadomości. Uważając jednakże te wiadomości za podstawę dalszego rozwoju, szukał i znajdował szczególne upodobanie w prostowaniu niektórych błędów w teoryi i w osłabieniu lub nawet niweczeniu skutków jakiejś choroby, jakiegoś defektu, uważanego zwykle za nieuleczalny. Rezultatem podobnej działalności była dysertacya jego «*De terapeuthica aquarum mineralium actione*» i stopień doktora medycyny, otrzymany w r. 1855. Rząd ze swojej strony popierał nowego doktora, naznaczając go do szpitala woj. klinicznego w Petersburgu na kierownika młodych lekarzy i studentów, a w r. 1860 mianował go profesorem patologji, dyagnostyki i terapji ogólnej w ces. med. chirurg. akademji, z pozostawieniem przy pierwszym obowiązku. Na tych stanowiskach ś. p. Wiktor pozostawał do 1878 r., kiedy mianowany został członkiem wej.-med. ucz. komitetu. Jako profesor, ś. p. Besser unikał retorycznych błyskotek, ale za to ścisłością w określaniu chorób i sposobów leczenia był wzorowym przewodnikiem i słynął jako dyagnosta, co zjednało mu ogromną praktykę, a jako człowiek prawy, uprzejmy i dostępny dla każdego, umiał zyskać miłość i szacunek ogółu, jak równie i zasłużone względy u rządu, który, oprócz honorowych poruczeń w kraju i zagranicą, ozdobił go rangami i orderami, gdyż mijając mniejsze, ś. p. Wiktor posiadał ordery św. Stanisława 1 klasy, św. Anny 1 kl. i św. Włodzimierza 2 kl. Zostawił po sobie żonę, trzech dorosłych synów i wieczystą pamiątkę w kapitale dla dwóch stypendystów przy uniwersytecie św. Włodzimierza. Nieboszczyk wyznawał katolicką religję i ma być pochowany obok swoich rodziców w rodzinnem jego mieście Krzemieńcu, guberni wołyńskiej. *Ferdynand Łyszczyński.*

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Jedynie prawdziwy Ryżski Kunceński trawiasty
BALSAM
wartość którego znaną jest we wszystkich krajach i uznany jest jako «dobry» przez Depart. Medyczny za № 4689.
Moskwa 1882.
Firma egzystuje od roku 1845.
Drożdże prasowane wyrabiane z kukurydzy.
Spirytus i wódka oczyszczona, Rum, Koniak, Arak różne wódki, trunki.
Nalewki i Essencye, wódka francuzka, kimmel, likiery zagraniczne i t. d.
A. WOLFSZMIT, RYGA.
Odznaczony na wszystkich wystawach międzynar. i im. najwyższ. nagrodami.
Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.
CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

BIURO TECHNICZNE.
INŻYNIER H. HUSS
w Warszawie, Nowozielna № 52,
buduje kolejki wązkotorowe przenośne i stałe, dostarcza szyny, akcesorya i wagoniki do tychże kolejek.
Poleca: żelaza profilowe, kolumny żelazne kute, w szczególności zaś
BELKI ŻELAZNE,
które zawsze posiada na składzie.
Reprezentantem naszym na kraj Południowo-Zachodni jest Inżynier Józef hr. Łubieński w Żytomierzu. (76-1)

Золотая медаль на выставкѣ въ Брюсселѣ 1888 г.
ВИНО „САХАРНА".
Бронзовая медаль Мин. Гос. Им. на выставкѣ въ Харьковѣ 1887 г.
Удостоенное золотой медали на Всемірной выставкѣ въ Брюсселѣ. Продается ящиками въ 50 бутылокъ и боченками отъ 5-ти ведеръ и болѣе, съ доставкой на ст. Крутые Ю.-З. ж. д., по цѣнѣ за ящикъ 16, 20 и 25 рублей, а за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказѣ свыше 100 ведеръ 15% уступки. Адрессоваться въ мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна на Днѣстрѣ, экономія инженера Н. К. Апостолопуло. (1238-26)

INSTYTUT SZCZEPIENIA OSPY OCHRONNEJ (KROWIANKI)
D-rów Wład. Maczewskiego i K. Sierpińskiego
w Warszawie, Marszałkowska № 116.
Posiada zawsze świeżą krowiankę. Rurka na 2 szczepienia kop. 75. Flakon detrytu na 20 szczepień rs. 1.
Za przesyłkę na prowincyę należy dołączyć kop. 25. (144-5)
Aptekarzom i biorącym w większej ilości odstępuje się stosowny rabat.

Fabryka Szkła, Kryształów, Szyb do okien

„CZECHY"

POD FIRMĄ

IGNACY HORDLICZKA

gub. Siedlecka, pow. Garwoliński, st. kol. Nadwiślańskiej—Pilawa

POSIADA W WARSZAWIE:

SKŁAD przy ulicy GRANICZNEJ № 6, zaopatrzony w wielki wybór wyrobów fabrycznych najświeższych fasonów szkła stołowego, jakoteż wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materyalistów, perfumeryj i t. p., oraz szyb do okien. Skład ten sprzedaje Pp. handlującym towary po cenach fabrycznych.

SKŁAD przy ulicy SENATORSKIEJ № 19, specyalna sprzedaż hurtowa i detaliczna szyb lagrowych własnego wyrobu, jakoteż i z fabryk belgijskich, dostawa luster i szyb lustrzanych, wielki wybór: szkła stołowego własnej fabrykacyi jakoteż i zagranicznego, serwisów stołowych porcelanowych i fajansowych, majolik i t. p. wyrobów od najskromniejszych do najwykwintniejszych, sprzedawanych po możliwie przystępnych cenach. **Wszelkie obstalunki**, wchodzące w zakres wyrobów szklanych i porcelanowych, **wykonywa szybko** podług wzorów własnych lub dostarczonych. (83-3)

NA PROWINCYI:

SKŁAD: w Łodzi przy ulicy **Nowy-Rynek № 240.**
» **w Lublinie** » **Krakowskie-Przedmieście.**
» **w Brześciu Litewskim** przy ulicy **Szossejnej**,

zaopatrzone również w wyroby własnej fabryki, jakoteż i zagraniczne. Wszelkie obstalunki uskuteczniają się punktualnie i po przystępnych cenach.

PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE

Izmajłowski pr. № 21

PŁYN OD MÓLI

PO 30 KOP.

do przechowania futer, ubiorów, dywanów, mebli i t. p. Płyn ten może służyć także do oczyszczania powietrza w pokojach za pomocą pulweryzatora.

Środki dezinfekcyjne

przygotowane za zezwoleniem Petersburskiego Zarządu Lekarskiego

FENOL—KARBOLOWY PŁYN I PROSZEK

do oczyszczania powietrza.

Hygieniczne wyroby Salicylowe.

Woda Leśna do kadzenia w pokojach.

MYDŁA

Karbolowe, Dziegciowe, Salicylowe i t. p.

JEDYNE MAGAZYNY:

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.
3) Róg Wozniesieńskiego prosp. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 24—52.
(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).
w Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych. (146-3)

Składy materyałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIKA SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE. (16)

KONCESYONOWANY PRZEZ MINISTERYUM SPRAW WEWNĘTRZNYCH

INSTYTUT SZCZEPIENIA OSPY

D-ra Tymoteusza Stępniewskiego

W WARSZAWIE, ZIELNA № 9.

Rurka kapilarna krowianki (z instrukcyami) kop. 50. Banieczka detrytu (z instrukcyami): a) na 10 szczepień kop. 50; b) na 20 szczepień rs. 1. Porto kop. 25. Ekspedycya natychmiastowa za gotówkę lub na zaliczkę (Nachnahme). Pośpiech ułatwiają zapotrzebowania telegramami lub listami otwartemi. Lancet, łatwo sterylizujący się, konstrukcyi specyalnej, w futerale od kop. 60. Nabywającym szczepianek więcej jak za rubla odlicza się 25%, t. j. czwartą część należności. **Dr. Tymoteusz Stępniewski.** (376)

„LA BÊTE HUMAINE"

ostatnia powieść

EMILA ZOLI

Cena rs. 1 k. 60,

do nabycia w księgarni Br. Rymowicz. (3)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej hygieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacyj i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. Korytarze i schody zimą opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna, w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg.: od 4 złr. do 7 złr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się. Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-22)

Leśniczy

kawaler z praktyką dziesięcioletnią w dużych lasach, poszukuje posady w Rosyi. Adresy uprasza nadsyłać: **Warszawa**, Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, **Senatorska № 26 «Leśniczemu»**. (71 4)

Oryginalne tylko z taką marką.

NIE KASZLAJ!

EKSTRAKT SŁODOWY

Miodowo-Zielisty

i KARMELKI

L. H. Pietsch & C. w Wrocławiu.

Używa się przeciwko kaszlowi, zaflegmieniu, chrypce, cierpieniom gardła i piersi.

Sposób użycia:

Dr. Michaëlis, lekarz praktykujący zaordynował dla dzieci 3 do 4 razy w dzień po łyżeczce, a dla dorosł. codz. po 4—6 łyż. od kawy ekstraktu.

KARMELKI chronią od kaszlu, chrypki i zaziębienia gardła.

Analizy chemiczne i doświadczenia lekarskie wykazały, że w skład tych preparatów nie wchodzą wcale dla zdrowia szkodliwe ingredyencye, a na przywóz ich do Rosyi i sprzedaż Departament medyczny dał pozwolenie.

Cena: butel. rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 40.

KARMELKI po 30 i 50 k. za paczkę.

Opak. i przes. liczą się oddzielnie.

Skład główny dla Rosyi w Petersburgu u W. Auricha. (1438)

Do nabycia we wszystk. składach aptecznych i aptekach w Rosyi.

PIĘKNOŚĆ TWARZY.

EMULSYA BRZOZOWA

PERFUMERA

A. ENGLUNDA.

Przy używaniu Emulsyi Brzozowej skóra na twarzy nadzwyczajnie staje się delikatną i oślepiająco białą. W zimie jest konieczna przeciwko zewnętrznym popękaniom, które sprowadza mróz i zimno. Cena za flakom rs. 1 k. 25, z przesyłką rs. 2; 2 flakony z przesyłką rs. 3. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę żądać: podpisu A. Englund czerwonym atramentem i marką Petersb. Laboratoryum Kosmetycznego.

Do nabycia: w Tow. Ros. Handlu towarami aptecz., u A. Ruzanowa, w Pet. Techno-Chemicznem Laborat. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K°, O. Göttlinga i we wszystkich znanych aptek. i składach perfum w Państwie Rosyjskiem. Skład główny na całą Rosyę: Petersburg. Pet. Laboratoryum Kosmetyczne A. Englund, Litejnyj pr. № 38. (4)

Skład Zegarów

G. WALTHERA

Newskipr. 52, vis-à-vis Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności **ogromny wybór** doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju **po bardzo nizkich cenach.**

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony № 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony tylko z rekomendacyami kwalifikacyami. (130-6)

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Newski prospekt № 3, w pobliżu Admiralicyi.

Poleca

Na zmiękczenie skóry

Cold-Cream, słoik k. 25: Cream Wazelinowy, słoik k. 20 i 30.

CRÊME NEIGE

Najlepszy Cold-Cream bez wszelkich domieszek bielidła, słoik rs. 1.

Krem poziomkowy, słoik rs. 1. Krem ogórkowy, słoik rs. 1.

Pasta migdałowo-miodowa.—Pâte d'Amandes au Miel

wyborny kosmetyk specyalnie dla rąk, słoik rs. 1 k. 25.

Krem glicerynowy.

Obstalunki z prowincyi ekspedyują się za obciążeniem pocztowem (наложенный платежъ).

Handlującym odstępuje się rabat. (1453-13)

AKUSZERKA

DOMBROWICZ,

b. starsza przytułku położniczego, przyjmuje chore Panie do siebie, jakoteż zamówienia w miejscu i na wyjazd. Warszawa, róg Marszałkowskiej i Chmielnej № 44, m. 5. (809-6)

DRUSKIENICKIE

WODY MINERALNE

(Ruski Kreutznach),

położone w gub. i pow. Grodzieńskim, od stacyi **Porzecze** St.-Pet.-Warsz. dr. ż. odległe 17 wiorst, komunikacya końmi pocztowemi w powozach, omnibusach, bryczkach i innych ekwipażach. Zakład leczniczy, położony w pięknym sosnowym lesie, na brzegu rzeki Niemna; w cienistym parku foksal, muzyka rano i wieczorem.

Sezon kuracyjny od 5 Maja do 15 Września, a następnie stosownie do pogody.

Wody słone-bromo-jodowe.

Używanie wód tych zalecane jest w następujących cierpieniach: *reumatyzmie, artretyzmie, chorobie angielskiej, przy skrofułach* we wszystkich ich przejawach i w każdym wieku, *paraliżu*, różnego rodzaju *niemocy, cierpieniach nerwowych, chronicznych chorobach kobiecych, chronicznych zapaleniach dróg moczowych, katarze żołądka i kiszek, suchych liszajach i mokrych, połączonych ze skrofułami.* W Druskienikach znajduje się gimnastyka hygieniczna, massaż i elektryczne wanny, trzy razy na dzień mleko prosto od krów, kumys naturalny, przygotowywany przez tatarów, kefir, oraz wszystkie naturalne zagraniczne wody mineralne. **Przyjezdni znajdują pomieszczenie w pokojach umeblowanych i hotelu, będących własnością zarządu zakładu.** Oprócz stale praktykujących w Druskienikach lekarzy: Pp. **Berkmana, Bujakowskiego, Ibiańskiego, Markiewicza i Fina,** zarząd zakładu zaprosił na sezon 1890 r. do chorób kobiet i wieku dziecinnego konsultanta lecznicy Maksymiljanowskiej, b. privat-docenta D-ra med. **JANA RADECKIEGO**, do chorób wewnętrznych prof. Warsz. Uniw. **J. J. STOLNIKOWA.** Oddziałem massażu i gimnastyki leczniczej zarządza specyalnie w tym celu zawezwany lekarz **L. I. Abramowicz.** Etatowym lekarzem zakładu jest Dr. **D. A. Kamieński**, do którego z żądaniem szczegółowych wiadomości zwracać się należy, do 30 kwietnia w Petersburgu, Litejnyj prosp. dom Muruzi, № 26, m. 37, codziennie od g. 5 do 7 wiecz. **Listownie**, adresując: do Zarządu Zakładu wód mineralnych w Druskienikach, stac. Porzecze, Pet.-Warsz. dr. ż. **Ustne** zaś informacye otrzymać można do 30 Kwietnia w Petersburgu, Fontanka № 35/39, przy moście Aniczkina, w kantorze domu od godz. 10 do 3. (94-3)

Druskienicka Sól i Solanka

sprzedają się: *w Petersburgu w Central. Składzie aptecznym, w składzie Ruskiego Towarzystwa Handlu towarami aptekarskiemi. W Warszawie w aptece Heinricha, a w Moskwie u Ferreina.*

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wyłączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od **7** do **18** cali orzące.
Pługi dwu, trzy i czteroskibowe.
Przyrządy do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, **znaczniki, wyorywacze** i inne.
Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte **narzędzia i maszyny.**
Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, ceny NIZKIE.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie. (351-6)

Wielki medal srebrny

FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemiczn.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie, Elektoralna 27.

Cenniki bezpłatnie i gratis.

(128-20)

W DRUSKIENIKACH

WILLA, składająca się z domu dwupiętrowego, na każdem piętrze 5 sypialń i 6 salonowych pokojów, z odzielną kuchnią, 8 pokojów dla służby i pomieszczenie dla koni i powozów, z meblami i przyrządami stołowemi, do wynajęcia na cały sezon letni. Oba piętra za 800 rs. Wiadomość w Petersburgu: w kantorze domu № 35/39 przy Fontance. (133-3)

AWOJAZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicyi) st. kolei TRANSWERS.

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające,

skuteczne w chorobach **skrofulicznych** i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach **kobiecych.**

Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuszowe i rzeczne. Mleko, żętyca, kefir, inhalatorium.

Znakomita stacya klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie o 1/3 część tańsze.

Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki, b. asystent Klin. Uniw. Jagiel. Lekarz zakładowy.

Prospekty rozsyła za opłatą Dyrekcya. (371-10)

SŁAWUTA

(st. Dr. Żel. Brzesko-Kijowskiej).

Zakład kumysowo-kąpielowy, oraz **klimatyczna stacya leśna.** Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) Września. Szczegółowych wiadomości udziela na żądanie kancelarya zakładu. (69-6)

Właściciel Zakładu **Dr. L. Przesmycki.** Lekarz Zakładu **Dr. H. Dobrzycki.**

Biuro Stowarzyszenia

NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwernantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.

WINA WĘGIERSKIE i KRYMSKIE

oraz analizowany jako prawdziwy wyrób z Wina i przez powagi lekarskie zalecany

COGNAC

KRYMSKI,

LEPSZY

na cele lecznicze,

niż francuzkie koniaki, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filoxerę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

TAŃSZY

gdyż nie ciąży na takowym wysokie cło i transport, około rs. 2 z butelki. Otrzymać można wyłącznie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

ul. Długa № 5.

Cena: 1/4 but. rs. 1 k. 50, 1/2 but. k. 80, 1/4 but. k. 40, gatunek wyższy 1/4 but. rs. 2 k. 50, 1/2 but. rs. 1 k. 25.

Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich st. dr. żel. franco w Królestwie po rs. 9. (20)

Pierwszorzędny kantor nauczycielski

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo; ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony. (70 3)

PETERSBURSKIE

TECHNICZNO-CHEMICZNE

LABORATORYUM.

Kantor i skład główny

plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.

Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.

JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1 kop. 50.

ESENCYA Z DRZEW

IGLASTYCH

k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,

środek oczyszczający powietrze rozlewający przyjemny balsamiczny zapach lasów iglastych.

MAGAZYNY:

Newski pr. 110, naprz. Puszk. ul. Petersb. Strona, Wielki prosp. 28. MOSKWA: Nikolska ul. dom Szeremetiewa. (1411-30)

Z powodu choroby jest do odstąpienia

Chambres-garnies

z 22 pokojów umeblowanych, zajętych przez lokatorów. Petersburg, Wielka Sadowa № 53, m. 9. Widzieć można od g. 12 do 3 popołudniu. (139-1)

STAN RACHUNKOW
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI
PO DZIEŃ 31 MARCA 1890 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie			74,039 91
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami			1,404,941 89
Zastawy ubezpieczone:			
a) papierów państwowych		1,515 —	
b) listów zastawnych		875 —	
			2,390 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:			
a) państwowe i przez rząd poręczone		42,926 11	
b) przez rząd nieporęczone		— —	
1) listy zastawne	21,125 01		
2) udziały	3,480 —		
		24,605 01	
			67,531 12
Papiery wartościowe kapitału zapasowego			376,471 98
1) Kredyty ubezpieczone papierami:			
a) papiery państwowe	21,106 27		
b) listy zastawne i akcye	70,088 59		
c) weksle z 2 podpisami	830,632 25		
2) Sumy do dyspozycyi banku (on call)	437,087 49		
		1,358,914 60	
nasze rachunki (nostro):			
a) sumy należące do banku	— —		
b) weksle do inkaso	— —		
		81,376 47	
			1,440,291 07
Weksle i traty na obce miejsca			466,175 23
Nieruchomości			60,000 —
Ruchomości			1,766 07
Koszta urządzenia			3,295 40
Sumy przechodnie			273,643 90
Koszta handlowe			10,731 72
Rozchody podlegające zwrotowi			359 15
Weksle protestowane			— —
			4,181,637 44

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy			1,500,000 —
Kapitał zapasowy			376,355 60
Rachunki zysków i strat			192,826 73
Niewypłacona dywidenda			512 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem		294,404 06	
b) za 7-dniowem wypowiedzeniem		247,313 97	
			541,718 03
Wkłady procentowe:			
a) terminowe		153,039 36	
b) bezterminowe		43,158 20	
			196,197 56
Korespondenci:			
a) ich rachunki (loro):			
a) sumy do dyspozycyi korespondentów (on call)	299,710 12		
b) weksle do inkaso	110,264 —		
		409,974 12	
b) nasze rachunki (nostro):			
Sumy należące do banku		762,400 92	
			1,172,375 04
Precent i prowizya			85,044 40
Sumy przechodnie			116,608 08
			4,181,637 44
Weksle do inkaso			93,672 86
Depozyty w przechowaniu			2,726,266 33

(142) *Łódź, dnia 31 Marca 1890 r.*

---

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE:

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM WYNAJEM

(29-15)

Sprzedaż na raty.

Księgarnia Polska Br. Rymowicz

DOSTARCZA

Książki francuzkie i niemieckie

Co tydzień pośpieszne przesyłki z Paryża i Lipska.

KATALOGI GRATIS I FRANCO.

Ekspedycya odwrotną pocztą.

Marka = 50 kop. Frank = 45 kop.

Wydawnictwo obrazkowe polskie przy współudziale najpierwszych sił literackich i artystycznych. Bezpłatne dodatki powieściowe i heliograwiury z arcydzieł sztuki polskiej i obcej

„ŚWIAT"

dwutygodnik ilustrowany wychodzi w Krakowie od r. 1888.

Cena roczna rs. 12. Kwartalna 3.

KOMPLETY OD NOWEGO ROKU SĄ JESZCZE DO NABYCIA.

Skład główny na Rosyę w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

LEON PILASKI

dawniej:

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE

ulica Nowo-Senatorska № 5. Hotel Litewski.

Poleca nasiona: pastewne, traw, okopowe, leśne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe, również **Zboża** zagraniczne i produkcyi własnej, w wyborowych i świeżych gatunkach; nadto **Kartofle** do sadzenia w 20 najcelniejszych odmianach, własnej produkcyi, nagrodzone na tegorocznej tutejszej Wystawie Nasion **Medalem.** (62-10)

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE FRANCO.

Nabywam nasiona w kraju wyhodowane, i upraszam o próby wraz z cenami.

PRZEWODNIK BIBLJOGRAFICZNY,

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzów, jakoteż czytających i kupujących książki, wychodzi w Krakowie od 1 lipca 1878 r pod redakcyą d-ra Wł. Wisłockiego.

Prenumerata całoroczna z przesyłką wynosi:

w Austryi.	złr. 1,50	w Warszawie. . . .	rs. 1,40
w Niemczech. . . .	mk. 3,00	w Rosyi.	rs. 1,70

Numer pojedyńczy 15 cnt. Opłata od ogłoszeń za każdą 1/10 część strony 50 cnt., za całą stronicę czyli 61 wierszy petitowych 5 złr.

Prenumeratę przyjmuje Księgarnia Br. Rymowicz.

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowaną i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzałczanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak.

Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE. (1487)

Szczawnica-Miedziuś

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY, KLIMATYCZNY I WODOLECZNICZY

OTWARTY 20 MAJA 1890.

Środki lecznicze: Klimat, woda mineralna ze 7 zdrojów, żętyca, mleko, kefir, kąpiele, w zakładzie wodoleczniczym i w łazienkach; **dla chorych na katary:** nosa, gardła, krtani, tchawicy, oskrzeli i płuc jakoteż żołądka, przewodów żółciowych, drogomoczowych z ogólnem usposobieniem do chorób płuc.

Zakład wodoleczniczy nowo-rozszerzony i ulepszony według wymagań nowożytnej hydroterapji, będzie kierowany przez specyalistę **D-ra W. MOMIDŁOWSKIEGO.**

Restauracyę zakładową objęli fachowcy Pp. M. Stani i A. Jałoszyński z Warszawy.

Hotel Marta i Gospoda Warszawska wygodnie urządzone (z piecami, pościelą i t. p.).

Rozsyłkę wody ze zdroju **Wandy** i Szymona uskutecznia bezpośrednio Zarząd zakładu. Prospekty zakład na żądanie rozsyła.

Zarząd Zakładów D-ra Kołączkowskiego

na Miedziusiu w Szczawnicy. (373-6)

ОТЧЕТЪ
С.-ПЕТЕРБУРГСКАГО МЕЖДУНАРОДНАГО КОММЕРЧЕСКАГО БАНКА
за 1889 годъ.

ПРИХОДЪ.

По счету коммисіи			288,538 86
По счету процентовъ:			
1) Проценты по учету векселей		353,534 98	
2) » » » % бумагъ, выш. въ тиражъ		1,983 03	
3) Проценты: а) по срочнымъ ссудамъ	211,375 53		
б) по ссудамъ до востребованія Банкомъ (on call)	1,223,954 63	1,435,330 16	
4) Проценты по прочимъ статьямъ:			
а) причисленные на затраты по курсов. операціямъ	97,538 34		
б) по принадлежащимъ Банку бумагамъ	349,020 60		
в) по счетамъ съ корреспондентами	300,293 35		
г) начисленные на стоимость дома	15,599 21	762,451 50	
		2,553,299 67	
А за вычетомъ уплаченныхъ Банкомъ:			
5) Процентовъ по текущимъ счетамъ	450,570 23		
6) » » спеціальнымъ текущимъ счетамъ	409,730 79		
7) » » вкладамъ срочнымъ	1,183 28		
8) » » » до востребованія	20,552 25		
9) » » » условнымъ	44,473 17		
10) » » запасному капиталу	133,180 64		
11) » » капиталу для вспомоществованія служащимъ	14,148 93	1,073,839 29	
			1,479,460 38
По счету курсовыхъ операцій			263,993 45
По счету процентныхъ бумагъ			1,503,933 61
По счету Кіевскаго отдѣленія			242,848 63
Невостребованный дивидендъ 1878 г. (согласно § 8 устава)			98 —
			3,778,872 93

РАСХОДЪ.

На жалованье и награды служащимъ	184,886 86	
» » » артельщикамъ и прислугѣ и на разъѣзды артельщиковъ	39,155 95	
» гильдейскія пошлины и приказчичьи свидѣтельства	4,412 15	
» наемъ помѣщенія и на его отопленіе, освѣщеніе и ремонтъ:		
текущіе расходы	28,226 01	
устройство электрическаго освѣщенія и пр.	22,460 48	
» книги, канцелярскіе матеріалы и проч.	14,085 10	
» публикаціи и разныя типографскія работы	8,847 19	
» нотаріальные, почтовые и телеграфные расходы	8,106 36	
» разные расходы	8,472 91	
	318,653 01	
На покрытіе протестованныхъ векселей	12,000 —	
» сомнительныхъ долговъ	23,753 25	
	35,753 25	
А за вычетомъ:		
Поступившихъ по списаннымъ по прежнимъ отчетамъ долгамъ	23,754 87	
	11,998 38	
Уплачено за 1889 годъ 3% налога	67,261 61	
На погашеніе стоимости дома	7,892 23	
Выдано согласно договору, съ покойнымъ Директоромъ Банка, В. А. Ляскимъ, его наслѣдникамъ	50,000 —	
Участіе Банка въ учрежденіи стипендіи имени А. Цимсена	2,000 —	
Участіе Банка въ образованіи капитала имени В. А. Ляскаго, для воспитанія сиротъ служащихъ въ С.-Петербургскихъ частныхъ коммерческихъ банкахъ	10,000 —	
		467,805 23
ПРИБЫЛЬ		3,311,067 70
Изъ прибыли подлежатъ выдачѣ директору Банка и товарищамъ его, на основаніи заключенныхъ условій		165,553.38
ЧИСТАЯ ПРИБЫЛЬ		3,145,514 32
Изъ чистой прибыли, согласно § 73, отчисляется:		
5% въ запасный капиталъ	157,275 71	
5% въ вознагражденіе Членовъ Правленія	157,275 71	
2% въ распоряженіе Совѣта	62,910 29	
		377,461 71
ОСТАТОКЪ		2,768,052 61
Остатокъ этотъ, согласно тому же § устава, распредѣляется слѣдующимъ образомъ:		
Гг. акціонерамъ 10% на 13,000,000 р. складочнаго капитала	1,300,000 —	
и 70% съ 1,468,052 р. 61 к., составляющихъ излишекъ противъ 10% на складочный капит.	1,027,636 83	
	2,327,636 83 *)	
на увеличеніе капитала для вспомоществованія служащимъ 15% того же излишка	220,207 89	
въ пользу Гг. учредителей 15% того же излишка	220,207 89	
		2,768,052 61

*) За прибавленіемъ же къ причитающейся Гг. акціонерамъ, по настоящему отчету, суммѣ въ . . . . . Руб. 2,327,636 83
нераспредѣленнаго остатка прибыли отъ 1888 года въ » 7,401 55

Всего въ распоряженіе Гг. акціонеровъ поступаетъ . . Руб. 2,335,038 38

БАЛАНСЪ
31-го Декабря 1889 года.

ДЕБЕТЪ.

Счетъ кассы		5,670,253 52
» ссудъ до востребованія Банкомъ (on call), съ обезпеченіемъ процентными бумагами и другими цѣнностями		10,845,458 64
» русскихъ векселей		3,971,817 19
» учтенныхъ вышедшихъ въ тиражъ % бумагъ		63,250 37
» срочныхъ ссудъ подъ залогъ:		
Процентныхъ бумагъ: 1) гарантированныхъ	3,234,069 —	
2) негарантированныхъ	867,397 —	
		4,101,466 —
» курсовыхъ операцій		1,366,713 37
» процентныхъ бумагъ:		
гарантированныхъ	3,472,506 09	
негарантированныхъ	102,827 50	
		3,575,333 59
» корреспондентовъ Банка:		
по ихъ счетамъ (loro)	15,444,282 03	
по счетамъ Банка (nostro)	5,717,021 53	
		21,161,303 56
» расходовъ подлежащихъ возврату:		
остатокъ вексельной бумаги		10,279 90
» недвижимаго имущества		432,092 04
» переходящихъ суммъ		45,845 72
		51,243,813 90

КРЕДИТЪ.

Счетъ капитала:		
52,000 сполна оплаченныхъ акцій		13,000,000 —
» запаснаго капитала		2,954,069 26
» вкладовъ на текущіе счеты		11,872,834 63
» срочныхъ вкладовъ		23,224 88
» вкладовъ до востребованія		515,327 —
» вкладовъ условныхъ		862,903 80
» акцептованныхъ траттъ		78,283 97
» корреспондентовъ Банка: по ихъ счетамъ (loro)	17,171,733 86	
по счетамъ Банка (nostro)	609,812 06	
		17,781,545 92
» кіевскаго отдѣленія	299,257 69	
» а за вычетомъ: Прибыль за 1889 г.	242,848 63	
		56,408 46
» дивиденда, подлежащаго къ уплатѣ 1879—88 г.		8,460 01
» гг. акціонеровъ:		2,335,038 38
» Директора, Правленія, Совѣта, учредителей и служащихъ Банка:		
Причитающіеся имъ по отчету:		
Директору и товарищамъ его	165,553 38	
Членамъ Правленія	157,275 71	
» Совѣта	62,910 29	
Служащимъ	220,207 89	
Учредителямъ	220,207 89	
		826,155 16
» капитала для вспомоществованія служащимъ		239,374 16
» Процентовъ, упадающихъ на 1890 г.:		
по ссудамъ подъ залогъ	46,988 60	
по учету векселей	36,416 30	
		83,404 90
» Государственнаго налога:		
а) по разнымъ вкладамъ	48,151 36	
б) » спеціальнымъ счетамъ	11,712 65	
		59,864 01
» переходящихъ суммъ		546,919 36
		51,243,813 90

Предсѣдатель Правленія Банка **Н. Анцыфоровъ.** Члены Правленія: **А. Гуро, Викторъ Бергъ, И. Гольдштандъ, А. Кохъ.** Бухгалтеръ **А. Планкъ.**

(Журналъ Общаго Собранія см. на стр. 23).

Журналъ Общаго Собранія Акціонеровъ С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка 7 Апрѣля 1890 года.

При открытіи собранія, за отсутствіемъ Предсѣдателя, Вице-Предсѣдателемъ Совѣта Банка Н. Н. Сущовымъ, подъ предсѣдательствомъ котораго, на основаніи § 63 Устава, должно было происходить Собраніе, Н. Н. Сущовъ заявилъ, что составленный Правленіемъ списокъ Гг. Акціонеровъ провѣренъ былъ, согласно § 59 Устава, тремя акціонерами: по отношенію къ правильности его составленія — 6-го сего Апрѣля, по отношенію-же къ наличному составу Собранія—въ настоящее время, о чемъ и составлены ими протоколы. Засимъ, какъ въ Собраніе прибыло болѣе 40 акціонеровъ, то онъ, Н. Н. Сущовъ, объявляетъ Собраніе открытымъ.

По выслушаніи записки Совѣта по отчету за 1889 годъ и доклада Правленія, Общее Собраніе прежде всего, почтивъ вставаніемъ память скончавшихся въ 1889 году: Директора Банка В. А. Ляскаго и Члена Правленія Ѳ. П. Родоканаки, поручило Правленію выразить вдовѣ и дѣтямъ В. А. Ляскаго, что постигшая ихъ страшная потеря громадна и для Банка и что благодарная память о высокочтимомъ усопшемъ навсегда сохранится въ Международномъ Банкѣ, для котораго имя В. А. Ляскаго сдѣлалось роднымъ. Затѣмъ, по обсужденіи предложенныхъ Правленіемъ на разрѣшеніе вопросовъ, Общее Собраніе постановило: 1) утвердить одобренный Совѣтомъ отчетъ за 1889 годъ, по которому въ распоряженіе Гг. Акціонеровъ поступаетъ 2,335,038 руб. 38 коп., что соотвѣтствуетъ 44 руб. 90 коп. на акцію, и 2) согласно предложенію Совѣта, изъ поступающей по отчету за 1889 г. въ распоряженіе акціонеровъ суммы въ 2,335,038 руб. 38 коп. назначить въ дивидендъ 1,950,000 руб., составляющихъ 15%, т. е. по 37 руб. 50 коп. на акцію (съ зачетомъ въ то число выданнаго уже предварительнаго дивиденда, по 15 руб. на акцію); остальные-же 385,038 руб. 38 коп. отнести на счетъ особаго резерва, который долженъ оставаться въ распоряженіи Гг. Акціонеровъ.

Въ заключеніе Собраніе, признавъ нужнымъ оставить нынѣ незамѣщенными двѣ вакансіи Членовъ Совѣта, съ предоставленіемъ замѣщенія таковыхъ, примѣняясь къ § 51 Устава, усмотрѣнію Совѣта, приступило къ баллотировкѣ, по которой избраны: а) въ Члены Совѣта на срокъ по 1893 годъ: К. В. Ракуса-Сущевскій, Н. Н. Сущовъ, Князь В. Н. Тенишевъ и Е. И. Утинъ и 2) въ Члены Правленія: В. А. Бергъ и А. С. Гуро—на срокъ по 1894 годъ, Н. И. Филиньевъ—на срокъ по 1893 годъ и А. Ю. Ротштейнъ—на срокъ по 1891 годъ.

Въ Собраніи присутствовало 54 акціонера, имѣвшихъ по собственнымъ акціямъ 101 и по довѣренностямъ отъ 18 отсутствующихъ акціонеровъ 45, всего же 146 голосовъ и представлявшихъ собою 13,264 акціи Банка.

Bilans Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 19 (31) Grudnia 1889 roku.

WINIEN.

Gotowizna w Kasie			75,137 53
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych		2,010 —	
b) przez rząd niegwarant. listów zastawnych		965 —	
			2,975 —
Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami			1,743,177 08
Papiery publiczne własne:			
a) państwowe		15,015 32	
b) przez rząd nieporęczone:			
1) Listy zastawne	6,530 39		
2) Udziały	3,480 —		
		10,010 39	
			25,025 71
Papiery procentowe funduszu rezerwowego:			
Państwowe i przez rząd gwarantowane			376,471 98
Korespondenci:			
a) Pozostałość na ich rachunkach:			
1) należności zabezpieczone:			
a) papierami państwowemi	14,450 74		
b) listami zastawnemi i akcyami	35,082 79		
c) wekslami zaopatrz. w 2 podpisy	751,558 30		
2) sumy do dyspozycyi Banku (on call)	477,202 05		
		1,278,293 88	
b) Pozostałość na rachunkach Banku:			
sumy do ich dyspozycyi		10,126 40	
			1,288,420 28
Tratty i weksle zamiejscowe			737,534 65
Nieruchomość			60,000 —
Ruchomości			1,766 07
Koszta urządzenia			3,295 40
Rozchody podlegające zwrotowi			336 10
Sumy przechodnie			108,366 86
			4,422,506 66

MA.

Kapitał zakładowy:			
6,000 sztuk akcyj po rs. 250			1,500,000 —
Fundusz rezerwowy			376,706 44
Niewypłacona dywidenda			512 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem		250,291 82	
b) za 7-dniowem wypowiedzeniem		211,454 62	
			461,746 44
Wkłady procentowe:			
a) terminowe		214,588 39	
b) bezterminowe		42,944 32	
			257,532 71
Korespondenci:			
Pozostałość na ich rachunkach:			
1) sumy do ich dyspozycyi	491,532 41		
2) weksle do zainkasowania	7,716 —		
		499,248 41	
b) Pozostałość na rachunkach Banku:			
Sumy należne od Banku		1,056,807 92	
			1,556,056 33
Procenty zwrotne na rok 1890			35,198 10
Sumy przechodnie			41,927 91
Rachunek zysków i strat			192,826 73
			4,422,506 66

Rachunek Zysków i Strat Banku Handlowego w Łodzi po dzień 19 (31) Grudnia 1889 r.

WINIEN.

Koszta handlowe:			
Pensye, księgi, ogłoszenia, koszta podróży, podatki, lokal, światło, opał i różne wydatki			42,586 67
3% podatek dodatkowy za 1889:			
na zasadzie zysku z 1888 roku rs. 166,371 k. 46			4,991 15
Odpisywania:			
10% z kosztu ruchomości i urządzenia			562 39
Straty:			
Należność nie dająca się zrealizować			380 —
Zyski:			
Z roku 1889	186,576 38		
Pozostałość z roku 1888	6,250 35		
		192,826 73	
należy rozdzielić jak następuje:			
10% na fundusz rezerwowy		18,657 63	
5% na korzyść Rady		9,328 82	
2% » Zarządu		3,731 52	
15% na fundusz Kasy Przezorności dla urzędników, w myśl § 64-go Ustawy od rs. 34,858 k. 41		5,228 76	
Dywidenda na 6,000 sztuk akcyj po rs. 25 = 10%		150,000 —	
Do przeniesienia na rok 1890		5,880 —	
			192,826 73
			241,346 94

MA.

Pozostałość zysków z roku 1888			6,250 35
Wpływy na dawniej odpisane straty			1,827 32
Procenty:			
Od weksli dyskontowanych		125,480 20	
» pożyczek na papiery publiczne		393 73	
» papierów procentowych własnych		1,662 51	
Z rachunków bieżących		41,269 26	
		168,805 70	
Po potrąceniu:			
Procentów od wkładów procentowych w r. 1889 wypłacono	8,593 09		
do zapłacenia pozostaje	4,036 98		
	12,630 07		
Procentów z rach. przekazowych	11,798 51		
		24,428 58	
			144,377 12
Dochód z nieruchomości			3,600 —
Prowizya:			
Z inkasowania weksli		3,732 73	
Od obrotów rozmaitych		5,434 53	
			9,167 26
Zysk na kursie:			
Od papierów publicznych		3,020 82	
Od dewiz różnych (włącznie z procentami)		73,104 07	
			76,124 89
(141)			241,346 94

Zakład wodoleczniczy Doktora Chramca.

Całodzienne utrzymanie w Zakładzie wraz z kuracyą od złr. 3 c. 50, poczta, telegraf, apteka w miejscu. W Zakładzie hydropatja, kąpiele borowinowe, mięsienie, elektryzacye.

ZAKOPANE

Pokoje elegancko umeblowane i w najlepszym stanie. Bilard, gimnastyka, czytelnia. Na żądanie prospekty wysłane zostaną. Powozy do st. kol. w Chabówce.

Zakład rozporządza obecnie 65 pokojami!

Urocza miejscowość klimatyczna w Tatrach.

(77-6)

LOKOMOBILE MARSZALA

10-konne nowe, o wymiarach cylindra 11 cali średnicy, 14 cali skoku, okazyjnie TANIO do nabycia

w Zakładach Mechanicznych

BORMAN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, przy ulicy Srebrnej № 16. (79-3)

KSIĘGARNIA POLSKA Br. RYMOWICZ
w Petersburgu, Kazańska 26,
posiada w komisie:
И. П. Филевичъ
Борьба Польши и Литвы-Руси за Галицко-Владимірское Наслѣдіе.
Историческіе очерки.
Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 25.

Od dnia 1 (13) Maja r. b., przez ciąg miesięcy letnich (do 15 (27) Września), w każdą niedzielę i w dnie świąteczne sprzedawane będą na stacyi Warszawa, po cenie o 30% zniżonej, bilety spacerowe wszystkich 3 klas, na przejazd do następujących stacyj drogi Warszawsko-Wiedeńskiej: Pruszków, Grodzisk, Ruda Guzowska, Radziwiłłów i Skierniewice, oraz do znajdujących się między temi stacyami przystanków.

Powrót za rzeczonemi biletami do Warszawy winien nastąpić nie później, jak tegoż samego dnia, i przytem specyalnie w tym celu ustanowionym pociągiem, rozkład jazdy którego będzie w swoim czasie opublikowany.

Od daty na wstępie powołanej, przez czas trwania sezonu kąpielowego w Ciechocinku (do 15 (27) Września), w każdą Sobotę i wigilję świąt uroczystych sprzedawane będą, również na stacyi Warszawa, bilety spacerowe do Ciechocinka, po cenie także o 30% zniżonej.

Powrót za takiemi biletami do Warszawy winien nastąpić przed upływem dni 3 od daty ich nabycia, t. j. nie później, jak w Poniedziałek lub nazajutrz po święcie. (148)

LETNIE MIESZKANIE
5 umeblowanych pokojów z 2 werendami do ogrodu, nad rzeką, przy lesie, w gub. Kowieńskiej, 3 wiorsty od st. Kejdany. Owoce, jarzyny, grzyby, jagody, 2 krowy za 200 rs. Zgłosić się należy do **Kowna**, Jawłowski, w domu własnym.

DOKTOR MEDYCYNY
Czesław Stiche
ordynuje, jak zawsze, w Karlsbadzie, mieszka Kreuzgasse Insel-Rügen. (82-3)

ZAKOPANE
różne mieszkania, dobrze urządzone. Wiadomość w administracyi «Kraju». (147-3)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO i S-ka
w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

„Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny"
Konserwacya drzewa w budowlach. Nowy sposób tynków na drzewie (są one tańsze, mocniejsze, niedopuszczają gnieżdżenia się domowego robactwa i t. p.) (143-6)

FIRMA
GUDRONIT
Budowniczy A. Ciszewski i S-ka
WARSZAWA
ulica Wierzbowa № 6.

ATENEUM

Pismo naukowe i literackie

w Warszawie, Oboźna № 5,

wychodzi co miesiąc zeszytami od 10—12 arkuszy. Papier welinowy. Druk świeży i czysty.

Cena prenumeracyjna rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Rozpocząwszy 15-ty rok istnienia, Redakcya dokłada wszelkich starań, aby utrzymać pismo na wysokości współczesnej wiedzy, uczynić je poczytnem i przystępnem. Z szerokiego i urozmaiconego swego programatu «Ateneum» nie wyłącza żadnej gałęzi wiedzy, której rozwój obchodzić może każdego, ogólnie wykształconego człowieka. Zarówno postęp nauk, poświęconych zgłębianiu zjawisk duchowych, jak rozwój umiejętności, które świat przyrody badają, znajdować będzie właściwe odbicie w łamach pisma. Nie hołdując wyłącznie krańcowym teoryom, do których prowadzi wrażliwe umysły jednostronność wykształcenia, «Ateneum» widzi normę rozumnego postępu w spokojnem, rozważnem i wszechstronnem badaniu i ocenianiu zarówno zjawisk przyrody, jak i zjawisk duchowych. Sprawom społecznym «Ateneum» pilniejszą niż dotąd poświęca uwagę, pragnąc ściślej zespolić pismo swoje z potrzebami współczesnej chwili.

Życzliwe poparcie, jakiego doznało «Ateneum» w powiększonem znacznie gronie swych czytelników, pozwala Redakcyi żywić tę nadzieję, że usiłowania jej należycie ocenione, i nadal coraz szersze jednać jej będą uznanie.

PIECE i KOMINKI MAJOLIKOWE
w różnych stylach, bardzo ozdobne, pochodzące z Fabryki Seydla w Dreźnie, **są do sprzedania niżej kosztu w kantorze Jana Kleniewskiego** w Warszawie, **Królewska № 6.** (78-3)

ZAKŁAD LECZNICZY
„NAŁĘCZÓW"
Apteka, poczta, telegraf, sklepy, dwie restauracye.
5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 wior. od st. dr. ż. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzony wykwintnie i wygodnie. Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny urządzony wzorowo z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej—**cały rok otwarty** pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igliwiowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska, odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października. (80-6)

W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe, katary dróg oddechowych, wycieńczenia, blednice, choroby kobiece i t. d.

W letnim sezonie wspólnie z dyrektorem zakładu leczą konsultanci specyaliści: Dr. H. Nussbaum, Doliński i Chełchowski. Całodzienne utrzymanie z kuracyą od 3 rubli dziennie; w sezonie zimowym ceny zniżone. Bliższych objaśnień udziela na miejscu Administr. Zakładu., w Warszawie dr. W. Lasocki, Warecka 15, m. 5.

UBEZPIECZENIE
OD STRAT
spowodowanych przez grady.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia Zasiewów od gradobicia w Moskwie (zał. 1877 r.) **przyjmuje do ubezpieczenia wszelkiego rodzaju zasiewy.** (149-4)

W przeciągu 13 letniej działalności Towarzystwo **przyjęło 22.468 Ubezpieczeń,** z tej liczby za **ubezpieczenia, które poniosły straty** wskutek gradobicia Towarzystwo wypłaciło rs. 1,951,018 k. 24.

Ustawę, przepisy ubezpieczania się i sprawozdanie z działalności Towarzystwa na pierwsze żądanie wysyła Zarząd Towarzystwa: Moskwa, Wielka Łubianka.

Z INSTYTUTU SZCZEPIENIA OSPY D-ra ABRAMOWICZA
w miastecz. Grzywie (Kurlandzk. gub.) przy Dynaburgu
KROWIANKA
świeżo z cieląt rozsyła się po następujących cenach: rurka (na zaszczepienie 2—4 osób) 25 kop., mały flakonik (na 10—15 osób) 50 kop., większy flakonik (na 25—30 osób) 1 rs., przesyłka 15 kop. Żądający krowianki na 1 rs., kosztów przesyłki nie ponoszą; na 6 rs. otrzymują 20% ustępstwa.

☞ Wysyłana krowianka może być **skontrolowaną szczepieniem na dziecku**, jeśli zamówioną będzie przynajmniej o 10 dni wcześniej przed terminem jej wysłania. (132-3)

ADRES: Мѣст. Грива (Курляндской губ.), въ Оспенный Институтъ Д-ра Абрамовича.

PRZEGLĄDU TECHNICZNEGO zeszyt marcowy (III z r. b.) wyszedł z druku i zawiera:

St. Lisiecki O skraplaniu (d. c.). *L. Wojno.* Parowozy na wystawie paryzkiej 1889 r. (d. c.). Krytyka i bibljografja. Nowe rozporządzenie o mostach austryackiego ministerstwa handlu z d. 15 września 1887 r. i uzasadnienie jego techniczne, podał *Maksymiljan Thullie* — *Jan Jeger.* Racyonalny system asenizacyi, napisał *Emil Sokal.* Nowe książki. Francuzkie i niemieckie. Przegląd kongresów, wystaw, konkursów i t. p. III posiedzenie międzynarodowego kongresu kolejowego w Paryżu 1889 r., napisał *Wł. Kiślański* (d. c.). Sprawozdania z posiedzeń stowarzyszeń technicznych. Z Towarzystwa politechnicznego we Lwowie. Przegląd celn. robót, ulepsz. i wynal. Budownictwo i materyały budowlane. O ulepszeniach w budowie domów mieszkalnych na drogach żelaznych, zwłaszcza przeznaczonych dla służby niższej, zarówno pod względem konstrukcyjnym jakoteż hygienicznym i o najodpowiedniejszych typach tychże domów. Elektrotechnika. Fonograf *Edison'a* w Warszawie. Technologja chemiczna. Przemysł chemiczny na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. Urządzenia miejskie (kanalizacya, wodociągi i t. p.). Kanalizacya m. Birmingham. Kanalizacya m. Bostonu, podał *Emil Sokal.* Kronika bieżąca. Czasopismo techniczne. Szkoła politechniczna we Lwowie. Nowy sposób zabezpieczania drutów żelaznych od rdzy. Wspomnienie pośmiertne. Ś. p. *Henryk Wizbek.* Ś. p. *Wincenty Potrzebski.* Sprostowanie. Cukrownictwo. Uproszczony sposób rafinowania cukru Czerykowskiego. Zmiana w wykonywaniu metody ekstrakcyjnej, podał *Edmund Załęski.* Sprawozdania z czasopism cukrowniczych. 5 tablic rysunków: IX, X i XI do art. inż. *L. Wojny*: «Parowozy na wystawie paryzkiej, 1880 r.» XII i XIII do art. «Uproszczony sposób rafinowania cukru Czerykowskiego». 1 drzeworyt i 1 cynkotyp w tekście. Ogłoszenia zakładów fabrycznych, biur technicznych i t. d.

„EXSICCATOR".
Niedopuszcza pękania drzewa i żadnego gnicia. BROSZURKI bezpłatnie. Ritter, Warszawa. (364)

Z d. 4 (16), 7 (19), 11 (23) i 14 (26) Kwietnia r. b. wprowadzone zostały w wykonanie, aż do czasu odwołania, nowe specyalne taryfy dla wywozu zagranicę nafty i naftowych produktów, tak w wagonach cysternach osób prywatnych, jak również w wagonach cysternach dróg żelaznych, a mianowicie:

Ze stacyj Carycyn, Solna przystań i Wołżskaja, dr. żel. Griazi-Carycyńskiej, do stacyj: Granica, Sosnowice i Aleksandrów, dr. żel. W.-W. i W.-B.; ze stacyj: Saratów i Uleszowskaja przystań, dr. żel. Tambowsko-Saratowskiej, do stacyj: Granica, Sosnowice i Aleksandrów dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej;

ze stacyi Niżny-Nowgorod, dr. żel. Moskiewsko-Niżegorodzkiej i ze stacyi Odesa Naliwnaja, dr. żel. Południowo-Zachodnich, do stacyi Aleksandrów, dr. żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Powyżej przytoczone specyalne taryfy, znacznie obniżone w stosunku do taryf dotychczas obowiązujących, pomieszczone zostały w N-rach 96, 97 i 98 zbioru taryf rosyjskich dróg żelaznych.

Według przepisów, objętych nowemi specyalnemi taryfami, opłata przewozowa od rzeczonych transportów nafty i naftowych produktów, pobieraną będzie według dotychczas obowiązujących taryf; różnica zaś frachtowa pomiędzy temiż taryfami a nowemi, obniżonemi, zwracaną będzie właścicielom towaru, po przedstawieniu przez nich, nie później, jak przed upływem 4 miesięcy, od dnia przybycia transportów do stacyj pogranicznych, oryginalnych listów frachtowych stacyj wysyłających, oraz świadectw Komory Celnej, stwierdzających, iż wywóz zagranicę rzeczywiście został uskuteczniony.

FRANCUZKA WYKSZTAŁCONA
z chlubnem świadectwem, **poszukuje miejsca** w Petersburgu do starszych dzieci. Ulica Zgoda № 6, mieszk. 8. Warszawa. (381-2)

Nauczycielka
Polka potrzebną jest do trzech początkujących dzieci, znająca języki: polski, ruski i francuzki lub niemiecki i muzykę. Zgłosić się listownie: въ Станицу Лабинскую, Кубанской области, Аптекарю Конечному.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 19 апрѣля 1890 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot) w Petersburgu, Maksymiljanowskij zaułek № 15

KRONIKA SĄDOWA.

Sprawa mieszczan gminy Piasoczna.

Drugie Zgromadzenie ogólne senatu rządzącego, rozpoznawało d. 10 marca 1889 roku prośbę mieszczan gminy Piasoczna, w pow. ihumeńskim gub. mińskiej, o przejrzenie nanowo orzeczenia ogólnego zgromadzenia senatu w sporze ich z dziedzicem, Ottonem Narkiewiczem-Jodko, o prawo własności gruntów z zabudowaniami i o eksmisyę.

Z rozpoznania zaskarżonego postanowienia senatu rządzącego okazuje się, że w radzie państwa była niegdyś rozpoznawana sprawa mieszkańców miasteczka Piasoczna, domagających się uznania za wolnych względem dziedziców Jodków. Najwyżej zatwierdzona w dniu 8 listopada 1848 roku opinja rady państwa uznała mieszkańców miasteczka wspomnianego za wolnych i ulegających zapisaniu do stanu mieszczańskiego, pozwoliła im niemniej zawierać z dziedzicami umowy o wysokość czynszu za użytkowanie z gruntów, a gdyby się na to dziedzice nie zgodzili, pozwoliła im przesiedlać się według własnego uznania. Na skutek sporów i kolizyj, wynikłych następnie pomiędzy mieszkańcami m. Piasoczna a dziedzicem Jodką, z powodu zawarcia kontraktów na dalsze użytkowanie działów gruntu, w dniu 17 lipca 1850 r. w b. sądzie powiatowym ihumeńskim, zapadł wyrok, którym wszystkie domy z zabudowaniami, ogrodami i gruntami przyznano właścicielowi m. Piasoczna, dziedzicowi Jodce, mieszkańcom zaś tegoż miasteczka oznajmiono, że, jeśli który z nich nie zawrze z dziedzicem dobrowolnej umowy na dalsze zamieszkiwanie w Piasocznie, winien niezwłocznie ustąpić z miejsca zamieszkania. Później, 8 sierpnia 1882 r. dziedzic Narkiewicz-Jodko wystąpił przed byłą izbą sądową kryminalno-cywilną w Mińsku z akcyą, tłómacząc, że na zasadzie opinji rady państwa mieszczanie gminy piasoczyńskiej trzykrotnie zawierali z nim kontrakty dwunastoletnie na używanie gruntu z domami i zabudowaniami, ale po upływie terminu ostatniego kontraktu odmówili zawarcia kontraktów na przyszłość, i wreszcie od kwietnia 1881 r. zaprzestali uiszczać wszelkie opłaty, a zabrali grunty i zabudowania; wobec tego Jodko upraszał: 1) aby grunty, zajmowane przez mieszczan gminy piasoczyńskiej, ze znajdującemi się na nich domami i zabudowaniami uznać za jego, powoda, własność i 2) aby zobowiązać pozwanych do ustąpienia z zajmowanych przez nich gruntów i te wraz z zabudowaniami oddać powodowi. Przeciwko tej akcyi pozwani mieszczanie gminy piasoczyńskiej bronili się przedawnieniem, dowodząc, że powód, Narkiewicz-Jodko, od 1850 r., t. j. od czasu zapadnięcia wyroku w sądzie powiatowym ihumeńskim, nie ujawniał praw swych do gruntów i z żadnemi domaganiami się o nie nie występował; dowodzili przytem, że gdyby nawet powód nie dopuścił określonego przez prawo przedawnienia, mógłby tylko żądać uiszczenia czynszów z gruntów w wysokości, jaka była ustanowioną przy zaludnianiu miasteczka, a nie eksmisyi ich z zajmowanych przez nich działów. Ten wszakże wywód pozwanych zgromadzenie ogólne senatu rządzącego odrzuciło na zasadzie, że przed 1880 r., jak przekonywają dołączone do akt kontrakty z 1855 i 1866 r., oraz inne dokumenty, mieszczanie używali gruntów spornych w charakterze dzierżawców i uiszczali za nie dziedzicowi tenutę dzierżawną. Lubo zaś pozwani wystąpili przeciwko rzeczonym kontraktom, nadmieniając, że osoby, które je podpisały w charakterze pełnomocników gminy, nie miały do tego prawnej plenipotencyi, zarzut ten wszakże zgromadzenie ogólne senatu uznało za niemający istotnego znaczenia przy rozbiorze kwestyi spornej przedawnienia, gdyż okoliczność, że przy zawieraniu wspomnianych kontraktów nie zachowano wymagań prawa, nie mogła, zdaniem zgromadzenia ogólnego, wyrodzić jakiejbądź wątpliwości co do samego faktu zawarcia przez dziedzica nieprzyznawanych przez pozwanych kontraktów, a zatem i co do okoliczności, że w czasie zawierania tych kontraktów, Jodko uważał m. Piasoczno za swą własność i faktycznie ujawniał swe prawa do gruntów tegoż miasteczka. Wobec tego, orzeczeniem, zapadłem 23 października 1887 r. i wykonanem przez posłanie ukazu do sądu okręgowego mińskiego 14 grudnia tegoż roku, drugie zgromadzenie ogólne senatu rządzącego przyznało dziedzicowi Jodce prawo własności gruntów w miasteczku Piasocznie, pozwoliwszy pozwanym co do uiszczania czynszu porozumieć się z dziedzicem na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej w dniu 8 listopada 1848 roku opinji rady państwa.

Upraszając obecnie o przejrzenie zacytowanego wyżej orzeczenia zgromadzenia ogólnego senatu, pozwani mieszczanie nadmieniają: 1) że wyrok sądu powiatowego ihumeńskiego z dnia 17 lipca 1850 r., przyznający powodowi Jodce prawo własności gruntów spornych z zabudowaniami, utracił ostatecznie wszelkie znaczenie, z powodu niewprowadzenia go w wykonanie w ciągu kilku terminów przedawnienia i że oprócz tego wyrok wzmiankowany nie może mieć obecnie znaczenia i dlatego, że zabudowania, co do których zapadł wyrok, obecnie są zniesione z powodu starości, lub zgorzały wskutek pożarów; nowe zaś budowle powznosili pozwani już około 1881 r., t. j. po zapadnięciu wyroku sądu powiatowego; 2) że złożone przez powoda kontrakty z 1855 i 1866 r. nie mogły przerywać przedawnienia, jako zawarte bez ich, pozwanych, zgodzenia się i dla nich nie obowiązujące—i 3) że powód Jodko, utraciwszy prawo własności gruntów z powodu zaszłego przedawnienia, mógłby jedynie żądać od pozwanych uiszczenia z gruntów czynszu, w wysokości, jaka praktykowała się oddawna, od połowy wieku XVI, gdyby to nawet prawo, z którego nie korzystał przez lat 34, nie zostało umorzonem przez przedawnienie.

Kombinując powyższe objaśnienia z właściwem znaczeniem art. 212 organ. senatu rządzącego T. I, wyd. 1866 r., pozwalającego wyjednywać Najwyższe pozwolenie przejrzenia poprzednio zapadłego w senacie rządzącym wyroku, z powodu jakichś nowo-wykrytych okoliczności, zgromadzenie ogólne senatu rządzącego uważa, iż objaśnienia, złożone obecnie przez petentów, nie zawierają żadnych nowych okoliczności, któreby zgromadzeniu ogólnemu służyć mogły za powód do przejrzenia jego wyroku, zapadłego 23 października 1887 r. I tak z przytoczonego wyroku zgromadzenia ogólnego okazuje się, że przed zapadnięciem tegoż wyroku powodowie wymieniali też same zarzuty co do przedawnienia, które cytują obecnie jako zasady do przejrzenia sprawy; również zgromadzenie ogólne, postanawiające tenże wyrok, miało na względzie oznajmienie proszących, że kontrakty z 1855 i 1866 r. nie były przez nich zawierane i dlatego wydają się im dla nich nie obowiązującemi. Co się zaś tyczy powołania się pozwanych na okoliczność, że zajmowane przez nich obecnie zabudowania wzniesione przez nich zostały już po zapadnięciu wyroku sądu powiatowego ihumeńskiego, przyznającego je właścicielowi m. Piasoczna, dziedzicowi Jodce, to niezależnie od gołosłowności takiego powołania się, niepodobna nie zauważyć, że akcya o prawo własności gruntów ze znajdującemi się na nich zabudowaniami, wniesioną została przez dziedzica Jodkę, jak wyżej nadmieniono, w 1882 r., gdy tymczasem nowe zabudowania, według własnego oznajmienia pozwanych, wzniesione zostały około 1881 r., t. j. przed wytoczeniem akcyi rzeczonej; dlatego więc, jeśli powodowie uważali, że wobec niedojścia do porozumienia się z dziedzicem co do dzierżawy gruntów mają prawo wznieść zajmowane przez nich teraz zabudowania w m. Piasoczna, to od nich zależało oznajmić to żądanie w swoim czasie, przed wydaniem przez zgromadzenie ogólne ostatecznego w tej sprawie postanowienia 23 października 1887 roku; ale żądania takiego, jak przekonywają akty, pozwani nie wnieśli.

Oznajmienie pozwanych, że dziedzic Jodko, gdyby nie utracił praw swych z powodu przedawnienia, mógłby jedynie żądać od nich uiszczenia czynszu z gruntu, w wysokości, jaka ustanowioną została przy zaludnianiu miasteczka, również przez zgromadzenie ogólne senatu rządzącego przy wydawaniu postanowienia z d. 23 października 1887 r. miane było na względzie; dlatego nie może również być obecnie uznanem za okoliczność nowowykrytą, mogącą powodować przejrzenie sprawy w myśl art. 212 organizacyi senatu rządzącego. Obok tego, zdaniem zgromadzenia ogólnego, pamiętać należy, że zacytowane oznajmienie pozwanych nie może mieć obecnie, jak i nie miało przy wydaniu postanowienia z d. 23 października 1888 r., znaczenia, jakoby grunty, zajmowane przez pozwanych w m. Piasocznie, posiadane były przez nich na prawach wieczysto-czynszowych. Jeśli zaś w zacytowanych oznajmieniach upatrywać domaganie się pozwanych przejrzenia sprawy w widokach przyznania im posiadania wieczysto-czynszowego gruntów, to żądaniu takiemu, zdaniem zgromadzenia ogólnego, nie możnaby zadośćuczynić, jako niezgodnemu z Najwyżej w d. 8 listopada 1848 r. zatwierdzoną opinją rady państwa, gdyż taż rada, zobowiązawszy mieszczan m. Piasoczna do przesiedlania się, wrazie niezgodzenia się z właścicielami tegoż miasteczka, na zawarcie z mieszczanami kontraktów co do wysokości czynszu za użytkowanie z gruntów, tem samem uznała, że mieszczanie nie mają żadnych praw do gruntów w temże miasteczku, a zatem nie mają i prawa wieczysto-czynszowego.

Z przytoczonych pobudek, uznając domaganie się mieszczan gminy piasoczyńskiej o przejrzenie ich sprawy z dziedzicem Narkiewiczem-Jodką, rozstrzygnionej orzeczeniem drugiego zgromadzenia ogólnego senatu z dnia 23 października 1887 r., za niezasługujące na uwzględnienie, zgromadzenie ogólne wszakże nie może nie zwrócić uwagi, że właściwe znaczenie wymienionego orzeczenia, pozwalając mieszczanom co do czynszu za użytkowanie z gruntów porozumiewać się z dziedzicem Jodką na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej w d. 8 listopada 1848 r. opinji rady państwa, pozwala zarazem dziedzicowi wrazie zawarcia przezeń umów z mieszczanami żądać eksmisyi tychże z zajmowanych przez nich obecnie w m. Piasoczna działów gruntu. Tymczasem, przy układaniu Najwyżej zatwierdzonych w d. 23 maja (3 czerwca) 1876 r. przepisów o urządzeniu jednowierców i staroobriadców, osiedlonych na gruntach dziedzicznych w guberniach północno-zachodnich i białoruskich, były jenerał-gubernator kraju północno-zachodniego, jak to się okazuje z odezwy ministra spraw wewnętrznych do gubernatora mińskiego z d. 25 czerwca 1876 r. № 145, poruszył kwestyę urządzenia w tymże kraju bytu dzierżawców rosyan, wyznania prawosławnego, przyczem zacytował, że tacy właśnie dzierżawcy zaludniają m. Piasoczna w pow. ihumeńskim. Na skutek tego, jednocześnie z powyższemi przepisami o urządzeniu staroobriadców, Najwyżej zatwierdzona opinja rady państwa poruczyła ministrowi spraw wewnętrznych, po zniesieniu się z jenerałem-gubernatorem guberni północno-zachodnich, oraz gubernatorami: mińskim, witebskim i mohylowskim, i po zebraniu wiadomości tak co do ilości rosyan wyznania prawosławnego, należących do ludności rdzennej tychże guberni, a którzy się osiedlili na dzierżawionych przez się gruntach przed d. 19 lutego 1861 r., jak i co do ich położenia i bytu, oraz przestrzeni działów przez nich dzierżawionych, — rozważyć kwestyę współdziałania rządu w nabywaniu przez nich na własność działów przez nich dzierżawionych, a po porozumieniu się z ministrem skarbu, złożyć wniosek w tym przedmiocie, ze wszelkiemi nieodzownemi w tej mierze wiadomościami do rozpoznania komitetu głównego urządzenia stanu wiejskiego. Poruszenie w drodze prawodawczej kwestyi współdziałania rządu w nabywaniu przez rosyan wyznania prawosławnego na własność

działów gruntów przez nich dzierżawionych, powinno mieć niewątpliwie znaczenie istotne w niniejszej sprawie dziedzica Narkiewicza-Jodki z mieszczanami m. Piasoczna, gdyż ci ostatni należą do kategoryi tych właśnie osób, ze względu na których urządzenie zamierzonem jest wydanie przepisów specyalnych we wzmiankowanej kwestyi, jak wyżej nadmieniono, w przedstawieniu jenerał-gubernatora w tej materyi zacytowano nawet dzierżawców prawosławnych w m. Piasoczna. Na przypadek zaś przymusowej eksmisyi ich, na mocy wyroku zgromadzenia ogólnego senatu, na skutek odnośnego żądania dziedzica Jodki, mieszczanie m. Piasoczna pozbawieni zostaną możności korzystania z praw, jakie od czasu zapadnięcia Najwyżej w d. 22 maja (3 czerwca) 1876 r. opinji rady państwa mają im służyć jako dzierżawcom prawosławnym w kraju, na mocy wydać się mających przepisów w kwestyi współdziałania rządu w nabywaniu przez też osoby na własność dzierżawionych przez nich gruntów, gdyż mieszczanie m. Piasoczna z eksmisyą ich w inne miejscowości przestaną być dzierżawcami gruntów, obecnie przez nich zajmowanych w temże miasteczku i wskutek tego nie będą należeć do wymienionej w opinji rady państwa kategoryi osób, ze względu na urządzenie bytu których zamierzonem jest wydanie rzeczonych przepisów. Obok tego zgromadzenie ogólne senatu rządzącego nie może nie zwrócić uwagi, że samo wykonanie wyroku zgromadzenia ogólnego, zapadłego w sprawie niniejszej d. 23 października 1887 r. i zawartego w ukazie do sądu okręgowego mińskiego z d. 14 grudnia tegoż roku jest niemożebnem, gdyż przymusowe porozumienie się z dziedzicem m. Piasoczna nieodzownie najzupełniej uczyni mieszczan zależnymi od żądań dziedzica, eksmisya zaś niezgadzających się na jego żądania doprowadziłaby do niezwłocznej ruiny bytu tych ludzi i funduszów ich, pomijając już to, że usunięci z gruntów, które w ciągu trzech wieków stanowiły przedmiot ich przemysłu i źródło wyżywienia, a obok tego w liczbie około 1,000 głów, nie byliby oni w stanie własnym kosztem urządzić się po miastach i miasteczkach, a same miejsca ich osiedlenia nie mogłyby być wskazane stanowczo przez władze administracyjne, dla braku zasad prawnych w tej mierze. Wobec tego zgromadzenie ogólne senatu rządzącego uznaje za konieczne, dla zapobieżenia nowemu żądaniu dziedzica Jodki co do eksmisyi mieszczan m. Piasoczna, wstrzymać wprowadzenie w wykonanie ukazu zgromadzenia ogólnego z d. 14 grudnia 1887 r. aż do rozstrzygnięcia w drodze prawodawczej kwestyi współdziałania rządu w nabywaniu przez dzierżawców prawosławnych na własność dzierżawionych przez nich działów gruntu w kraju północno-zachodnim. Dlatego też, oraz ze względu, że w myśl art. 138, 202, 207 i 208 organizacyi senatu rządzącego wyd. r. 1886 wstrzymanie wykonania ukazu senatu może mieć miejsce nie inaczej, jak jedynie za upoważnieniem Najwyższem, drugie zgromadzenie ogólne senatu rządzącego postanawia: wyjednać Najwyższe Jego Cesarskiej Mości upoważnienie do wstrzymania wykonania ukazu drugiego zgromadzenia ogólnego senatu rządzącego z d. 14 grudnia 1887 r. aż do rozstrzygnięcia poruszonej w drodze prawodawczej kwestyi urządzenia bytu rosyan wyznania prawosławnego, osiedlonych na działach gruntu, przez nich dzierżawionych w guberniach północno-zachodnich.

W myśl powyższego orzeczenia rządzącego senatu, minister sprawiedliwości miał szczęście najpoddaniej upraszać J. C. Mość o pozwolenie wstrzymania wykonania ukazu drugiego zgromadzenia ogólnego senatu z d. 14 grudnia 1887 r. w sprawie mieszczan miasteczka Piasoczna w pow. ihumeńskim guberni mińskiej z dziedzicem Narkiewiczem-Jodką o grunty, aż do rozstrzygnięcia poruszonej w drodze prawodawczej kwestyi urządzenia bytu rosyan wyznania prawosławnego, osiedlonych na dzierżawionych przez nich działach gruntu w guberniach północno-zachodnich. Najjaśniejszy Pan w d. 14 czerwca 1889 roku Najwyżej na to pozwolić raczył. O takowej woli Monarchy wice-minister sprawiedliwości zawiadomił senat rządzący celem jej wykonania.

Działy majątkowe w kraju zachodnim.

W N-rze 14 «Kraju» z r. z. podaliśmy treść sprawy braci Łośkiewiczów, w której senat wyjaśnił, iż objęcie przez współspadkobiercę polaka całego majątku ziemskiego, ze spłaceniem pozostałych sukcesorów, nie sprzeciwia się ukazowi grudniowemu, zakazującemu polakom nabywać ziemię w kraju zachodnim. Przytoczyliśmy wówczas szczegółową argumentacyę adw. przys. Olszamowskiego, który sprawę tę w senacie popierał. Obecnie podajemy motywy, wyłuszczone w wyroku senatu i ogłoszone w urzędowym zbiorze jurysprudencyjnym.

Senat rządzący uważa:

Że ukaz Najwyższy z d. 10 grudnia 1865 r. zabrania osobom pochodzenia polskiego nabywać posiadłości ziemskie w 9 guberniach zachodnich do czasu ostatecznego urządzenia kraju zachodniego przez dostateczne wzmocnienie liczby ziemian rosyjskiego pochodzenia, oraz że od czasu ogłoszenia tego rozkazu wszystkie późniejsze akty na przejście takich majętności w tych guberniach do osób polskiego pochodzenia wszelkim innym sposobem, oprócz sukcesyi prawnej, uważane są za nieprawomocne (uw. 2 do art. 698, t. X, cz. I, wyd. 1887 r.).

Akt ten prawodawczy miał na celu, jak widać z motywów w samym ukazie zamieszczonych, przez pozbawienie osób polskiego pochodzenia prawa nabywania ziemi w kraju zachodnim, ostatecznie odjąć możność wzmocnienia się tego stanu, nie naruszając jednocześnie prawa własności dzisiejszych obywateli polskich. Przy wyjaśnieniu znaczenia tego ukazu rada państwa (p. Zb. pr. 1877 r., № 66, art. 821) orzekła, że prawo z d. 10 grudnia 1865 r. miało na celu zatamować przypływ ludności polskiej, pozostawiając jednakże nietkniętemi prawa dotychczasowych właścicieli i ich sukcesorów prawnych. Stosownie do tego rada państwa uznała, że przejście majątku w kraju zachodnim od osoby polskiego pochodzenia tytułem darowizny do takiej osoby polskiego pochodzenia, do której na mocy prawa majątek ten musiałby przejść po śmierci właściciela, bynajmniej się nie sprzeciwia duchowi i celom ukazu z d. 10 grudnia 1865 r.

Praktyka rządzącego senatu przyjęła te same zasady. Tak, z powodu testamentu, na mocy którego majątek przeszedł do sukcesora prawnego, senat uznał (p. wyrok 1883 r., № 98), że w danym wypadku majątek przechodził sposobem, przez literę prawa dozwolonym, mianowicie w drodze sukcesyi z mocy prawa.

Przy rozpatrzeniu kwestyi, w jakiej mierze nie sprzeciwia się prawu z d. 10 grudnia przelew majątku na mocy testamentu spadkobiercom prawnym, senat uznał (1886 r., № 50), że nabycie przez sukcesora wszystkiego po nad prawną jego część, będzie się sprzeciwiać prawu grudniowemu. Powodując się temiż argumentami, senat orzekł (1886 r., № 55), że przelew całego majątku na spadkobiercę tytułem darowizny, przy zobowiązaniu tego sukcesora do pieniężnej kompensaty reszty współspadkobierców, jest przez prawo z d. 10 grudnia zakazanym.

W rozpatrywanej sprawie zachodzi wypadek, że majątek, *który już był przeszedł na wspólną własność spadkobierców nie z woli byłego właściciela, ale drogą sukcesyi prawnej, podlega działowi*, i za zgodą współspadkobierców jeden z nich obejmuje cały majątek i zobowiązuje się do spłacenia reszty pieniędzmi. W ten sposób ów spadkobierca nietylko staje się właścicielem takiej części majątku, która jest wyższą od przeznaczonej mu przez prawo, ale nawet jedynym właścicielem całego majątku. Akt taki został przez izbę uznany za niezgodny z prawem z d. 10 grudnia 1865 r.

Mając na względzie treść i cele prawa 10 grudnia, trzeba przy decydowaniu tej kwestyi przedewszystkiem zastanowić się nad tem, czy zakaz, w tem prawie wyrażony, stosuje się do umów, zawieranych między współspadkobiercami przy działach majątku dziedzicznego. Nie ulega wątpliwości, że prawo to, wzbraniając osobom polskiego pochodzenia *nabywania* majątków w kraju zachodnim, zachowuje nietykalność przejścia praw na mocy sukcesyi bez testamentu, jak to zresztą wyraźnie w prawie powiedziano. Ale przez to samo ochrania ono wszystkie prawa, z przejścia tego wypływające i nie może pozbawić spadkobierców możności urzeczywistnienia praw, legalnie nabytych, przez ścisłe określenie rozmiarów pojedyńczego prawa własności każdego z byłych właścicieli wspólnego mienia. Prawo to zostałoby w wielu wypadkach skrępowanem, gdyby współspadkobiercom nie były dostępne wszystkie sposoby przekształcenia tego prawa własności. Do działu spadku nie przystępuje się dowolnie, lub w celu nabycia majątku, ale zmuszają do tego okoliczności, wywołane przez sam fakt przejścia sukcesyi we wspólne władanie kilku osób; urzeczywistnienie potrzeby zamiany takiego władania na własność pojedyńczą znajduje opiekę prawa, dającego w tego rodzaju sprawach udział i władzy sądowej (t. X, art. 1313, 1315, 1317). Dlatego też każda umowa, dążąca do tego celu, t. j. należąca do liczby ugód działowych, nie może być uznawaną za sprzeczną z prawem z d. 10 grudnia 1865 r.

Przechodząc teraz do kwestyi, czy do liczby takich ugód należy umowa, na mocy której cały majątek dziedziczny przechodzi do jednego spadkobiercy, a inni otrzymują wynagrodzenie pieniężne, senat rządzący powoduje się następującemi rozumowaniami:

Na mocy art. 1322 cz. I, t. X-go, przy przeprowadzaniu działów układają się działy równe co do jakości, dogodności i innych korzyści, stosownie do ilości spadkobierców. Ani dosłowne brzmienie tego prawa, ani zestawienie z jego źródłami, nie zmuszają do tłómaczenia, iżby działy takie musiały być układane *li tylko* z materyalnych części rozdzielanego majątku. Prawo to wskazuje tylko pewien sposób, zabezpieczający sprawiedliwość podziału, co zresztą wypływa i z art. 1328, który postanawia, że jeżeli przy dziale jedna ze stron zobowiązała się do pieniężnych spłat innym, albo do wypłacenia określonego dochodu, to warunek ten powinien być zaznaczony w samym akcie działu. Wrazie niedogodności faktycznego podziału majątku, wypłaty pieniężne wyrównają wartość części majątku i przez to samo stanowią część działów, które się wówczas składają z części dzielonego spadku i pieniędzy, należących do dzielących się stron. Takie dodanie funduszów pieniężnych do części rozdzielonego majątku nie sprzeciwia się wcale art. 1320 cz. I, t. X-go, postanawiającego, że do masy ogólnej spadkowej włącza się przy działach tylko mienie, należące do zmarłego właściciela, własne zamienie spadkobierców nie wchodzi do podziału. Tak z myśli tego prawa, jak również z treści aktów prawodawczych, na których się art. 1320 opiera i mających na względzie tylko działy majątków, t. j. nieruchomości, należy przyjść do przekonania, że zabrania się przy podziale odziedziczonego majątku robić przedmiotem działu i własne majątki spadkobierców. Ale wypłata pieniężna nie jest wcale mieniem, dołączanem do rozdzielanego majątku jako przedmiot działu. Jest ona tylko środkiem zaradczym, koniecznym dla wyrównania losów, t. j. dla wypełnienia art. 1322, t. X, cz. I, i zachowuje takie znaczenie nawet wtedy, kiedy przy niemożności wydzielenia któremu ze spadkobierców jakiejkolwiek części majątku, wypłata pieniężna stanowi całą część spadkobiercy.

Słuszność tych wywodów i wniosków dostatecznie potwierdza i praktyka sądowa. W r. 1872 (№ 456) senat wyjaśnił, że współsukcesorowie mają prawo przy działach nietylko wyrównywać pieniędzmi przypadające im części obecnego ruchomego i nieruchomego mienia, ale i *zobowiązywać się do wy-*

płaty przez jednych spadkobierców innym pieniędzy, zamiast całej ich części mienia. Takie umowy prawo rozumie tylko przy działach (art. 1324 i 1328 t. X). W roku 1879 № 2 senat orzekł, że przy działach nieraz majątek pozostaje w tej lub innej części we władaniu tego lub innego uczestnika, z warunkiem wypłaty innym sum dodatkowych dla zrównania nadwartości ich udziałów, lub *z warunkiem spłacenia pozostałych pieniędzmi* wskutek konieczności—stosownie do położenia majątku, albo na mocy prawa, wrazie działu niepodzielnego majątku. Stosownie do wyjaśnienia senatu w r. 1885 № 124, prawo (art. 1324 i 1328 t. X, cz. I) pozwala spadkobiercom zawierać między sobą, w celu udogodnienia działu, umowy co do wypłaty przez jednych sukcesorów innym *pieniędzy, zamiast należnej im części spadku w naturze.*

Nareszcie, art. 1328 t. X, cz. I, o wypłatach pieniężnych przy działach, oparty jest na Imiennym ukazie z d. 21 sierpnia 1818 r. (Zb. pr. № 27497), danym w sprawie o dział sukcesyi hr. Sołłohuba. Stosownie do warunków działu, *sukcesorowie oddali cały majątek jednemu z pomiędzy siebie*, starszemu bratu hr. Lwu Sołłohubowi, młodszy zaś brat hr. Aleksander i siostra ks. Golicyna, *mieli być przez brata odpowiednio spłaceni pieniędzmi, i umowa ta została uznaną za akt działu.* Stosownie więc do art. 1328 cz. I t. X, za akty działów winny być uznawane nietylko takie, na mocy których pieniężnemi spłatami wyrównywują się części, nie mające prawnych rozmiarów, ale i takie, na mocy których cały majątek przechodzi w ręce jednego, inni zaś spadkobiercy otrzymują zamiast swych części tylko wynagrodzenie pieniężne, t. j. że rozpatrywany wypadek powinien być rozstrzygniętym we wskazany sposób.

Mając to wszystko na względzie, senat rządzący uznaje, że izba sądowa nie miała podstawy zaliczać rozpatrywanej umowy co do podziału spadku w sposób, przez prawo pozwolony, do rzędu umów, zabronionych w kraju zachodnim osobom polskiego pochodzenia, i dlatego postanawia:

Wyrok izby sądowej kijowskiej wskutek niewłaściwego stosowania uw. 2 do art. 698 t. X, cz. I, wyd. 1887 r., skasować i przenieść sprawę do innego departamentu tejże izby. (Wyrok № 54 r. 1889).

Podobneż wyroki senat wyniósł w sprawach Żylińskich i Górskich (1889 roku № 33, 55).

O potwarz w druku.

Przed kilku tygodniami petersburskie sfery handlowe, sądowe i dziennikarskie były wielce zainteresowane głośną sprawą, wytoczoną przez zarząd banku petersbursko-tulskiego *in corpore* redaktorowi gazety «Nowosti» o potwarz w druku. Rzecz się miała jak następuje:

W październiku 1888 roku w gazecie «Nowosti» zaczęły się pojawiać artykuły, wymierzone przeciw obecnemu zarządowi banku petersbursko-tulskiego, a wykazujące rozliczne nadużycia, popełniane przez zarząd w celu utrzymania wysokiej dywidendy, pomimo licznych strat, jakie bank ponosił. Zarzucano bankowi, że niewłaściwie prowadzi gospodarkę, zatrzymując na własność nieruchomości zastawione; wydatki na zarząd i restauracyę tych domów były wykazywane w sprawozdaniach, jako «wydatki zwrotne», pomimo że suma ich z roku na rok wzrastała zamiast się zmniejszać. Kapitały banku były, wbrew ustawie, lokowane w papierach spekulacyjnych, a nawet spekulowano własnemi listami zastawnemi. Dla ubezwładnienia zaś opozycyi ze strony akcyonaryuszów, zarząd, będący jednocześnie właścicielem większości akcyj, podstawiał na zgromadzeniach akcyonaryuszów fikcyjnych.

Echa tych spraw doszły do ministerstwa finansów, które poleciło bankowi sumy, figurujące w rubryce «wydatków zwrotnych» (zgórą 2 miljony) zapisać na rachunek strat i wstrzymało wypłaty dywidendy dodatkowej. W artykułach swych «Nowosti» zwracały także uwagę na pewne podobieństwo gospodarki banku tulskiego do sprawek banku saratowsko-symbirskiego, którego zarząd niedawno był sądzony za rozmaite i bardzo poważne nadużycia. To ostatnie zestawienie stało się głównym kamieniem obrazy i spowodowało zarząd banku tulskiego do wytoczenia procesu redaktorowi gazety «Nowosti», kandydatowi praw Józefowi Notowiczowi, z art. 1535 kodeksu karnego.

Sprawa ta była roztrząsaną 24 i 25 marca w petersburskim sądzie okręgowym. Oskarżenie popierali członkowie zarządu banku Masłowskij i Maślennikow, oraz adw. przys. Michajłow, obronę zaś w imieniu oskarżonego redaktora wnosił adw. przys. Włodz. Spasowicz.

Głównym oskarżycielem był p. Masłowskij, który w długiem a namiętnem przemówieniu dowodził bezpodstawności zarzutów, postawionych przez «Nowosti», a szczególniej upatrywał potwarz w zestawieniu banku tulskiego z saratowskim, chociaż przyznawał, że zarząd, dbały o dobro akcyonaryuszów, musiał niekiedy postępować niezupełnie zgodnie z przepisami ustawy. Dowodził następnie, że fikcyjni akcyonaryusze na zgromadzeniach ogólnych są konieczną konsekwencyą ustawy, nadającej takie same prawa właścicielowi kilku tysięcy, jak i kilku akcyj, wbrew prawodawstwu zachodniemu, gdzie każda akcya daje prawo głosu. Nareszcie samo wszczęcie polemiki usiłował przypisać cofnięciu przez bank ogłoszeń w «Nowostiach».

Z mowy adw. przys. Spasowicza wyjmujemy kilka ustępów ogólniejszych.

«Przedewszystkiem — mówił obrońca — muszę określić znaczenie, jakie nadaję tak całej sprawie niniejszej, jakoteż wyrokowi, który wy, pp. sędziowie, macie wynieść. Znaczenie to jest wielkie i najbardziej ogólne, społeczne. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że sprawa to tylko prywatna. Z jednej strony mówi się o obronie czci dyrektorów zarządu banku tulskiego pp. Masłowskiego, Maślennikowa i innych, z drugiej—o honorze redaktora, któremu też chyba nie pójdzie na zdrowie, jeżeli zostanie skazany za potwarz. Rozumie się, że z pierwszej strony do pojęcia o honorze dołącza się pewien element materyalny... chodzi też o kieszeń akcyonaryuszów. Listy akcyonaryuszów, przedstawione przez moich przeciwników, świadczą, że są oni wrażliwi nie tyle na względy honoru, ile na swoje interesy pieniężne. Z drugiej zaś strony bank pociąga do odpowiedzialności nietylko samego Notowicza osobiście: jest on wszak członkiem pewnego grona ludzi—redakcyi czasopisma, jednego z organów publicystyki.

Jesteśmy świadkami walki dwu wielkich nowotworów najnowszej cywilizacyi, z których każdy ma swoją odrębną dziedzinę, między któremi walka, zdawałoby się, jest równie niemożliwą, jak walka lwa z wielorybem, albo Anglji z Rosyą. I nie mogłyby one wcale walczyć, gdyby nie było między niemi elementów pośrednich, ogniw łączących. Takiem ogniwem była w banku tulskim pewna mniejszość akcyonaryuszów. Kampanję rozpoczęła nie gazeta «Nowosti», ale ta właśnie mniejszość akcyonaryuszów, która istniała już w r. 1881. Ilu było tych akcyonaryuszów i kto do nich należał, kwestya to nie mająca wagi; być może, że redakcya «Nowosti» nawet nie wiedziała ich liczby. Niektórych z nich nie wymieniono i na sądowem śledztwie. Jeżeli mię pamięć nie myli, to na jednem zgromadzeniu ogólnem 18 głosów oświadczyło się przeciw uchwale ogólnego zgromadzenia. Choć nieliczna to była mniejszość, zabierała ona jednak głos na ogólnych zgromadzeniach—ale bezskutecznie, i dlatego udała się o pomoc do prasy.

Jakaż jest pozycya pisma w takim wypadku? Zna ono sprawę tylko z jednego punktu widzenia, patrzy na sprawę przez cudze okulary, oczami skarżącego, nie ma żadnych dowodów. Bank—to instytucya handlowa, interesy jego stanowią tajemnicę handlową. Mówiono nam tu, że każdy akcyonaryusz mógł przyjść do zarządu i zapytać się o to, co mu było potrzebne i że wszelkie wyjaśnienie byłoby mu udzielone. Jestto tylko frazes. Ja np. mogę pójść do departamentu senatu i zażądać informacyi w tej sprawie, która mnie dotyczy; tę informacyę otrzymam, ale nic więcej. Czyż w ten sposób mogę poznać istotę przebiegu spraw danej instytucyi, jej pozycyę finansową? Pytam więc, co ma czynić redakcya, gdy się do niej udają na skargę? Jedno z dwojga: albo wcale nie występować do walki, albo działać na podstawie tych danych, które ma w ręku, zaufać niektórym wiadomościom, dostarczonym jednostronnie, działać na podstawie przypuszczeń. Gdyby pismo miało tak postępować, jak tego żądają moi przeciwnicy, gdyby przed wystąpieniem w sprawie społecznej, dotykającej czyichkolwiek interesów materyalnych, winno było zbierać cały wór dowodów, to musiałoby poprostu przestać pisać o kwestyach społecznych — a w takich warunkach, nie można wcale prowadzić pisma. Pismo bowiem musi podnosić kwestye społeczne i pisać o nich ciągle.

Jest mnóstwo interesów ukrytych, o które prasa może i powinna się troszczyć. Interesy pewnych osób mogą cierpieć przez postępowanie danej instytucyi, ale osoby te nie mają możności upomnieć się o to; straty ich i szkody pozostają nieujawnione. Interesy te są zawisłe od potęgi strasznej, olbrzymiej, od której w dzisiejszem społeczeństwie niema większej, a zarazem bardziej hazardownej—od kredytu. Jest niemal coś czarodziejskiego w tej sile, która tworzy ogromne bogactwa, kolosalne przedsiębiorstwa z niczego, z samych pierwiastków psychologicznych, tylko z zaufania, z nadziei na przyszłe korzyści. Zaufanie to nie byłoby ryzykownem, gdyby się wspierało na rozumie osobistym, na zdolnościach i dobrych chęciach pewnego człowieka. Tymczasem jestto zaufanie do firmy, to jest do słowa, do rzeczy nieznanej. Niema obecnie osób pojedyńczych, któreby posiadały środki dostateczne dla przedsiębiorstw wielkich. Wszystkie wielkie kapitały są obecnie składkowe; ściekają one ze wszystkich stron do olbrzymich, nieznanych dawniej, zbiorników, ukrytych pod niewiadomemi firmami, które, jak magnes, przyciągają do siebie i fortuny magnatów i groszowe oszczędności pracowników.

Firma trwa stale, ale ludzie, stojący po za nią, ciągle się zmieniają: dziś akcye należą do tych, jutro do owych; dziś u steru zarządu zasiadają ludzie rozumni, jutro mogą się tam znaleźć, albo niezdatni, albo awanturnicy. Dlatego też najzupełniej zgadzam się z p. Masłowskim, że dla interesów towarzystw akcyjnych niezbędnem jest, żeby spoczywały one w pewnem ręku. Ale niezawsze tak bywa. Osoby mogą się zmienić, mogą nadużyć zaufania do firmy, zdarzają się krachy, upadłości banków, ginie masa ofiar, nieznanych nawet, których imiona nigdy może nie będą znane. Jeżeli wobec mnóstwa takich faktów, które wymagają poskromienia, ale nie mają opiekuna, pismo staje do walki z bankiem, opierając się tylko na sprawozdaniach i wnioskach z nich wyprowadzonych, dowodzi to, nie powiem, że spełnia swój moralny obowiązek—zbyt często nadużywamy tego wyrazu—ale że robi rzecz pożyteczną dla ogółu, a zatem dobrą.

To jedna strona medalu; jest jednak i odwrotna. Prasa zazwyczaj nie spełnia swego zadania *we właściwym* czasie, to znaczy wówczas, kiedy nadużycia dopiero się rozpoczynają, kiedy łatwo je naprawić. Zwykle nie wie ona nic nawet wówczas, gdy daną instytucyę zaczynają toczyć robaki i dopiero wtedy powstaje przeciw nadużyciom, kiedy pomoc jest już trudną, albo i niemożebną. Powtóre, prasa nieraz bije upadłego, przez co jeszcze bardziej wzmaga panikę i zupełnie udaremnia wszelkie wysiłki do odzyskania zaufania. Tam, gdzie były tylko drobne rysy, powstają rozpadliny. Nareszcie, prasa może czynić jeszcze gorzej, może obmawiać, może spotwarzać i wówczas jest na nią sąd.

Jakież jest zadanie sądu? Sąd powinien dzierżyć wysoko szale sprawiedliwości, nie

przechylając ich ani na jedną, ani na drugą stronę; powinien bronić dwóch zasad. Z jednej strony—nietykalności czci i mienia osób i instytucyj prywatnych, z drugiej zaś—swobody drukowanego słowa, prawa prasy peryodycznej do roztrząsania działalności tych ludzi i tych instytucyj. Prasa nie ma prawa dotykać prywatnego życia osób, ale kredyt i banki—to sprawa społeczna. Prasa ma prawo sądzić o ich działalności, ma prawo wskazywać, przestrzegać i nawet krzyczeć «gore!» Rozstrzygać, kto ma słuszność w takim sporze — to nie wasza rzecz, pp. sędziowie, to może zdecydować opinja publiczna, po wysłuchaniu wszystkich za i przeciw, w każdej kwestyi. Wasza czynność, pp. sędziowie, jest zupełnie formalną; wy, jak sekundanci w pojedynku, powinniście dbać o jedno: czy walka literacka prowadzi się prawidłowo? czy nie są w niej używane środki, przez prawo wzbronione?

A teraz, kiedy już określiłem wasze zadanie, pp. sędziowie, zanim przejdę do istoty mojej obrony, do kwestyi, czy mamy w danym wypadku istotę czynu potwarzy, niech mi będzie wolno zrobić jeszcze jedną operacyę wstępną, że się tak wyrażę, asenizacyę powietrza, usunąć ze sprawy wszystkie pierwiastki, które, nie pomagając do rozbioru istoty sprawy, szerzą tylko zaduch moralny. Mam mianowicie na myśli wszystkie tłómaczenia i wyjaśnienia stron co do motywów, które z jednej pobudzały jakoby zarząd banku do przekraczania ustawy, z drugiej—redakcyę «Nowosti» do spotwarzania banku».

Tu mówca zwalcza twierdzenie oskarżycieli, jakoby artykuły «Nowosti» były wywołane przez osobistą niechęć do banku tulskiego, do której Notowicz miał jakoby 2 powody: niewydanie mu dodatkowej pożyczki pod zastaw domu i zaprzestanie pomieszczania ogłoszeń banku w jego piśmie. «P. Notowicz wszak prosił o pożyczkę jeszcze w początku 1887 r., trudno przypuścić, aby chęć zemsty powstała dopiero w końcu r. 1888; przyczyną odmowy banku był ogólny w Petersburgu spadek wartości domów; zamiast 100 tys. dawano tylko 60. Notowicz dobrze o tem wiedział i nie mógł mieć z tego tytułu pretensyi do banku. Co się zaś tyczy ogłoszeń, to ostatnie ogłoszenie było wydrukowane 15 grudnia, a artykuł pojawił się już d. 23 grudnia, a że materyały doń zbierano już oddawna, więc ostatnie ogłoszenie było pomieszczone wówczas, kiedy artykuł był już gotów i kampanja przeciw bankowi otwartą. Niema najmniejszych dowodów, żeby te właśnie osobiste pobudki kierowały redakcyą. Oskarżyciele stawią je tylko hypotetycznie. Dlatego też proponuję moim przeciwnikom cofnąć te hypotezy poprostu dlatego, że nie mogą ich udowodnić. Wzamian za to ja ze swej strony ofiaruję im daleko więcej. Stosownie do § 95 ustawy banku tulskiego, tantjema na korzyść członków zarządu odlicza się wtenczas tylko, gdy dochód czysty przenosi 8%; «Nowosti» twierdziły, że właśnie dla otrzymania tej tantjemy, w celu wzbogacenia się kosztem samej instytucyi, nie likwidowano strat i wydawano niewłaściwą dywidendę akcyonaryuszom, ponieważ tym sposobem jakieś okruchy padały i do kieszeni zarządu. Tymczasem nikt nie może określić, w jakiej mierze mogła i ta pobudka wpływać na wydawanie wysokiej dywidendy. Lepiej więc nie robić takich przypuszczeń. Chociaż mógłbym do dyrektorów zarządu zastosować słowa Juljusza Cezara, który rozwiódł się z żoną nie dla tego, żeby nie wierzył jej cnocie, ale tylko dla tego, że źle o niej mówiono. Jak żona Cezara nie powinna być posądzaną, tak samo członkowie zarządu nie powinni stawać w takiem położeniu, żeby można było przypuszczać, że z przekroczenia ustawy wyciągają oni choćby najmniejszą korzyść osobistą...

«Przedwstępne wyjaśnienia już skończone i plac boju gotów, przytem określony przez przeciwników moich tak prawidłowo, że nie można lepiej. W jednem ze swoich oświadczeń p. Masłowski powiada, że rozróżnia on w artykułach «Nowosti» to, co ma na celu krytykę postępowania zarządu, o ile jest ono korzystnem lub nie dla interesu, od tego, co ma na celu oskarżenie obecnego składu zarządu o postępowanie nietylko niehonorowe, ale nawet mające charakter kryminalny. To ostatnie widzi p. M. w przypisywaniu zarządowi tych samych przewinień, za jakie był sądzony zarząd banku saratowsko-symbirskiego. Słowem, zarząd banku tulskiego powiada: «Przypuśćmy, żeśmy i krzywi, i kulawi, i kalecy, ale nie jesteśmy trędowaci, jak bank saratowski, nie macie więc prawa porównywać nas i stawiać na jednej stopie z nim». A więc potwarz cała zawiera się w porównaniu do banku saratowskiego. Dlaczegóż to porównanie jest obrażającem? Czy dla swej formy? Sądzę, że nie. Całe oskarżenie zawarte jest w N-rze 13 gazety w następujących wyrazach: «Fałszywe sprawozdania i cyfry, wydawanie niebywałej dywidendy, nieprawidłowa organizacya ogólnych zgromadzeń—to wszystko mamy i w tym wypadku». Sądzę, że tu mamy całą kwintesencyę tych zdań, które są uznane za oszczercze, a to dlatego, że użyte jest porównanie do banku saratowskiego. Kiedy zastanawiam się, dlaczego bank tulski obraził się za to porównanie, przychodzi mi mimowolnie na myśl przypowieść, opowiedziana u św. Łukasza w rozdz. XVIII. Dwóch ludzi weszło do świątyni; jeden z nich był celnikiem, a drugi modlił się w ten sposób: «Dzięki ci Boże, żem nie jest jako ów celnik». A celnik bił się w piersi i wołał: «Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu». Zdaje mi się, że oburzenie pp. dyrektorów zarządu tulskiego banku bardzo jest podobnem do uczuć tego człowieka, który tak się obawiał, żeby go nie wzięto za celnika. Dlaczegóż ten celnik wstręt taki wzbudza?»

Tu mówca kreśli charakterystykę malwersacyj, jakie miały miejsce w banku saratowskim.

«Oskarżyciele powiadają nam: dowiedźcie, że szkoda ztąd pochodząca była w obu wypadkach równie wielka. Takie postawienie kwestyi jest niesłuszne. Niema dwóch rzeczy zupełnie jednakowych, są tylko mniej lub więcej podobne. «Nowosti» określiły nawet, na czem polega to podobieństwo. Gazeta ta twierdziła—i została za to skarconą—że Towarzystwo akcyjne nie może istnieć bez szwindlu, «że w banku akcyjnym nie można uniknąć nadużycia, dla tego, że trudno w inny sposób znaleźć zastawców i nabywców listów zastawnych; dopiero gdy akcye już dają dywidendę, trzeba zaprzestać spekulacyj i operacyj ryzykownych i pokryć straty poniesione». Saratowski bank nie zdążył tego zrobić, a tulski zdołał i dlatego nie był sądzony, chociaż «sposób działania w obu był podobny».

«Słowem w obu bankach znalazły się robaczki, ale w jednym dostały się one do samego środka, a w drugim pełzały tylko po wierzchu. Gazeta wykazała nawet, jakie to jednakowe robaczki były w obu bankach, a mianowicie: 1) fikcyjni akcyonaryusze; 2) ukrywanie strat przez zamieszczanie ich w stanie czynnym pod rubryką wydatków zwrotnych; 3) spekulacya na giełdzie i pomieszczanie kapitałów w spekulacyjnych walorach i 4) sprawozdania niezgodne z rzeczywistością i nadmierne dywidendy. Zadaniem mojem będzie obecnie udowodnić, czy nadużycia te istniały w banku tulskim i, jeżeli istniały, to czy uwłaczają one honorowi zarządu».

Następnie obrońca, opierając się na obszernym materyale dowodowym, wykazuje, że wszystkie te nadużycia praktykowały się w banku tulskim, i kończy następującemi słowy:

«Obrona moja zbliża się ku końcowi. Niemi na ogólnych zgromadzeniach akcyonaryusze dokazali tego, że ustawa odzyskała swą moc i że bank uwolnił się od strat, przelewanych z roku na rok, których rachunek nie jest jeszcze ściśle określonym. Czem prędzej to oczyszczenie się skończy, tem lepiej. Interes ogółu wziął górę nad interesami jednostek, chcących mieć jaknajwiększe zyski, chociażby wbrew ustawie. Rozporządzenie p. ministra skarbu kładzie koniec tej kampanji i słowo jego stwierdza zwycięztwo mniejszości akcyonaryuszów i redakcyi «Nowosti».

«Jakikolwiek będzie rezultat tego procesu, czy Notowicz będzie uznany za winnego potwarzy, czy nie, będzie on zadowolony z tego, że pomógł do utrwalenia bytu banku, do oswobodzenia go od ciągle rosnących strat i długów. Akcye banku nietylko nie spadły, lecz nawet poszły w górę. Możemy tedy powiedzieć, że cel, który chciały osiągnąć «Nowosti» w polemice z tulskim bankiem, jest korzystny dla samego banku, korzystny i dla społeczeństwa».

Po wysłuchaniu stron, sąd, uznając Notowicza winnym potwarzy w druku, skazał go na 4 miesiące więzienia i ogłoszenie wyroku w kilkunastu pismach. Skazany odwołał się w drodze apelacyi do izby sądowej.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 19 апрѣля 1890 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot) w Petersburgu, Maksymiljanowskij zaułek № 15.